W NUMERZE M. IN.: ▲ *W „Ruchu" można dobrze zarobić (str. 3)* ▲ *Wyzwanie dla przeciętności (str. 5)* ▲ *Ryzykowne zastępstwo (str. 6)* ▲ *Turniej nadziei czy rozczarowań (str. 7)* ▲ *Wiosenna uczta dla melomanów (str. 8)* ▲ *Jak żyć bez wody? (str. 10)* ▲ *Kto Cię może kontrolować? (str. 11)* ▲ *Głupota czy zbydlęcenie? (str. 13).*

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

Nr 16 (955) ROK XX 16 KWIETNIA 1986 R. CENA 15 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Więcej troski o higienę!

Kiedyś wydawało się, że wszy zniknęły na stałe, że czystość — główny czynnik ich likwidacji — jest czymś normalnym. Tymczasem okazuje się, iż w szkołach i przedszkolach coraz częściej trafiają się przypadki wszawicy. Powód? Brak tańszych środków czystości. Rzeczywiście, jest on istotny, ale czy tylko z brakiem proszków do prania kojarzyć się mogą zawszone głowy? Bo szamponów i mydeł, choć nie zawsze tanich, nie brakuje — są w ciągłej sprzedaży.

Prawda, niestety, jest taka, że niektórzy obywatele odczuwają wstręt do mycia — i tu jest pies pogrzebany. Pal ich licho, skoro chcą prowadzić hodowlę na swoich głowach. Gorzej jednak, że wszy dostają również ich dzieci, od nich zaś zarażają się koleżanki i koledzy. Wystarczy, że w klasie znajdzie się choć jedno zawszone dziecko — dalej to już idzie z szybkością lawiny.

A w ogóle trzeba stwierdzić, że obrzydzenie do higieny zakodowane jest u nas dość solidnie. Ileż wrzawy i protestów towarzyszy ukazaniu się na łamach „ŻP" każdej listy brudasów? Protestujący wskazują na swoje zaangażowanie, trudne warunki i diabeł wie na co tam jeszcze. Najmniej za to mówią o przyczynach brudu i sposobach jego wyeliminowania. Albo powiedzmy komuś wprost, że jest brudny: choćby się cały lepił od — delikatnie rzecz ujmując — osadu, obrazi się śmiertelnie.

Nieżyjący już satyryk Marian Załucki napisał dawno, że „Polak się pieni bez użycia mydła". Nic dodać, nic ująć, ale to i tak nie dotrze do tych, którym zostało zadedykowane.

„Żeby świat wiedział, że istniejemy..."

6 bm. Przemyśl był gospodarzem centralnej inauguracji tegorocznych „Dni Olimpijczyka", zbiegającej się w czasie z 90 rocznicą wskrzeszenia igrzysk olimpijskich ery nowożytnej. W obecności prezesa PKOL MARIANA RENKEGO, dyrektora generalnego GKKFiS WALDEMARA KRAJEWSKIEGO, władz regionalnych z I sekretarzem KW PZPR ZENONEM CZECHEM i wojewodą ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM oraz tysięcznej rzeszy sportowców i młodzieży szkolnej — odczytano okolicznościowy Apel Olimpijski, a kilkudziesięcioosobowej grupie wyróżniających się zawodników wręczono pierwsze i drugie kółka olimpijskie. Podniosłym wydarzeniem przemyskiego spotkania był apel „O zachowanie pokoju i przerwanie wyścigu zbrojeń", skierowany do sportowców, trenerów i działaczy oraz wszystkich sympatyków sportu z krajów, które łączy szczytna idea olimpijska.

Honorowymi gośćmi przemyskiej imprezy byli: IRENA SZEWIŃSKA, ZDZISŁAW KRZYSZKOWIAK i MIROSŁAW WODZYŃSKI. Zdobywali oni olimpijskie medale i liczne laury na najpoważniejszych zawodach, bili wspaniałe rekordy, a nade wszystko — jak pamiętamy — godnie reprezentowali kraj, będąc jego ambasadorami na wszystkich kontynentach. Co myślą o dzisiejszym naszym sporcie i udziale w nim młodzieży?

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Na nasze pytania odpowiada

IRENA SZEWIŃSKA

— Pani znakomitych sukcesów, w tym aż 7 medali olimpijskich, nie trzeba nikomu przypominać, bo na stałe wpisały się one do kronik polskiego i światowego sportu oraz historii olimpiad. Co dał pani sport poza tymi wielkimi laurami?

— Był dla mnie zawsze wielką życiową przygodą i pasją, i takim pozostanie. Cieszyłam się z każdej spędzonej z nim chwili... Naturą człowieka jest walczyć, także z własnymi słabościami, a sport doskonale temu służy, kształtując hart ducha, siłę woli i charakter człowieka. To on „ustawił" mnie (bynajmniej nie chodzi tu o względy materialne) w życiu — pozwolił je lepiej poznać i cieszyć się nim. Dzięki niemu poznałam świat, o czym tak marzyłam, będąc jeszcze początkującą zawodniczką **(kto pamięta, że pani Irena startowała w Przemyślu na początku lat 60-ych, jeszcze jako nikomu nie znana juniorka? — przyp. ZB).** Sport nauczył mnie również szacunku dla człowieka, dla jego pracy i włożonego w nią wysiłku. Słowem, wszczepił mi ogrom pozytywnych wartości, które pozostaną w mym życiu na zawsze...

— Młodzież w sporcie, to temat wywołujący wiele dyskusji. Niekiedy słychać, że młodzi ludzie nie garną się do niego nazbyt tłumnie, bądź też zeń rezygnują ze zwykłej niechęci do wysiłku, wyrzeczeń i poświęceń. Z tym większą radością, podobnie — co zauważyłem — jak i pani, obserwowałem pasjonującą rywalizację uczniów najmłodszych klas naszych szkół w finale konkursu „Dziś zabawa w sport — jutro olimpiada". Serce rośnie na widok tego zapału, chęci walki i niesłychanej ambicji.

— To ogromnie podnosi na duchu i pozwala wierzyć, że my — dawni mistrzowie — będziemy mieli godnych następców. Któż zresztą wie, czy wśród tych kilkuset malców nie startował dziś przyszły olimpijczyk i medalista? Wiele zależeć będzie od nich samych, ale chyba jeszcze więcej od ich rodziców i nauczycieli, od stworzonego przez nich klimatu wokół sportu. Bez takiego wsparcia trudno myśleć o sukcesach. Prawdą jest, że decydują jeszcze warunki materialne — baza, sprzęt itp. — ale czy my, nasze pokolenie, mieliśmy lepsze?...

Rozmawiamy ze ZDZISŁAWEM KRZYSZKOWIAKIEM

— Przygodę ze sportem zacząłem w 1948 roku (w rok i w dwa lata później startowałem w przemyskiej hali), w czasach, kiedy marzeniem było zdobycie zwykłych tenisówek. Dlatego najczęściej trenowało się boso, a startowało w kolcach, które dosłownie właziły w stopę. Pamiętam słynne treningi na łąkach spalskich i w lasach, kiedy człowiek był sam na sam ze światem przyrody, był szczęśliwy. To były zupełnie inne czasy. Wokół ślady wojny i zrujnowany kraj, który trzeba było odbudowywać; a my — sportowcy — marzyliśmy o tym, aby o Polsce było głośno, żeby świat wiedział, że istniejemy, że znów liczymy się w nim. Ogarniała nas młodzieńcza pasja jego poznania i sportowego „podbicia" dla Polski"...

— Znany pan był z niezwykłego serca do walki. Walczył pan na bieżni do końca, nawet wówczas, kiedy rywale zdawali się być już poza zasięgiem fizycznych możliwości człowieka...

W 1957 roku, w Londynie, biegłem 3 kilometry i prowadziłem zdecydowanie do ostatniego okrążenia. W pewnej chwili wyprzedziło mnie z dziesięciu Anglików, ale nie dałem za wygraną i zająłem jeszcze 5 lokatę, lecz to mnie załamało psychicznie. W trzy tygodnie później, na mitvngu w Glasgow, powiedziałem sobie: „Teraz, albo nigdy! Jeśli nie wygram, to... zrobię coś z sobą, może nawet coś bardzo głupiego". Butni Anglicy, z rekordzistą świata na 1 milę Ibottsonem, ani przez chwilę nie traktowali mnie jako po-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Komunikat Ministerstwa Sprawiedliwości

W celu sprawniejszego i szybszego uzyskiwania informacji z Centralnego Rejestru Skazanych — Ministerstwo Sprawiedliwości zawiadamia, że od 15 bm. uruchomiono 20 terenowych punktów informacyjnych usytuowanych w sądach wojewódzkich w Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Kaliszu, Katowicach, Kielcach, Koszalinie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu, Wałbrzychu, Wrocławiu i Zielonej Górze.

Ich zadaniem jest przyjmowanie zapytań o karalność i udzielenie odpowiedzi w oparciu o informacje ze stacji łączności komputerowej. Szczegółowe informacje na ten temat zawiera zarządzenie ministra sprawiedliwości z 18 marca, ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministra Sprawiedliwości nr 1.

W tej sytuacji zapytania o karalność z województw: krośnieńskiego, rzeszowskiego, przemyskiego i tarnobrzeskiego — należy kierować do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie 35-959, plac Gwardii Ludowej 3. Tam też — w Wydziale Penitencjarnym i Nadzoru nad Wykonaniem Orzeczeń w Sprawach Karnych (tel. 348-27) będzie można uzyskać bliższe informacje na ten temat.

Z ZDARZENIA

7 KWIETNIA

● Podczas wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i WK SD rozpatrzono i zaopiniowano, przedstawiony przez wojewodę, projekt programu rozwoju drobnej wytwórczości i usług w Przemyskiem na lata 1986—1990. Zapoznano się także z informacją nt. funkcjonowania przedsiębiorstw w świetle orzecznictwa Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Rzeszowie.

● Z okazji dorocznego święta służby zdrowia, najbardziej zasłużeni pracownicy lecznictwa zostali uhonorowani odznaczeniami państwowymi, przyznanymi im przez Radę Państwa. W uroczystości centralnej (odbyła się 5 kwietnia) uczestniczył główny lekarz województwa Bogumił Kilian, który otrzymał tytuł honorowy „Zasłużony dla Zdrowia Narodu".

● Tematem posiedzenia Kolegium Wojewody była ocena przygotowań do wiosennych prac w rolnictwie. Stan sprzętu podstawowego (pługów, siewników itp) określono jako bardzo dobry, gorsza sytuacja jest z ciągnikami, opryskiwaczami itp.

● 5 kwietnia, w Radzyminie koło Warszawy, zatrzymano 26-letniego Zbigniewa C., podejrzanego o zrabowanie 4,4 mln zł z Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego nr 1 w Przeworsku. Odzyskano niemal w całości skradzioną gotówkę, którą 7 kwietnia przekazano poszkodowanej placówce.

8 KWIETNIA

● Wicewojewoda Wojciech Władyczyn przyjął delegację z zaprzyjaźnionego z Radymnem francuskiego miasta Courcelles les Lens, na czele z merem Rolandem Robertem. Tematem spotkania były sprawy związane z dalszą współpracą i wymianą kulturalną między obu miastami.

● Do województwa przemyskiego przybyła 3-osobowa delegacja partyjna z obwodu lwowskiego pod przewodnictwem Włodzimierza Lewko — sekretarza Rejonowego Komitetu KPU w Żydaczowie. W czasie 4-dniowego pobytu goście z Kraju Rad podejmowani byli w Zakładach Automatyki „Mera-Polna" i Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra" w Przemyślu oraz w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan" i Hucie Szkła Opakowaniowego w Jarosławiu. W tym dniu przybyła również do województwa grupa pracowników sowchozu „Krukieniczeskij", która gościła w sieniawskim „Igloopolu" i PGR w Medyce.

9 KWIETNIA

● Na posiedzeniu WKO oceniono stan przygotowań do wiosennego poboru oraz przebieg rekrutacji do zawodowych szkół wojskowych. WKO zapoznał się ponadto z planami robót drogowych w województwie w br.

● 20-letnia brunetka Renata Łysik z Więckowic k. Jarosławia wygrała eliminacje wojewódzkie do tytułu Miss Polonia '86 i będzie reprezentować Przemyskie w rywalizacji na szczeblu regionalnym (16 kwietnia br. w Rzeszowie).

● W kotłowni LO w Przeworsku natrafiono na zwłoki trzech osób: 63-letniego palacza Antoniego Sz. oraz 40-letniej Anny K. i 44-letniego Ryszarda U. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w dniu poprzednim spożywali oni w tym miejscu alkohol, a przyczyną śmierci był prawdopodobnie czad.

10 KWIETNIA

● Rozpoczął się I etap akcji „Posesja", który potrwa do 24 kwietnia br. W tym okresie zespoły kontrolne dokonują przeglądu stanu estetycznego obiektów i porządku na terenach przyległych do budynków mieszkalnych oraz wokół zakładów pracy. Sztaby estetyzacji w miastach i gminach zaapelowały do mieszkańców o powszechny udział w pracach porządkowych, np. w Przemyślu generalne sprzątanie wszystkich osiedli mieszkaniowych zaplanowano na 26 kwietnia.

● Na sesji zwyczajnej zebrała się Wojewódzka Rada Narodowa. Rozpatrzono sprawozdania wojewody z realizacji planu i budżetu, funduszu rozwoju kultury i funduszów celowych za rok 1985. Podjęto uchwałę zatwierdzającą te sprawozdania oraz udzielono wojewodzie absolutorium (relacja z sesji za tydzień).

11 KWIETNIA

● W uznaniu zasług za cenne inicjatywy podejmowane przez przeszło 600-osobową organizację ZSMP Węzła PKP Przemyśl — Medyka — Żurawica, sztandar zarządu zakładowego udekorowano najwyższym odznaczeniem w ruchu młodzieżowym — złotą odznaką im. Janka Krasickiego.

12 KWIETNIA

● Posłowie z naszego okręgu wyborczego spotkali się w UW z aktywem wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Centralne władze związku reprezentowali: poseł, przewodniczący Rady Głównej KZRKiOR Norbert Aleksiewicz oraz prezes tej organizacji, członek Prezydium NK ZSL Zdzisław Zambrzycki.

● Odbyło się Walne Nadzwyczajne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu. Przyjęto statut TPPiR oraz wybrano nowe władze.

● W Szkole Podstawowej w Młodowie, odbyła się inauguracja Miesiąca Kultury Zdrowotnej.

gdzie? kiedy?

JAROSŁAW

Jarosławski Ośrodek Kultury

16 IV, godz. 17 — Występ Zespołu Folklorystycznego „Partizan" z Bratysławy.

16 IV, godz. 11.30 — Otwarcie wystawy „Grafika Vladimira Gazowica" połączone ze spotkaniem z historykiem sztuki, Marianem Kvafnicką.

18 IV, godz. 18 — DKF „Impuls" przedstawia film prod. węgierskiej pt. „Jak w domu".

19 IV, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.

19 IV, godz. 10 i 14 — Przegląd dorobku kulturalnego szkół.

20 IV, godz. 11 — Giełda i pokaz sprzętu fotograficznego.

20 IV, godz. 15 — Przegląd dorobku kulturalnego szkół.

22 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Atest 70".

Stowarzyszenie PAX

21 IV, godz. 16 — „Metoda akupresury a zdrowie człowieka" cz. I — prezentuje Marian Stupnicki.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

Wystawa — „KMPiK okiem fotoreportera"

„X Jubileuszowy Salon Przemyski" („Galeria 34").

16 IV — 23 IV — Wystawa „Film radziecki w plakacie".

16 IV — 30 IV — Wystawa fotogramów „Sztuka ludowa ZSRR".

22 IV — 30 IV — Wystawa fotograficzna w 116 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina.

Wystawa filatelistyczna „Lenin na znaczkach pocztowych".

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

16 IV, godz. 17 i 19 — Koncert Zespołu „Lady Pank".

17 IV, godz. 16 — Koncert solistów Państwowej Filharmonii z Bańskiej Bystrzycy (sala Państwowej Szkoły Muzycznej).

17 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Seniora.

18 IV, godz. 17 — Występ Zespołu Folklorystycznego „Partizan" z Bratysławy.

Wystawa fotograficzna „Czechosłowacja w roku 1985".

Wystawa książek wydawnictw „Tatran".

19 IV, godz. 10 — Rejonowe Konfrontacje Zespołów Teatralnych „O złotą maskę".

19 IV i 20 IV, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

22 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Wiedzy i Myśli — mgr Katarzyna Tabaczek, prezentuje region lubaczowski w literaturze.

NIENADOWA

Technikum Rolnicze

16 IV, godz. 11 — Prelekcje: „Rozwój rolnictwa w Czechosłowacji". „Uchwały XVII Zjazdu KPCz" — w ramach Panoramy Kultury Czechosłowackiej w woj. przemyskim.

OLESZYCE

Zespół Szkół Rolniczych

16 IV, godz. 17 — Prelekcje: „Rozwój rolnictwa w Czechosłowacji", „Uchwały XVII Zjazdu KPCz" — w ramach Panoramy Kultury Czechosłowackiej w woj. przemyskim.

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

16, 18, 19 IV, godz. 8 — Festiwal Kulturalny Szkół.

20 IV, godz. 16 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Miast i Gmin woj. przemyskiego — gmina Gać.

Wystawa — „Słowackie malarstwo figuralne i martwe natury po roku 1945" (Klub „Piwnice WDK").

Wystawa malarstwa członków Klubu Amatora Plastyka z Jarosławia.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

18 IV, godz. 16 — Wieczornica, związana z Miesiącem Pamięci Narodowej i projekcja filmu pt. „Zamach na Franza Kutscherę".

„Książki dla dzieci" — wystawa w ramach Dni Kultury Czechosłowackiej w woj. przemyskim.

Wystawa fotogramów Jacka Szwica.

Stowarzyszenie PAX

16 IV, godz. 18 — Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", jako pionier polskiego sportu" — prezentuje Tadeusz Dobrowolski.

Klub ZNP

19 IV, godz. 10 — Sympozjum popularnonaukowe „Przemyśl walczący w latach 1939—1944". (Organizatorzy: Klub Obrońców Przemyśla, ZBoWiD, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury UM).

Klub ZSMP „Niedźwiadek"

16, 19, 23 IV, godz. 18 — Dyskoteka — Wideo.

17 IV, godz. 18 — Wieczór płytowy.

21 IV, godz. 18 — Turniej Brydża Sportowego.

22 IV, godz. 17 — Kurs Tańca Towarzyskiego.

Dom Kultury Kolejarza

16 IV, godz. 11 — Prelekcja pt. „Troska państwa czechosłowackiego o sprawy socjalne obywateli".

17 IV, godz. 16 — Miesiąc Pamięci Narodowej — „Wspomnienia o dzieciach z tamtych lat".

18 IV, godz 17 — Kurs robótek sznurkowych — makramy.

19 IV, godz. 17 — Wieczór poezji śpiewanej, w wykonaniu zespołu DKK.

Wystawa czechosłowackich znaczków pocztowych minionego 40-lecia.

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

16 IV, godz. 15 — Festiwal Kulturalny Liceum Ogólnokształcącego w Przeworsku (sala widowiskowa).

17 IV, godz. 15 — Występ Zespołu Folklorystycznego „Partizan" z Bratysławy.

Wystawa fotograficzna „Pałace i zamki".

20 IV, godz. 15 — Spotkanie z „Bajką" — impreza dla dzieci, gry i zabawy.

Państwowa Szkoła Muzyczna I st.

16 IV, godz. 16 — Koncert solistów Państwowej Filharmonii z Bańskiej Bystrzycy.

Miejska Biblioteka Publiczna

18 IV, godz. 16 — Zgaduj-zgadula, „Chrońmy przyrodę ojczystą".

Stowarzyszenie PAX

22 IV, godz. 17.30 — „Metoda akupresury a zdrowie człowieka", cz. II — prezentuje Marian Stupnicki.

RADYMNO

Ośrodek Szkoleniowy WOPR

17 IV, godz. 11 — Prelekcja: „Rozwój rolnictwa w Czechosłowacji", „Uchwały XVII Zjazdu KPCz".

18 kwietnia

Międzynarodowy Dzień Zabytków

* **MUZEUM NARODOWE ZIEMI PRZEMYSKIEJ**
  godz. 12 — otwarcie wystawy: „Afgańska sztuka i rękodzieło"
  godz. 18 — połączony z wystawą odczyt mgra Krzysztofa Szuwarowskiego: „Osiągnięcia w dziedzinie ochrony dóbr kultury w minionym 10-leciu na terenie woj. przemyskiego".
* **SKANSEN „PASTEWNIK"**
  godz. 14 — tradycyjna XIX-wieczna muzykująca rodzina zaprasza do Domu Maślarza na:
  • mielenie ziarna na żarnach
  • zaczyn i wyrób ciasta chlebowego
  • pieczenie podpłomyków, pierogów i razowca
  • suszenie gomółek
  • poczęstunek jużyną

Ponadto ekspozycja inwentaryzacji architektoniczno-konserwatorskich, opracowań graficznych i fotografii związanych z realizacją żywego skansenu.

* **MIEJSKI OŚRODEK KULTURY W PRZEWORSKU**
  godz. 17 — Towarzystwo Miłośników Przeworska zaprasza na pogadankę o założeniach do miejscowego planu szczegółowego i rewaloryzacji centrum starego miasta.
* **MUZEUM W JAROSŁAWIU**

„Znam zabytki miasta Jarosławia" — konkurs dla młodzieży szkolnej.

TV sobota niedziela

19 KWIETNIA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce
9.00 Sobótka oraz „Czterej pancerni i pies"
10.30 Dt
10.40 Stare, nowe i najnowsze — program rozrywkowy
12.10 Bariery
12.40 Na krawędzi słowa
13.00 Telewizyjne biuro pośrednictwa
13.20 Telewizyjny koncert życzeń
14.00 Świat z bliska
14.30 Technika w medycynie
15.00 Dt
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Ion Druce — „Największa świętość"
17.10 Kram
17.50 Losowanie Dużego Lotka
18.00 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie Polska — Szwecja
18.30 Telewizyjny klub młodych
19.00 Przygody kota Filemona
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dt
20.00 „Katastrofa w Gibraltarze" — film fab. pol.
22.45 Czas
23.15 Siedem dni na świecie
23.25 Dt
23.35 Sportowe rytmy tygodnia
0.05 „Okup" (1) — fab. film irlandzki

PROGRAM II

15.05 Zespół „Dom" przedstawia „5—10—15"
16.35 Wideoteka
17.10 Wszystko o Mundialach — teleturniej
18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego" (3) — hiszp. film dok.
18.30 KRONIKA Z KRAKOWA
19.00 Spektrum
19.30 Dziennik tv (dla niesłyszących)
20.00 Bis na bis
20.40 Filharmonia Dwójki
21.40 Tydzień w polityce
21.50 Studio Hi-Fi: Hanna Banaszak
22.45 „Klejnot w koronie" odcinek ostatni
23.40 Postscriptum do filmu
23.55 Wieczorne wiadomości

20 KWIETNIA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Kuguar"
10.30 Dt
10.35 „Miłośnicy przyrody" — ang. film dok.
11.05 „Ludzie i delfiny" (3) — film fab. ZSRR
12.05 Poranek symfoniczny
13.00 Siedem anten
13.45 Wszystko albo nic (1) — teleturniej
14.20 Ludzie naszej epoki: Portret prof. Oscara Langego
15.00 Dt
15.05 Teatr Młodego Widza: „Hotel Minotaur" (2)
15.40 Wszystko albo nic (2)
16.15 Puchar Wiosny w gimnastyce artystycznej
17.00 Studio 1
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: Miś Kuleczka
19.20 Dt
20.00 „Białe, niebieskie, czerwone" (3) — franc. film fab.
21.00 Pegaz
21.45 Sportowa niedziela
22.35 „Psalmy Dawida"
23.10 Dt

PROGRAM II

9.40 „Białe, niebieskie, czerwone" (3) — film fab. franc. (dla niesłyszących)
10.40 Wojenne pieśni i piosenki
11.30 Lokalny koncert życzeń
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 Dt
12.20 Jutro poniedziałek
12.50 „Na obcej ziemi" (2) — brazyl. film fab.
13.40 Zwierzęta w kamerze
14.15 Gdybym był...
15.00 Godzina ze Zbigniewem Zapasiewiczem
16.00 „Jak rozwiązany snop" (1) — węg. film hist.
17.20 „Kino-Oko"
18.20 Wieczór sonat Bachowskich. Grają Konstanty Andrzej Kulka i Elżbieta Stefańska-Łukowicz
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
20.00 Studio sport
21.00 Sensacje XX wieku
21.25 „Chłopi" (3) — pol. film fab.
22.20 Wieczorne wiadomości

Druk: Rze. Zakł. Graf. E-4

Uwaga rodzice!

Podania do „czternastki" przyjmuje „siódemka"

Jak już informowaliśmy przed tygodniem **w czerwcu nastąpi otwarcie przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego" przy ul. Borelowskiego 9 w Przemyślu.** Będzie to placówka 2-oddziałowa, tylko dla 60 dzieci. Władze oświatowe przypisały jej numer 14. **Podania o przyjęcie dzieci do tego właśnie przedszkola przyjmuje dyrekcja „siódemki" przy ul. Krasińskiego. Termin ich składania upływa z dniem 30 kwietnia br.**

◆ ✱ ◆

Na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego" wpłynęło w tym roku 25 tys. zł od Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa — Książka — Ruch". Wpłaciliśmy na nie również 7 300 zł — zawartość portfela znalezionego w styczniu br. na ul. Słowackiego w Przemyślu przez jednego z naszych czytelników. Mimo kilkakrotnych anonsów prasowych, a także poszukiwania w biurze ewidencji ludności, prawowity właściciel nie zgłosił się po odbiór portfela.

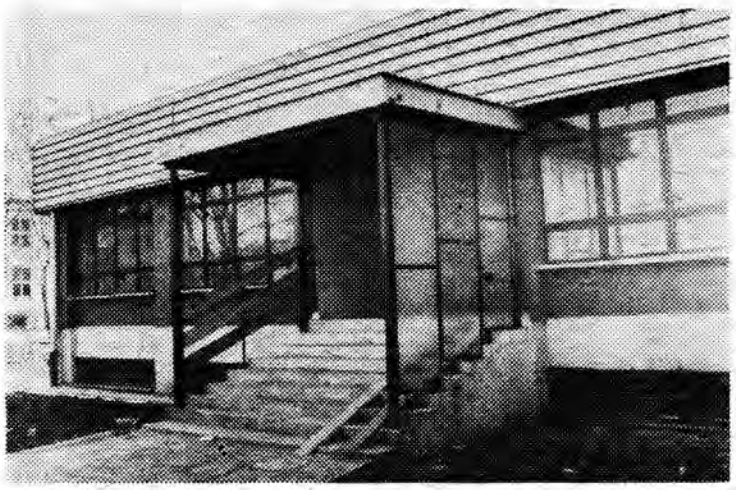

Przedszkole im. Czytelników „ŻP" przy ul. Borelowskiego 9, nosić będzie numer 14.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Cezary Aftowicz w Zarządzie Głównym LM

W ub. miesiącu obradował w Gdyni **II Walny Zjazd Ligi Morskiej.** Podsumowano dotychczasową działalność i wytyczono zadania na najbliższe lata. Wybrano też nowe władze. Na czele Zarządu Głównego tej zasłużonej organizacji stanął ADAM NOWOTNIK, minister — kierownik Urzędu Gospodarki Morskiej. Do 37-osobowego ZG wszedł również przedstawiciel województwa przemyskiego CEZARY AFTOWICZ — prezes Zarządu Oddziału LM w Jarosławiu. Warto odnotować, że we władzach naczelnych znaleźli się także: TEOFIL GRYDYK, HENRYK BOHDAN PUZIO i BOLESŁAW WOJTOWICZ — działacze LM, związani pochodzeniem i stałymi kontaktami z południowo-wschodnią Polską.

● Z dniem 31 marca br. wojewoda odwołał ZYGMUNTA SIKORĘ ze stanowiska naczelnika gminy Wielkie Oczy w związku z jego przejściem do pracy w Wojewódzkim Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Wkrótce w „ŻYCIU"

● Test na prawdomówność

● A miała twarz anioła...

● Bez skalpela i promieni X

● Uznanie w oczach cioci

● Pęknięte serce

● Następny proszę...

● „Hetman" Laszki

W „Ruchu" można dobrze zarobić

» W pobliżu mego miejsca zamieszkania „na głucho" zamknięte są trzy kioski „Ruchu". Aby kupić gazetę czy papierosy, muszę wędrować po mieście, często mijając po drodze inne nieczynne „ruchowskie" punkty sprzedaży. Dlaczego tak się dzieje? Czyżby „Ruch" lekceważył sobie klientów? « — napisał w liście do redakcji jeden z czytelników „Życia" mieszkaniec Przemyśla.

Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest lekceważenie klientów, lecz brak chętnych do podjęcia pracy w „ruchowskich" placówkach. Z tym problemem od dawna boryka się **Oddział Wojewódzki Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Przemyślu,** mimo że — jak poinformował nas dyrektor ZBIGNIEW KALIŃSKI — w podległych mu punktach sprzedaży detalicznej można zupełnie dobrze zarobić.

— Zatrudnieni w naszych punktach sprzedaży — dodaje dyr. Kaliński — **mogą swobodnie dzielić czas pracy jeżeli jest wieloosobowa obsada, istnieje też możliwość korzystania z pomocy członków rodziny, bez potrzeby zawierania oddzielnych umów. A zarobki, jak na przemyskie warunki, są naprawdę przyzwoite. W tej chwili dysponujemy jednym punktem sprzedaży detalicznej, gdzie (przy obrocie miesięcznym 2 mln zł i 117 godz. tygodniowego czasu pracy) wynagrodzenie prowizyjne wyniesie około 53 tys. zł do 65 tys. zł, w zależności od jednego z dwu możliwych do przyjęcia wariantów umowy. Oferujemy też 8 punktów sprzedaży, gdzie (przy tygodniowym czasie pracy od 80 do 90 godzin i obrocie 800 tys. zł) można zarobić od 25 tys. do 28 tys. zł. Istnieje również możliwość objęcia punktu sprzedaży, w którym (przy obrocie 1 mln zł i około 85 godzin tygodniowej pracy) wynagrodzenie kształtuje się w granicach od 30 tys do 36 tys. zł... Nasi sprzedawcy korzystają z ubezpieczeń społecznych ustalonych dla osób pracujących w gospodarce uspołecznionej na podstawie umowy agencyjnej. Przysługują im również wszelkie uprawnienia wynikające z funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Warto też poinformować, że bardzo chętnie zatrudniamy rencistów i emerytów, a uzyskiwane przez nich wynagrodzenie za pracę sprzedawców nie powoduje zmniejszenia ani zawieszenia otrzymywanych przez nich świadczeń z ZUS i nie jest ograniczone.**

Not. LC

„Żeby świat wiedział, że istniejemy"

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ważnego rywala. Już na 900 metrów przed metą rozpocząłem finisz. Wyspiarze byli spokojni, licząc, że tak jak w Londynie „spuchnę". A ja tymczasem, powtarzając sobie: „Teraz, albo nigdy", zaciskałem zęby i biegłem ku mecie. Wygrałem i przez dobrych 5 minut nad stadionem zaległa kompletna cisza. To był dla nich szok, że jakiś Polak, o piekielnie trudnym do wymówienia nazwisku, „ośmielił" się wygrać. Ten sukces pozwolił mi uwierzyć we własne siły i w 1958 roku, na pamiętnych dla nas Mistrzostwach Europy w Sztokholmie, zdobyłem 2 złote medale, a później uznany zostałem, jako pierwszy Polak **(sukces ten powtórzyła później tylko Irena Szewińska — przyp. ZB),** najlepszym sportowcem świata...

— Na Olimpiadzie w Rzymie, w 1960 roku, zdobył pan „złoto" na 3 kilometry z przeszkodami, potwierdzając tym swój światowy prymat...

— Prawdę mówiąc, wyżej sobie cenię medale ze Sztokholmu. Tam byłem nieznanym zawodnikiem, jednym z wielu, a na olimpiadzie startowałem z pozycji faworyta. W jakimś sensie medal ten zawdzięczam pewnemu... dziennikarzowi z Wybrzeża. Kiedy w 1959 roku chorowałem, miałem mało startów i dobrych wyników, pan ten napisał, że „Krzyszkowiak się skończył". Powiedziałem mu wtedy: — Nie będę bawił się w usprawiedliwienia ani szukał satysfakcji w sądzie (a mogłem, bo nie zostawiono na mnie „suchej nitki"), ale udowodnię panu wynikami, że się pan myli. No, i udowodniłem mu.

— Przyzna pan, że współczesny sport zdominowały sprawy materialne i na „te rzeczy", czyli profity, patrzy coraz częściej młodzież ledwie rozpoczynająca karierę...

— Odpowiem krótko. W latach mojej młodości szczęściem było niekiedy mieć w kieszeni kilka złotówek na oranżadę czy ciastko, a bywało i tak, że jechało się na zawody bez grosza w kieszeni, czasem i na.. gapę. Nie było diet, stypendiów, witamin itp. Jedynym „koksem" dla nas było obfite jedzenie oraz harówka na treningach. Za medal olimpijski dostałem, jeśli chce pan wiedzieć, 5 tysięcy z GKKFiS, telewizor z MON i aparat fotograficzny.

5 minut z MIROSŁAWEM WODZYNSKIM

— Na sprawy sportu i młodzieży patrzy pan nie tylko jako były zawodnik, ale też jako wiceprezes PZLA oraz zastępca sekretarza generalnego PKOL. Perspektywa widzenia szersza, a jakie wnioski?

— Pewne wartości, tak istotne „za moich czasów", już się zdewaluowały. Zupełnie inne są warunki życia i startu młodych. Kiedyś nie było telewizji, dyskotek, video i innych rozrywek, bardziej pociągających od żmudnego treningu. Jak zaczynałem „bawić się w sport", w szóstej klasie podstawówki, to wtedy był on moim „oknem na świat" (który też, czasem — jak sąsiad pozwolił — podglądało się w jedynym, na mojej klatce schodowej, telewizorze). Dziś trener ma kłopot jak namówić zawodnika na obóz, kiedy on woli wakacje z rodzicami za granicą. A rodzicielskie pieniądze, przydzielane zbyt lekką ręką, potrafią młodego człowieka zdeprawować, bo nabiera on przekonania: po co się trudzić, skoro bez niczego mam wszystko to, co chcę? To udziela się i w sporcie...

— Słynny Dwight Stones, były rekordzista świata w skoku wzwyż, syn milionera, sam musiał zapracowywać na swoje utrzymanie...

— Znałem takich ludzi. Nie byli rozpieszczani i nie mieli o to pretensji, bo wiedzieli, że mogą dojść do czegoś tylko własną pracą, że mogą liczyć tylko na siebie.

— Sztampowym wręcz twierdzeniem staje się mowa o kryzysie w sporcie: w lekkiej atletyce, boksie...

— Niestety, sport jest także odbiciem sytuacji ekonomicznej i materialnych warunków życia, a te są jakie są. I to jest odpowiedź dla tych, którzy chcą, abyśmy osiągali teraz wielkie wyniki w walce z rywalami, którzy podobnych nam kłopotów nie mają. Niestety, są pewne uwarunkowania, których w chwili obecnej „przeskoczyć" nie możemy. Mamy sporo dobrych zawodników i młodzieży z jasnymi perspektywami. Chcąc mieć ich jeszcze więcej musimy wciąż pamiętać, że wielki sport rodzi się „na dole" i wszystko zależy od klimatu, w jakim jest on tam uprawiany.

— Słowem, dbajmy o talenty...

— Nie. Troszczmy się o młodzież i zachęcajmy ją do jak najczęstszych kontaktów ze sportem. Talent to tylko, moim zdaniem, dawna jednostka wagowa i monetarna w starożytnej Grecji. Są tylko pewne predyspozycje, a o wszystkim decydują chęci, zapał i rzetelna praca. Znam wielu ludzi, o których mawiano, że nie mają za grosz talentu, a mimo to zdobywali medale i bili rekordy...

Rozmowy (nie autoryzowane) spisał

ZDZISŁAW BESZ

Wokół tez (2)

„Intensywne gospodarowanie, to klucz do przyspieszenia rozwoju, spełnienia społecznych aspiracji". Trzeba jednak pokonać przeszkody utrudniające wejście na tę drogę. I na tym musi partia skoncentrować swe wysiłki.

W tezach Komitetu Centralnego na X Zjazd stwierdza się, że postawić trzeba przede wszystkim na:

● *przyspieszenie postępu naukowo-technicznego oraz wykorzystanie jego osiągnięć w praktyce;*

● *zwiększenie zdolności eksportowych gospodarki i pogłębienie współpracy gospodarczej w ramach RWPG, zwłaszcza z ZSRR;*

● *zaawansowanie zmian strukturalnych w gospodarce;*

● *zdecydowane zmniejszenie materiało- i energochłonności produkcji;*

● *poprawę wykorzystania zasobów pracy, zwiększenie aktywności produkcyjnej społeczeństwa;*

● *pobudzenie nowatorstwa, przedsiębiorczości i inicjatywy m. in. przez aktywniejsze i skuteczniejsze wykorzystanie mechanizmów reformy gospodarczej;*

● *modernizacja majątku produkcyjnego, zahamowanie procesu jego dekapitalizacji.*

Zadania te nazwano w tezach dźwigniami programu partii. Wypracowanie sposobów wykorzystania tych dźwigni w praktyce *„powinno stanowić zasadniczy cel dyskusji w każdej partyjnej organizacji. Jeśli zdołamy uzyskać większy postęp na drodze efektywności, to zwiększymy szanse na lepsze wyniki niż zakłada to wstępny projekt Narodowego Planu Społeczno - Gospodarczego na lata 1986—1990. Będziemy mogli lepiej zaspokajać społeczne potrzeby".*

W tezach czytamy też:

„Głównym realizatorem postępu gospodarczego jest człowiek. Rzetelny stosunek do pracy, sumienne wykonywanie obowiązków, aktywne i twórcze rozwiązywanie stojących przed nim zadań — to fundamentalny czynnik postępu. Naczelnym zadaniem jest więc stworzenie warunków rozwoju i maksymalnego spożytkowania uzdolnień oraz umiejętności pracowników, podnoszenie poczucia odpowiedzialności za wykonywaną pracę i umacnianie świadomości współuczestnictwa w kształtowaniu wyników".

Przed nami więc niemały wysiłek. Ale musimy go podjąć! Nie chodzi wszak tylko o najbliższą przyszłość, choć to jest również ważne, ale także o zbudowanie trwałych podstaw dla silnego — politycznie i gospodarczo — państwa.

Jeszcze o konspiracyjnej działalności PPR w Przemyślu

(cz. 2)

W poprzednim numerze „Życia Przemyskiego" ustosunkowałem się do niektórych spornych kwestii okupacyjnej działalności PPR przytaczając konkretne dokumenty powstałe w pierwszych latach po wyzwoleniu, a także w okresie późniejszym. Obecnie pragnę nawiązać do źródeł powstałych w okresie wojny. Są nimi przede wszystkim meldunki wywiadu politycznego Armii Krajowej. Nie będę jednakże wdawał się w ich szczegółową analizę, bowiem uczyniłem to już częściowo w artykułach wcześniejszych (głównie w 1982 r.).

Podczas dyskusji poświęconej okupacyjnemu rodowodowi przemyskiej organizacji PPR spotykałem się zazwyczaj ze stwierdzeniem, że istnieje tylko jeden meldunek poświęcony temu zagadnieniu (ten opublikowany przez p. Z. Koniecznego). Można więc było łatwo podważyć jego wiarygodność twierdząc, że wywiad AK się pomylił, utożsamiając jakąś „dziką grupę lewicową" z PPR-em. Notabene, jeśli głębiej zastanowiliby się ci, co tak twierdzą, to z łatwością doszliby do wniosku, że nawet taka „dzika grupa" komunistyczna to już sprawa, której nie można bagatelizować i fakt jej istnienia pomijać milczeniem. Przecież takie ugrupowania, przed powstaniem PPR, istniały w Warszawie, Łodzi, Krakowie i one to właśnie uważane są za protoplastów tej partii. Za przynależność do owych „grup" można było zapłacić życiem.

W Przemyślu istniała organizacja pod nazwą „Grupa Oporu Lewica" (mówią o niej, bezpośrednio po wyzwoleniu, wspomniane w ubiegłym tygodniu dokumenty). Grupę tę przekształcono później w komórkę PPR. Sądzę, a historykowi wolno wysuwać hipotezy, nastąpiło to po wyjeździe Michała Wiślickiego do Szczucina k. Tarnowa i nawiązaniu tam kontaktu z kierownictwem obwodu krakowskiego. Potwierdzałaby to relacja jego syna Edwarda, informująca, że ojciec przysyłał przez łączników paczki o nieznanej mu zawartości (prawdopodobnie chodziło o konspiracyjną prasę), a także jeden z meldunków wywiadu AK, informujący, że „przemyska organizacja PPR została włączona w skład obwodu krakowskiego".

Wracając do meritum pragnę z całą stanowczością podkreślić, że wywiad AK nie sporządził tylko jednego meldunku w tej sprawie, lecz kilka, będących zresztą efektem starannej pracy wywiadowczej, mającej na celu rozpracowanie przemyskiego środowiska komunistycznego, co — ze względu na położenie strategiczne miasta — było dla Delegatury Rządu na Kraj sprawą niezwykle istotną. Dwa takie meldunki znamy. Są to: „Sprawozdanie z sytuacji w ruchu rewolucyjnym" za grudzień 1942 r. i styczeń 1943 r. (CA KC PZPR w Warszawie, zespół: Armia Krajowa, syg. 203/VII-63) oraz „Meldunek w sprawie komuny" z 10 stycznia 1944 r. (CA KC PZPR, z.: AK, syg. 203/IX-3). W tym ostatnim wywiadowca w końcowej części napisał, że bliższe szczegóły i dane na temat przemyskiej organizacji PPR podał w raporcie marcowym z 1943 r. A więc nie ulega wątpliwości, że wywiad AK działalność przemyskich komunistów opisał w co najmniej trzech meldunkach. Powstały one nie w oparciu o przypadkowe spostrzeżenia, lecz na podstawie długotrwałej pracy wywiadowczej, bowiem jak możemy się zorientować po datach powstania wspomnianych źródeł, to trwała ona co najmniej od grudnia 1942 r. do stycznia 1944 r., a wydaje się, że wobec zbliżania się Armii Radzieckiej do granic Polski, nawet dłużej. W tak długim okresie było możliwe rozpracowanie przemyskiego środowiska peperowskiego w sposób nie budzący wątpliwości. Nie trzeba zapominać, że był to jeden z najlepszych konspiracyjnych wywiadów w Europie. Od początku 1944 r. wywiad polityczny (obok niego prowadzono wywiad wojskowy), był bardzo intensywny, przygotowywane się bowiem do przejmowania władzy (późniejsza akcja „Burza"), w tej sytuacji szczególną uwagę zwracano na PPR i związane z nim siły polityczne.

Wspomniany uprzednio „Czytelnik z Ostrowa" pisał do mnie, że jeśli AK-owcy wiedzieliby o istnieniu PPR w Przemyślu, „to dawno by zadenuncjowali ich — przy pomocy anonimów — do Gestapo". Drogi Panie, to nie tak. Wywiad AK miał w zasadzie rozpracowany cały ruch konspiracyjny w Polsce, zarówno lewicowy, jak i prawicowy, a z gestapo ani Armia Krajowa ani Delegatura Rządu na Kraj, nigdy nie współpracowały, nawet pośrednio przy pomocy anonimów. Armia Krajowa, a raczej jej mocodawcy, wyobrażała sobie Polskę jako republikę burżuazyjno-demokratyczną, tzn. z istnieniem szerokiego wachlarza sił politycznych, od lewicy po prawicę, nawet zakładano, że legalnie będzie mogła w niej funkcjonować partia komunistyczna — oczywiście zamierzano podjąć takie środki, aby nie mogła ona przejąć władzy. Wzorem miała być Polska międzywojenna, gdzie wprawdzie partia komunistyczna była nielegalna, lecz miała legalną reprezentację sejmową — Komunistyczną Frakcję Poselską. Po wojnie liczono się z koniecznością większych ustępstw dla komunistów, pod koniec 1943 r. nie ulegało bowiem wątpliwości, że wyzwolenie przyniesie Polsce Armia Czerwona wraz z ludowym Wojskiem Polskim. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy w obozie londyńskim tak myśleli, poglądów skrajnych nie brakowało, lecz takie założenia zawierały opracowywane, na wysokich szczeblach, polityczne prognozy. Dlatego też nie mogę się w tym miejscu z Panem zgodzić. Oczywiście, mogły zdarzać się tu i ówdzie donosy do Niemców na temat działaczy ruchu rewolucyjnego i nie tylko, gestapo miało też swoich ludzi w AK i w organizacjach lewicowych. Dowodzą tego zarówno źródła, jak i ostatnie prace historyczne poświęcone Armii Krajowej. Z polskich organizacji podziemnych, w sensie instytucjonalnym, z Niemcami — w zwalczaniu ruchu komunistycznego — współpracowały jedynie endeckie Narodowe Siły Zbrojne, będące marginesem polskiego życia konspiracyjnego.

„Czytelnik z Ostrowa" nie ma również racji wątpiąc w istnienie PPR we Lwowie. Bowiem nie tylko istniały tam silne komórki partii (głównie wśród robotników budowlanych), ale nawet wydawano konspiracyjną prasę partyjną „Głos Wolności" i „Przegląd Tygodniowy". Czy były w innych miastach dawnej Galicji Wschodniej — trudno powiedzieć, zależało to od ilości robotników narodowości polskiej w poszczególnych miejscowościach. Bowiem w odróżnieniu od międzywojennej KPP, do PPR nie należeli Ukraińcy, którzy w czasie wojny wstępowali do KP/b/U.

Ostatni z głównych problemów, który chciałbym poruszyć, dotyczy działalności przemyskich peperowców. Pan Z. Konieczny pisał: **„na działalność sabotażowo - dywersyjną, propagandową i bojową przemyskiej PPR brak jakichkolwiek dowodów".** Nie zgadzam się z tym. Brak wprawdzie wielkich akcji sabotażowych, ale musimy pamiętać, że środowisko przemyskich komunistów w mieście nie było duże, a na wsi, mieszanej narodowościowo, było o takie akcje jeszcze trudniej. Działali oni w o wiele trudniejszych warunkach niż w innych miastach — prócz słynnego przemyskiego gestapo, również siły ukraińskie, na usługach Niemców, były bardzo groźne. Może nawet groźniejsze, bo doskonale znające środowisko. W tych warunkach samo czytanie i kolportowanie docierającej tu prasy partyjnej, rozmowy na tematy ideologiczne i pozyskiwanie nowych członków można już nazwać znaczną działalnością konspiracyjną. Czy tylko to? Eugeniusz Łoziński potwierdza w swej relacji utworzenie wiosną 1944 r. pierwszej grupy bojowej PPR w Łętowni. Przemyscy komuniści współdziałali w utrzymaniu w mieście tajnej radiostacji radzieckiej, zbierali potrzebne informacje o ruchach wojsk niemieckich. To przecież także działalność konspiracyjna. Pisze o tym m. in. płk doc. dr Ryszard Nazarewicz w wydanej przez MON pracy pt. „Razem na tajnym froncie. Polsko - radzieckie współdziałanie wywiadowcze w latach II wojny światowej". Na stronie 46 tejże pracy przytacza on opis przemyskiego środowiska komunistycznego, w którym wymienia: Mariana Brąglewicza, telegrafistę PKP Alfreda Jaworskiego, Michała Maksa, Michała Wiślickiego oraz Marię Stodolińską (o. członkinię PPS - Lewica). Ta ostatnia właśnie użyczała mieszkania dowódcy radiostacji Saszy Petrenko (Ukrainiec, lekarz z Kijowa) i telegrafistce Lidii. Książkę tę szczególnie polecam wszystkim interesującym się II wojną światową. Wspomniane wydarzenia M. Stodolińska własnoręcznie opisała w formie relacji (znajduje się ona w Archiwum KW PZPR w Przemyślu).

Bardzo ostrożnie należy traktować powstałe przed laty, wspomniane przez p. Koniecznego, wydawnictwa byłego Zakładu Historii Partii KW PZPR w Rzeszowie, czy też wydaną — pod red. B. Syzdka — pracę „Ruch robotniczy na ziemi rzeszowskiej" w odniesieniu do regionu przemyskiego. Doc. Syzdek bowiem badań nad kwestią PPR w Przemyskiem nie prowadził i — jak stwierdził w rozmowie z moim kolegą Janem Mleczakiem — nie może nic konkretnego na ten temat powiedzieć: jego zadanie ograniczało się jedynie do ogólnej redakcji pracy. Natomiast zasiadał on w jury, organizowanego przez KC PZPR, konkursu na wspomnienia działaczy ruchu robotniczego, które to przyznało jedną z nagród Alfredowi Jaworskiemu, właśnie za okupacyjne wspomnienia dotyczące przemyskiej PPR. Cała sprawa przypomina mi m. in. jedną z prac wydanych w Rzeszowie pt. „Kształcenie nauczycieli w Małopolsce Środkowej w latach 1918 — 1939", której autor ani jednym zdaniem nie wspomniał o kształceniu nauczycieli w tym okresie w Przemyślu, mimo iż funkcjonowały tu dwa — stojące na wysokim poziomie — seminaria nauczycielskie. No cóż, wygląda na to, że można i tak.

We wspomnianym przed tygodniem dwugłosie Z. Ziembolewskiego i Z. Koniecznego poruszono jeszcze kilka drobnych wprawdzie spraw, ale nieustosunkowanie się do nich mogłoby być niewłaściwie zrozumiane. Z powodu ograniczonej objętości niniejszego artykułu zmuszony jestem zrobić to bardzo lakonicznie.

1) Ma zupełną rację Z. Ziembolewski pisząc, że Komitet Miejski PPR zorganizowano dopiero w styczniu 1948 r. Nieporozumienie między nim a mną wynikło stąd, że ja podałem nazwę zespołu archiwalnego a nie aktotwórcę;

2) Z. Konieczny w istocie potwierdza moją tezę, że stanowiska we władzach partyjnych po wyzwoleniu obsadzane były ludźmi z zewnątrz, bowiem na wymienionych przez niego pierwszych sześciu sekretarzy KP tylko dwóch pochodziło z Przemyśla (trzeci z kolei I sekretarz S. Kiebus i piąty — W. Turczak).

3) Nie wystarczy znać z autopsji pierwsze lata powojenne, aby wydawać autorytatywne sądy o początkach partii. Konieczna jest również kwerenda archiwalna i późniejsza analiza uchwał PPR i PZPR. Dowodzą one niezbicie, że partia nie była monolitem. Ścierały się w niej różnorakie poglądy i interesy, zarówno indywidualne jak i grupowe (o czym dziś już śmiało piszą historycy). Ta różnorodność wynikała przede wszystkim z pokutujących jeszcze do 1956 r. tendencji dogmatycznych wśród niektórych działaczy. Wszystko to wpływało na politykę personalną partii. Z reguły kluczowych stanowisk nie powierzano przedwojennym komunistom. Szczególnie z rezerwą traktowano tych z KPZU — a więc działaczy przemyskich. Dopiero po XX Zjeździe KPZR, KC PZPR podjął (w marcu 1956 r.) uchwałę zalecającą powrót do tradycji KPP, a kompleksowo sprawę tę rozwiązano dopiero na III Zjeździe PZPR w 1959 r. i powrócono do niej przecież także na IX Zjeździe PZPR, kiedy to z całą stanowczością podkreślono chęć kontynuowania tradycji działalności przedwojennych działaczy ruchu robotniczego.

Historyka obowiązuje krytyczne podejście do źródeł. Niestety, muszę podkreślić, że to słuszne twierdzenie jest na ogół niewłaściwie rozumiane. Krytyczne podejście do źródeł nie oznacza bynajmniej — o czym wielokrotnie pisał czołowy polski metodolog historii prof. J. Topolski — jedynie ustalenia prawidłowości bądź fałszywości danego dokumentu, lecz jego rozbiór krytyczny, czyli analizę poszczególnych danych zawartych w rozpatrywanym źródle. Polega ona na wiązaniu faktów ze świadomością społeczną. Niejednokrotnie fałszywe dokumenty posiadają prawdziwe dane i na odwrót. Krytyczne podejście do źródeł ma więc niewiele wspólnego z mechanicznym eliminowaniem, bądź przyjmowaniem za wiarygodne dokumentów historycznych, co — mam wrażenie — jest stosowane w odniesieniu do wspomnianych źródeł peperowskich.

Być może nie rozwiałem wszystkich wątpliwości dotyczących okupacyjnego rodowodu przemyskiej organizacji PPR. Dokumentów w tej sprawie nie ma rzeczywiście zbyt dużo — cóż działalność konspiracyjna ma to do siebie, że jej uczestnicy nie pracują po to, by tworzyć źródła dla historyków, lecz po to, by zmieniać rzeczywistość.

W żadnym wypadku nie można jednak lekceważyć istniejących źródeł historycznych.

STANISŁAW STĘPIEŃ

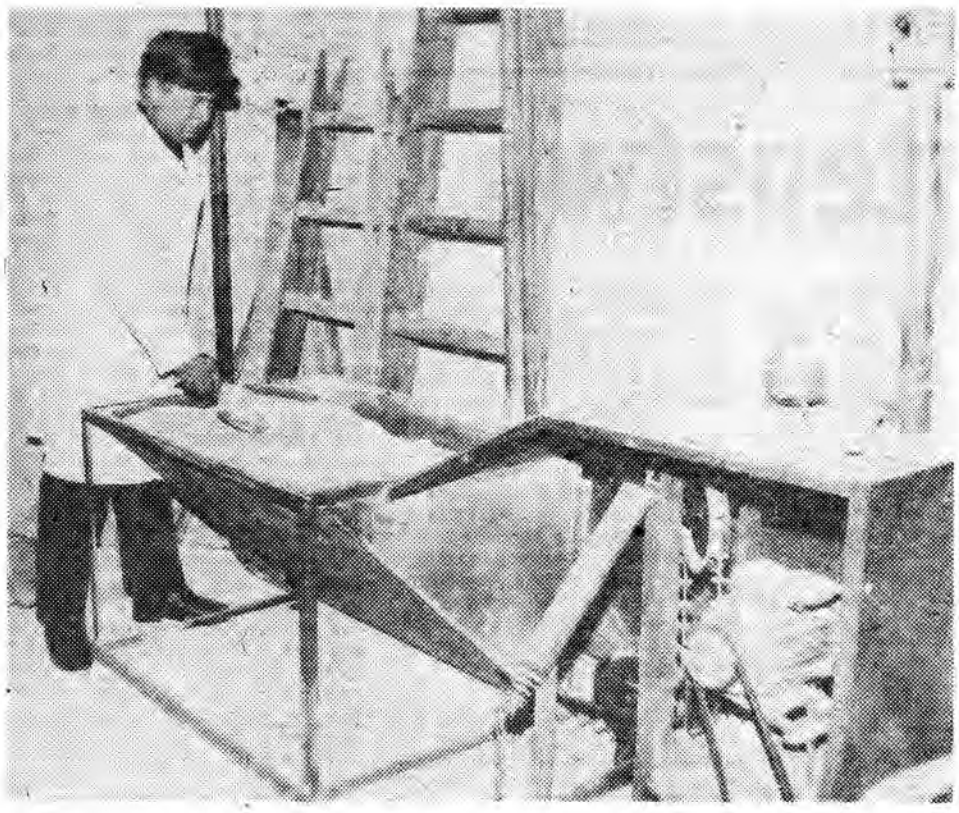

Józef Ciszek przy urządzeniu do zadawania pasz.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wyzwanie dla przeciętności

U nas często bywa tak — jeśli ktoś tak pracuje, że niczego nie może się (nie chce?) w życiu dorobić, to otoczenie go wyśmiewa, wytyka palcem uznając za życiową niezdarę. Ale niech się komuś powiedzie, niech własną harówką do czego dojdzie, pokaże sąsiadom, że jest lepszy, że potrafi, to zaraz ludzie mu zazdroszczą.

JÓZEF CISZEK z Sośnicy Jarosławskiej (gm Radymno) może powiedzieć, że mu się w życiu powiodło Czy dlatego, że ma dużo pieniędzy? Sądząc po zabudowaniach i po tym, co widać w obejściu, pewno mu ich nie brakuje Niewątpliwie jest milionerem jednakże bez... milionowych kont, ba, dopiero w ub. r. spłacił ostatnią ratę pożyczki.

Dzisiaj jego gospodarstwo (położone na skraju wsi, ogrodzone siatką z podmurówką, z wybetonowaną drogą dojazdową), to 7,5 ha ziemi 2 kurniki i prawie cały zestaw maszyn rolniczych, z wyjątkiem opryskiwacza, prasy do słomy i kombajnu, który — jak zapowiada gospodarz — w tym roku musi być.

W 1971 r. względy rodzinne (śmierć ojca) niejako zmusiły J Ciszka do powrotu z Nowej Dęby do Sośnicy. Nikt z rodzeństwa nie chciał bowiem gospodarować na ojcowiźnie. Pracował nadal zawodowo w „Jarlanie" ale postanowił zostać gospodarzem z prawdziwego zdarzenia. Wybudował więc jeden kurnik później drugi, potem przyszła kolej na dom z łazienką, centralnym ogrzewaniem, ciepłą wodą. Wszystko w zasadzie za kredyty, bo własnej gotówki Ciszkowie nie mieli za wiele. Do 1982 r obydwa kurniki pracowały równolegle, od tej pory jeden służy jako odchowalnia piskląt, później zaś jako suszarnia kukurydzy.

Z początkiem marca br. w jednym kurniku było ok. 4 tys. niosek, ferma specjalizuje się bowiem w produkcji jaj wylęgowych Miesięcznie jedna kura znosi ok. 26 jaj (tak było np. w styczniu br.).

— Oczywiście, my mamy zysk, ale i państwu też przysparzamy pieniędzy, płacąc podatki. Pieniędzy nie chomikujemy, ciągle inwestujemy, coś kupujemy, unowocześniamy gospodarstwo. Dobrym rolnikiem jest bowiem ten, kto idzie z postępem. Jeśli tego nie czyni, to się cofa — tak uważa J. Ciszek.

Postęp i technika widoczne są w tym gospodarstwie na każdym kroku. W kurnikach pracują urządzenia do zadawania paszy dla kur Wystarczy tylko wsypać mieszankę do specjalnego kosza, nacisnąć guzik i... niebawem nioski już mają pełne korytka Gospodarzowi marzy się elektrownia napędzana siłą wiatru. Niestety, jak na razie nie udało mu się kupić odpowiedniego wiatraka choć tak całkiem niedawno reklamowała je telewizja Był już w tej sprawie u kilku producentów. Uznał jednak, że konstrukcje te są jeszcze nie dopracowane W awaryjnych sytuacjach, agregat prądotwórczy podłącza więc do ciągnika.

Większość maszyn i sprzętu remontuje sam (kiedyś pracował jako mechanik). Na razie maszyny garażują „pod chmurką", ale jeszcze w br. staną na podwórku garaże.

Ciszkowie zamierzają powiększyć swe gospodarstwo do 10 — 12 ha. Mają „na oku" ziemię, którą chcą kupić, ale podanie podobno „utknęło" w urzędzie gminy. Na razie więc muszą wystarczyć tyle ile jest.

W gospodarstwie, niejako dodatkowo, hoduje się jeszcze 30 owiec (kiedyś było ich nawet 80) oraz kilka tuczników, aby uniezależnić się od kartek na mięso.

— Za dwa lata gospodarstwo będzie już chyba takie, jakie sobie wymarzyłem. Jest jeszcze sporo pracy, zwłaszcza na podwórku, ale od razu wszystkiego zrobić nie można. Tu, przed domem, posadzę ogród, z tej strony staną garaże, tu trzeba jeszcze uporządkować — mówi o zamierzeniach gospodarz.

Nie żałuje powrotu na wieś. Owszem, były lata ciężkie, wtedy żona nieraz wypominała mu tamtą decyzję. Obecnie jednak obydwoje są już pewni, że wybór był trafny. Najważniejsze dla nich jest gospodarstwo, ciągle podnoszą je na wyższy poziom. Kiedyś zaryzykowali, dzisiaj, po latach ciężkiej pracy żyją lepiej niż inni.

Dzieci doceniają pracę rodziców, wiedzą, że obecny standard życia zawdzięczają wyłącznie ich staraniom. 12-letni syn interesuje się gospodarstwem i pewno kiedyś on będzie następcą. 18-letnia córka, licealistka, też nie stroni od pracy w gospodarstwie.

Sąsiedzi różnie oceniają poczynania Ciszków. Nie brakło takich, którzy pukali się w czoło, gdy ci zaczynali budować pierwszy kurnik, nie dowierzali. Dzisiaj im zazdroszczą, ale wolą gospodarować bez ryzyka. Są i obojętni.

Czyli normalnie, jak to u nas.

(cd)

Młodzi na wsi

— Czy posiedliście zdolność do takich działań, zmian które zaczynalibyście od siebie, od własnego podwórka? — to jedno z pytań, które padło podczas obrad III WOJEWÓDZKIEGO ZJAZDU ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI" w PRZEMYŚLU Pytanie to istotne, bo często ktoś wrzuca kamyczek do cudzego ogródka jakby zapominając że wpierw winien uporządkować własną instytucję organizację zakład, a może przede wszystkim zmienić własne postępowanie

I kolejne stwierdzenie ze zjazdu — **Lamentujący są śmieszni** — Tak to prawda zwłaszcza gdy nad swoim losem użalają się ludzie młodzi Trzeba jednak przyznać że lamentów na zjeździe nie było, choć trochę utyskiwano zwłaszcza na warunki w jakich młodym rolnikom przychodzi rozpoczynać samodzielne gospodarowanie Ale i w tej dziedzinie w ostatnich latach sporo się zmieniło Ma w tym swój udział również ZMW „Wici", który w Przemyskiem liczy obecnie ponad 6 tys członków skupionych w blisko 200 kołach. Związek ma swych przedstawicieli m in w radach narodowych — 22 radnych i samorządach mieszkańców — 116 członków Na nich w dużej mierze spoczywa ciężar reprezentacji interesów młodych rolników których wielu — mimo trudności — pozostaje na wsi Należy do nich np. **ZBIGNIEW SOROŃ z Opaki (gm. Lubaczów).** W 1984 r. i I połowie ub. r. w Przemyskiem sprzedano młodym rolnikom prawie 168 ha gruntów z PFZ W tym czasie gospodarstwa nabyło 811 młodych rolników, w tym 764 z tytułu następstwa.

Kto decyduje się pozostać na wsi, chciałby jednak, aby jego zajęciem nie była tylko praca i ewentualnie oglądanie telewizji Poza dochodami i satysfakcją z pracy na roli, jest jeszcze takie coś, co ogólnie nazywa się dostępem do dóbr kultury. Z tym różnie bywa, a — jak mówił **ANTONI RATOWSKI z Krowicy Samej (gm Lubaczów)** — tylko dla świeżego powietrza nikt dzisiaj na gospodarstwie nie zostanie. Ale **JÓZEF OZIMEK** jego kolega z **gminy Pruchnik**, zauważył, że problem chyba nie w tym aby do wsi na spotkanie przyjechał idol rocka czy znany aktor Jego zdaniem kulturę na wsi musi tworzyć — chcąc nie chcąc — samo środowisko. Także dla — jak się to naukowo nazywa — samorealizacji I w wielu wioskach tak się dzieje np w **Kisielowie** z inicjatywy miejscowego koła ZMW założono amatorski zespół teatralny.

Do tych spraw nawiązała (zaproszona na zjazd jako gość) **AUGUSTYNA WAŃKOWICZ, która już od 30 lat prowadzi w Świebodnej ludowy zespół pieśni i tańca.** Jej zdaniem ani kolorowy telewizor, ani stół pingpongowy nie przyciągną dzisiaj młodych do wiejskiej świetlicy Obecnie potrzeba jakiejś idei która zintegrowałaby i zjednoczyła młodych ludzi (i nie tylko) do pracy na rzecz środowiska. W Świebodnej funkcję tę spełnia zespół folklorystyczny, którego zdecydowaną większość stanowią ludzie młodzi. Działalność artystyczna kształtuje ich sporo wyrzeczeń, ale widocznie wtedy się... samorealizują, bo mają satysfakcję.

W budzeniu działalności kulturalnej na wsi związek odnotował w ostatnich latach spore osiągnięcia. Co roku w Przeworsku odbywa się Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW, osoby szczególnie zasłużone w podejmowaniu i realizacji inicjatyw kulturalnych honorowane są nagrodami im. Jędrzeja Cierniaka Rozwojowi życia kulturalnego sprzyja także m. in. powołanie w Przemyślu oddziału Ogólnopolskiego Ruchu Społeczno - Kulturalnego Wsi ZMW „Scena Ludowa"

Możliwości w tej dziedzinie są więc spore, trzeba je tylko wykorzystać bo — jak mówi **LESZEK LEJA z Kisielowa** — znaczenie i rola młodych w środowisku rośnie, gdy widać efekty ich pracy A wtedy aby być dostrzeżonym wcale nie trzeba... narzekać.

ZMW jako organizacja społeczno-polityczna, zainteresowany jest rzecz jasna przede wszystkim rozwojem gospodarczym wsi pomaganiem młodym rolnikom nie tylko w zakupie maszyn i ziemi, ale także w zdobywaniu przez nich wiedzy podnoszeniu kwalifikacji Młodzi na wsi potrzebują takiej pomocy mówił o tym m. in. **ZENON ZAWADA, przewodniczący ZG ZMW w Cieszanowie** Stąd więc organizowanie przez związek różnych konkursów i olimpiad, np. „Wiedzy o wsi".

Bazą społeczną związku jest przede wszystkim młodzież mieszkająca i pracująca na wsi Ale ponad 53 proc. członków to młodzież szkolna w wieku 15—19 lat To nie tylko przyszli działacze związku, ale także kadry m. in. dla rolnictwa. Stąd więc ZMW poświęca wiele uwagi szkolnym kołom bo przecież tam kształtują się charaktery i postawy młodzieży Odpowiedzialna rola przypada tutaj opiekunom tych kół.

Na zjeździe kilkakrotnie mówiono o udziale wiciowców w przeobrażeniach społeczno-gospodarczych w kraju Wspominał o tym również **sekretarz KW PZPR RYSZARD TURKO,** który stwierdził, że dla członków związku najważniejsza winna być konsekwentna realizacja podjętych na zjeździe uchwał. Zapewnił że partia będzie wspierać młodzież, ale inicjatywy winny wychodzić od związku Zachęcił także wiciowców do udziału w twórczej dyskusji nad programem partii bo któż kiedyś będzie go wykonywał jak właśnie ci, którzy dzisiaj wchodzą w wiek dojrzały?

Wspólna polityka rolna PZPR i ZSL wymaga aktywnego udziału w jej realizacji także członków ZMW Mówił o tym **sekretarz WK ZSL JAN ROGAŁA** Zaznaczył, że stronnictwo widzi w związku partnera w urzeczywistnianiu uchwał IX Kongresu ZSL, że tam gdzie działają ogniwa ZMW łatwiej przezwyciężyć stagnację, przewartościować oceny, zmienić rzeczywistość na lepszą.

„Program naszych działań wynika z aktualnych potrzeb wsi oraz młodzieży wiejskiej. Jego celem jest wieś i rolnictwo o jakich marzymy — wieś godna aspiracji młodzieży żyjącej w socjalistycznej Polsce XX wieku oraz rolnictwo, które zapewni krajowi dostatek żywności, zaś jej producentom społeczne uznanie i satysfakcję". To cytat z przyjętego na zjeździe programu działania związku na lata 1986—88.

(cd)

Z okupacyjnych wspomnień JÓZEFA HAWLICKIEGO

Ryzykowne zastępstwo

W Wysokiej Strzyżowskiej, gdzie w okresie okupacji pełniłem obowiązki kierownika szkoły o 5 nauczycielach, grupa niemieckich żandarmów, w towarzystwie dwóch granatowych policjantów, wpadała do domów i według imiennej listy chwytała ludzi na roboty do Rzeszy. Wieść o „polowaniu" rozeszła się szybko. Zagrożeni uciekli ze swych domów. Między innymi Niemcy wpadli do domostwa Odojów, których syn figurował na wyjazdowej liście. Gospodarze uciekli do lasu. Niemcy podpalili opuszczony dom. Wszystko spłonęło ze szczętem.

Wyniki „polowania" były marne: zaledwie dwóch młodych mężczyzn z całej wsi...

Na trzeci dzień jeden spośród wywiezionych był z powrotem w domu. Udało mu się zbiec z kolejowego transportu, zanim pociąg dojechał do Krakowa...

Kat Rzeszowa, dr Ehaus, przekonany, że to nauczyciele buntują ludność, wydał poprzez Schulamt (inspektorat szkolny) polecenie zwołania ich do Rzeszowa. Mieliśmy się zebrać w sali kina „Apollo" przy ul. 3 Maja. Nikt z nas nie wiedział, jaki jest cel tak licznego zebrania.

Konferencji przewodniczył nie Kreisschulrat (inspektor szkolny) Nörenberg, względnie przyzwoity Niemiec, lecz Sollich — „opiekun" nauczycieli z ramienia gestapo. Znał dobrze język polski, węszył za członkami ruchu oporu, wpadał do szkół, robił przesłuchania, decydował o przeniesieniach, wydawał nakazy aresztowań.

Sollich postanowił upiec dwie pieczenie: przestraszyć nas tym, co robią z Polakami bolszewicy i zaoferować nam służbę dla Wielkiej Rzeszy. Opowiadał, że bolszewicy wcielają Polaków do swojego wojska i udowodnił to na konkretach. Na podium kina ukazało się dwóch żołnierzy w polskich mundurach i rogatywkach z polskimi orzełkami. W czasie zwiadu dostali się do niewoli. Jeńcy, którym nakazano narzekać na przymusowe wcielenie do wojska i ciężki los, mówili tylko o tym, że wyżywienie było niewystarczające. Zaprzeczał jednak temu ich zewnętrzny wygląd.

Sollich powiedział wprost: *„Gdyby tu rządzili bolszewicy, większość spośród Was wcieliliby siłą do swego wojska"*. Zabiegi Niemca odniosły skutek przeciwny do zamierzonego. Dowiedzieliśmy się, że gdzieś tam daleko, u boku Armii Radzieckiej, walczy Wojsko Polskie i bierze na znienawidzonym wrogu odwet za wrześniową klęskę. Podniósł nas na duchu widok żołnierzy w polskich mundurach.

Z kolei Sollich wysunął korzystniejszą (jego zdaniem) dla nas propozycję: *„Pojedziecie na roboty do Niemiec. Przecież to lepsze niż służba w obcym wojsku"*.

Na sali ogromne poruszenie i przestrach. Sollich wyjaśnił, że nie wszyscy pojadą. Pozostaną kierownicy szkół, mężatki i osoby w wieku powyżej 40 lat.

Nauczycielom, którzy mieli wyjechać, polecono podpisywać przygotowaną listę „ochotników". Powstał tumult, a nawet krzyki, wśród których wyróżniłem donośny głos koleżanki z mojej szkoły. Patrzę: żandarmi popychają ją w kierunku stołu, na którym była wyłożona lista. Ale panna Stanisława Pytlówna stawiała dzielny opór i jakoś udało się jej wymknąć na ulicę. Wyszedłem za nią. Była bardzo zdenerwowana. Uspokoiłem ją słowami: *„Zrobię wszystko, aby pani nie pojechała"*.

Wzburzenie koleżanki było w pełni wytłumaczone. W niedługim czasie mieli przyjechać do niej rodzice w podeszłym wieku, rolnicy z miejscowości Wieprz, niedaleko Andrychowa. Obszary te włączono do Reichu, rodziców wyrzucono z gospodarstwa, które przydzielono imigrantom ze wschodu. Wspaniałomyślni Niemcy zezwolili starym ludziom na wyjazd do córki pracującej w Generalnej Guberni. Kto się nimi zaopiekuje, jeśli wyjedzie do Niemiec?

W Rzeszowie mieszkali moi rodzice, emeryci. Zaprowadziłem do nich koleżankę i poprosiłem, aby zaczekała na mnie. Skierowałem swoje kroki do Schulamtu, gdzie pracował przedwojenny inspektor szkolny Eugeniusz Szwarc. Znaliśmy się dobrze. Był dla mnie bardzo życzliwy. Gdy przedstawiłem mu sprawę, powiedział: *„Widzi pan, jaka jest sytuacja. Nikt się tu ze mną nie liczy. Niestety, nie mogę panu pomóc"*.

Z kolei udałem się do Arbeitsamtu, który mieścił się w gmachu przedwojennego „Sokoła". Pracował tu, w charakterze urzędnika, mój serdeczny przyjaciel Stanisław Czachur. Uciekł z Sosnowca, gdzie był kierownikiem szkoły, i schronił się u swoich rodziców. Zaszedłem do niego i prosiłem o radę i pomoc. Wyjaśnił mi: *„Kierownikiem Arbeitsamtu jest Pfister, człowiek stanowczy i nieubłagany. Niedawno wyrzucił za drzwi dwóch Niemców, którzy przyszli do niego z jakąś interwencją. Radzę ci, abyś do niego nie szedł. Niczego nie wskórasz"*.

Zdecydowałem się jednak na rozmowę z Pfisterem.

Pukam do drzwi, słyszę: *„Herein"* — i wchodzę. Przedstawiam się i referuję zwięźle: *„Do nauczycielki, pracującej w mojej szkole, mają przyjechać jej starzy rodzice. Tymczasem ją wyznaczono dziś do wyjazdu na roboty do Niemiec. Bardzo proszę, aby pan uwzględnił te okoliczności i zwolnił ją od tego obowiązku"*.

Usłyszałem w odpowiedzi: *„Krieg ist Krieg* (wojna jest *wojną). Ja też zostawiłem w Wiedniu starych rodziców bez żadnej opieki i musiałem tu przyjechać"*. Odpowiedziałem: *„Wobec tego proszę uprzejmie o zezwolenie na zamianę. Ja pojadę do Niemiec, aby moja koleżanka mogła zaopiekować się swymi rodzicami"*.

Niemiec, zdziwiony moją propozycją, zapytał, czy panna Pytlówna jest moją narzeczoną. Wyjaśniłem: *„Słusznie pan powiedział, że wojna jest wojną. Ale i w czasie wojny ludzie powinni być dla siebie ludźmi. Ja też mam starych rodziców, ale nimi zaopiekuje się mój młodszy brat. Koleżanka nie ma nikogo, kto mógłby roztoczyć opiekę nad jej rodzicami. Z tego względu proszę uprzejmie o zamianę"*.

Pfister, przekonany o mojej racji, rzekł: *„Gut"* — i otworzył książkę, aby poczynić w niej odpowiednie zapisy. Ucieszyłem się tym, że koleżanka nie pojedzie do Niemiec, ale nie radowałem się tym, że ja tam pojadę. W nadziei zmiany wydarzeń na korzyść, uczyniłem uwagę: *„Pełnię funkcję powierzoną mi przez niemiecką władzę szkolną. Aber Ordung muss sein* (ale musi być zachowany porządek). *Sądzę, że również i ta władza powinna wyrazić swą zgodę na zamianę"*.

Niemcom podoba się poczucie obowiązku. Pfister chwycił za telefoniczną słuchawkę i połączył się z Schulamtem, donosząc, że zgłosił się u niego kierownik szkoły i prosi o wyjazd do Niemiec na roboty. Usłyszał coś w odpowiedzi i mówi: *„Wzywają pana do Schulamtu"*. Pożegnałem pana Pfistera i ruszyłem do „jaskini lwa".

Pan Sollich przywitał mnie z zadowoleniem i zapytał, czy to prawda, że zgłosiłem się dobrowolnie do wyjazdu. Odpowiedziałem: *„Jawohl"* — i po chwili dodałem: *„Jednocześnie proszę bardzo, aby Pan zwolnił od tego obowiązku nauczycielkę z mojej szkoły, pannę Stanisławę Pytlównę i to tylko z tego względu, że wkrótce mają przyjechać do niej — na stałe — z Rzeszy jej starzy rodzice"*. Sollich oglądnął mnie od stóp do głów, tak jak szacuje się kupowanego konia. Skonstatował, że jestem w dobrej formie, poklepał mnie po plecach i powiedział: *„Gut. Sie bleibt"* (Dobrze. Ona pozostanie).

Zapisał nazwiska zamieniających się. Gdy był tym zajęty, myślałem intensywnie nad tym, jak pokierować sprawą, abym nie musiał wyjeżdżać z Generalnej Guberni. Jaką przynętę nałożyć na haczyk, aby szczupak, w postaci przebiegłego gestapowca, połknął ją i pozostawił mnie w Wysokiej.

Wpadłem na właściwy pomysł i proponuję: *„Pracuję w komisji kontyngentowej. Z wielkim trudem udaje mi się wytłumaczyć ludziom, że ich obowiązkiem jest oddawanie tej ilości zboża i ziemniaków, jakie wyznaczy komisja. Wieś jest oporna. Nie z natury rzeczy, lecz dlatego, że ludzie są ciemni, przeważnie analfabeci, którzy nie rozumieją praw toczącej się wojny. Proszę dlatego wyznaczyć na moje miejsce kogoś energicznego i umiejącego przekonać ludzi o konieczności respektowania zarządzeń niemieckich władz"*.

Lepszej reklamy dla siebie nie mogłem chyba zrobić. Owszem, pracowałem w komisji kontyngentowej, ale głównie pod tym kątem, aby dać Niemcom jak najmniej i odnosiłem na tym polu duże sukcesy.

Usłyszałem bardzo cenną dla mnie odpowiedź pana Sollicha: *„Sie bleiben auch"* (Pan także pozostanie).

W pełni zadowolony udałem się do domu z radosną wieścią, na którą czekała cierpliwie moja koleżanka.

(Dokończenie za tydzień)

Najpierw strzelał, potem pytał

Wywiadowca przemyskiej policji Wojciech I. kierował się w swej pracy zasadą przejętą z westernów, których bohaterowie mieli zwyczaj najpierw strzelać, a potem pytać, jeżeli... nie trafili. Być może reguła ta była bardzo życiowa, ale praca w policji zobowiązuje przecież do przestrzegania prawa.

Pewnego styczniowego wieczoru 1930 roku niejaka Jadwiga G., krawcowa z zawodu, powiadomiła Wojciecha I, że do jej mieszkania przy ulicy Siemiradzkiego włamał się jakiś nieznajomy mężczyzna i buszuje tam w najlepsze. Wywiadowca udał się niezwłocznie pod wskazany adres, wkroczył do mieszkania i ujrzał.. leżącego w łóżku mężczyznę.

— Wyciągnijcie go z betów — rozkazał towarzyszącym mu mundurowym. Ci skwapliwie zabrali się do roboty. Zbudzony mężczyzna zaczął krzyczeć:

— Wynoście się stąd! Co to, człowieka z własnego łóżka gliny wyciągają? Czego chcecie? Niczego złego nie zrobiłem.

— Wyłaź i nie gadaj — rzekł do niego wywiadowca. — I to szybko, bo inaczej nie ręczę za siebie.

— Ale panowie, o co chodzi — dopytywał się mężczyzna, którego policjanci zwlekli z łóżka. — Nigdzie nie pójdę Ja tu mieszkam!

Rozległ się śmiech funkcjonariuszy. Jeden z nich rzekł:

— Zalatuje od niego wódką na milę. Nie dość, że się włamał, to jeszcze pijany!

— Co, ja włamywacz! Tego już za wiele! — zdenerwował się obudzony i usiłował stanąć na równe nogi, ale policjanci nie pozwalali mu. Zrobiło się wielkie zamieszanie. Wywiadowca przyszedł z pomocą mundurowym, bijąc i kopiąc mężczyznę, który w trakcie tej utarczki, miał rzekomo uderzyć go krzesłem. Nikt tego potem nie potwierdził, poza policjantami, którzy zachowali solidarność zawodową. W każdym razie w pewnym momencie wywiadowca wyciągnął pistolet i strzelił do mężczyzny, który padł zalany krwią.

Z dokumentów zabitego wynikało, że nazywa się Karol H., ma lat 30 i jest pracownikiem fabryki „Polna". Później w śledztwie wyszło na jaw, że Jadzia — krawcowa, przyjmowała go często u siebie. Feralnego wieczoru Karol zjawił się u niej pijany, więc nie chciała go wpuścić do mieszkania. Przedsiębiorczy kochanek otworzył sobie okno i wskoczył przez nie do środka. To wyprowadziło Jadzię z równowagi.

— Jak śmiałeś wchodzić do mnie przez okno — zawołała w gniewie. — Zobaczysz, ja ci teraz pokażę...

Wyszła, trzaskając drzwiami. Pełna oburzenia udała się na komisariat policji, gdzie zgłosiła o... włamaniu do swego mieszkania. Lolek w tym czasie położył się do łóżka. Zmorzył go sen. Epilog znamy. Prasa, opisująca tę sprawę, wyraziła oburzenie na metody wywiadowcy, który zamiast inaczej poskromić rzekomego włamywacza, jako argumentu użył broni. Wprawdzie ten tłumaczył się, że najpierw Lolek ugryzł jednego z policjantów w rękę, a potem jego samego uderzył krzesłem, raniąc w twarz, ale opinii publicznej to nie przekonało. „Był awanturnikiem, ale nie złoczyńcą" — utrzymywał „Wiek Nowy".

Przeciwko wywiadowcy komenda policji wdrożyła wprawdzie dochodzenie dyscyplinarne, lecz skończyło się na naganie. Przed sądem Wojciech I. nie stanął i nadal był postrachem lumpów przemyskich. Wolał strzelać pierwszy, choć nie zawsze udawało mu się pierwszym strzałem unieszkodliwić przeciwnika. Jak podawała „Ziemia Przemyska" z 7 października 1933 roku: „Wojciech I. idąc wieczorem wraz z innym wywiadowcą Janem Borowiakiem ulicą Wesołą, natknął się na słynnego złodzieja — kasiarza Jana Dziedzica, który akurat zbiegł z więzienia. Dziedzic zdawał sobie sprawę, że w starciu z nimi nie ma szans, usiłował więc uciec. Ale gdy usłyszał jak wywiadowcy repetują pistolety, sięgnął po własną broń. Padły równocześnie dwa strzały. Dziedzic dostał w okolicę serca, Wojciech I — w brzuch. Dziedzic zakręcił się na pięcie i usiłował biec, ale tym razem wywiadowca Borowiak trafił go w kręgosłup. Kasiarz odwrócił się ponownie i strzelił, raniąc Borowiaka w palec, ale ten zdążył nacisnąć spust i kula ugodziła Dziedzica w krtań. Wojciecha I. i Dziedzica przewieziono do szpitala, gdzie wywiadowca długo walczył ze śmiercią, zaś kasiarz poddał się jej po dwóch dniach". Zadecydował ów strzał w krtań. Pogrzeb Dziedzica stał się manifestacją uczuć światka przestępczego Przemyśla, którego liczni przedstawiciele zjawili się nad otwartą mogiłą z wieńcami. Policja jednak skonfiskowała je, po czym zabrała się energicznie do poszukiwania wspólników zabitego. Okazało się, że po ucieczce z więzienia ukrywała Dziedzica rodzina i jeden z kumpli. Wszystkich aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Turniej nadziei czy rozczarowań?

Już po raz ósmy odbywa się Młodzieżowy Turniej Wiedzy Filozoficznej, organizowany przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej i Związek Harcerstwa Polskiego.

Turniej ma aspiracje rozbudzenia w młodych ludziach zainteresowania problematyką filozoficzną, jak również kształtowania **„naukowej postawy młodzieży wobec świata oraz tolerancji wobec innych postaw i przekonań światopoglądowych"**. Jego tematyka obejmuje zagadnienia z historii filozofii oraz corocznie wyznaczony dział filozofii systematycznej. W tegorocznych zmaganiach młodych „miłośników mądrości" dominowała problematyka etyczna.

24 marca w siedzibie Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Przemyślu odbył się finał eliminacji szczebla wojewódzkiego MTWF. Komisja, pod przewodnictwem dra J. Galanta, dopuściła do eliminacji 11 osób.

Laureatami tegorocznego Turnieju Wiedzy Filozoficznej w województwie przemyskim zostali: Stanisław Dobrowolski (LO w Lubaczowie) oraz Jacek Skwara (I LO w Przemyślu). Drugie miejsce zajął Marek Marko (LO Lubaczów), trzecie natomiast dwaj inni reprezentanci lubaczowskiego środowiska — Anna Mytko oraz Mariusz Krawiec. Obu laureatów pierwszego miejsca Komisja MTWF w Przemyślu zakwalifikowała do eliminacji centralnych, które odbędą się pod koniec kwietnia w Warszawie

Jak widać uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, wiedli prym i jedynie reprezentant Przemyśla mógł z nimi stawać w szranki, jak równy z równym. Wysoki poziom przygotowania tegorocznych laureatów (zwłaszcza pierwszej trójki, którą trzeba szczególnie wyróżnić) jest z pewnością również zasługą pracy opiekunów szkolnych: **K. Tabaczek z Lubaczowa oraz K Berczy z Przemyśla.** W obliczu tych faktów rodzą się jednak co najmniej dwa pytania: czy tylko Lubaczów filozofią stoi oraz czy sam turniej spełnił pokładane w nim oczekiwania? Odpowiedź na pierwsze zdaje się być jak na razie, oczywista. Nad drugim pytaniem warto się zastanowić.

Otóż, mimo wysiłków czynionych ze strony członków i Zarządu Wojewódzkiego TKKŚ, do tegorocznego turnieju przystąpiło zaledwie jedenaście osób. Niezorientowanym wspomnę tylko, że bywały lata, iż do MTWF przystępowało kilkadziesiąt osób, finały były przykładem zaciętej, acz zdrowej rywalizacji, a przysłuchująca się publiczność była nie mniej zainteresowana odpowiedziami, jak sami uczestnicy finałów. Pocieszeniem dla organizatorów jest fakt, iż laureaci przemyscy, mimo niewielkiej konkurencji na miejscu, potrafią się zaprezentować na eliminacjach centralnych od najlepszej strony, zajmując miejsca w pierwszej trójce. Tak było na przykład w tamtym roku. Czy to pocieszenie może jednak wystarczyć? Organizatorom chodzi przecież o to, aby MTWF zataczał jak najszersze kręgi, stanowiąc właściwe przygotowanie zarówno środowiska uczniowskiego jak nauczycielskiego, dla wprowadzenia filozofii jako przedmiotu nauczania w szkołach średnich. Sprawa staje się o tyle pilna o ile działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania przekształcają się z ogólnikowych zapowiedzi w konkretne posunięcia. Konsekwencją tych zmian będzie niebawem przekształcenie samego turnieju w olimpiadę przedmiotową. W tej sytuacji warto, aby dyrekcje szkół i nauczyciele, którzy będą w niedługim czasie prowadzić zajęcia z propedeutyki filozofii, zainteresowali się szerzej Młodzieżowym Turniejem Wiedzy Filozoficznej.

M. PIETRZAK

Zuchowa piosenka w Przeworsku

W sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku odbył się IX Przegląd Zuchowej Piosenki. Organizatorem imprezy była Przemyska Chorągiew ZHP, współorganizatorem Namiestnictwo Zuchowe w Przeworsku. Wiele trudu w przygotowanie przeglądu włożyły druhny Ewa Leśniak z Przemyśla i Halina Wójcińska z Przeworska. Na imprezę przybyło 250 zuchów z całego województwa.

Organizatorzy, mając na uwadze uatrakcyjnienie przeglądu, nadali mu formę baśni. Na dwór króla i królowej (role te grali Andrzej Kojder i Ewa Leśniak) przybywali harcerze, by przed królewską parą i ich córką Apolejką (Ewa Ulman) zaprezentować swe umiejętności, za co byli nagradzani.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Produkować, ale przede wszystkim — uczyć się

Wyroby przemysłu metalowego, maszynowego, precyzyjnego, elektrotechnika, materiały budowlane, wyroby drzewne, artykuły dziewiarskie, odzieżowe, spożywcze; w roku ubiegłym wartość produkcji wyniosła 108 mln 723 tys. zł, w bieżącym zakłada się niewielki wzrost. Wartość usług przekroczyła 28 mln zł. Nie są to liczby astronomiczne, ale nie o nie właściwie tu chodzi — dane nie dotyczą bowiem przedsiębiorstw, lecz szkół zawodowych województwa przemyskiego. Bez mała trzecia część ich produkcji to wyroby metalowe, w usługach zaś prym wiodą budowlane.

SPECJALNOŚCIĄ ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH W LUBACZOWIE SĄ WIERTARKI, które za pośrednictwem warszawskiego „Metalexportu" na ogół trafiają na krajowy rynek, choć czasami i za granicę. Ze zbytem nie ma żadnych problemów. Niepoślednią rolę odgrywa tu cena — 53 tys. zł.

— **Jesteśmy chyba najtańszym producentem** — twierdzi kierownik warsztatów szkolnych STANISŁAW BIEDROŃ — **Niektóre szkoły ustawiały cenę zbytu na wysokości 74—80 tys. zł. Wprowadziliśmy również pewne drobne modyfikacje, które przypadły klientom do gustu.**

Lubaczowska ZSZ kooperuje z przemyską „Polną", wytwarzając armaturę do centralnego smarowania urządzeń (głównie dla hutnictwa). Na tej samej zasadzie powstają tu uchwyty do montażu wielkiej płyty dla POM-u w Dachnowie, koprodukującego z kolei z warszawskim ZREMB-em. Rozkręca się produkcja drobnych elementów metalowych konstrukcji japońskiej (złączki dla Huty Stalowa Wola). Tu telekomunikacja zaopatruje się w wielokrążki z uchwytami do naciągania drutów linii napowietrznej — zamówienia napływają z całego kraju. Uczniowie wytwarzają ponadto różnego rodzaju „drobiazgi", m. in. narzędzia dla potrzeb własnych i dla CEZAS-u.

— **Jeśli chodzi o narzędzia, nie można mówić o opłacalności produkcji** — mówi kierownik warsztatów — **bo np. młotek kosztuje w sklepie sto kilkadziesiąt złotych, a uczeń robi go przez kilka dni i wychodzi to znacznie drożej. A'e przecież nie możemy robić tylko tego, co się opłaca. A w ogóle, denerwuje mnie, gdy ktoś stawia sprawę w ten sposób. Produkcja, wzrost, opłacalność. Nie ma nic prostszego, jak przyjąć produkcję wielkoseryjną i postawić ucznia przy maszynie, żeby robił jak automat — ale to nie będzie fachowiec. Chodzi o to, by zmieniał stanowiska bo on ma się uczyć. Jeśli chodzi o produkcję to uważam że jest optymalna, a każdy rok i tak zamykamy zyskiem: w ubiegłym było ok. 5 mln zł.**

Problem: zwiększać produkcję warsztatów czy nie — rozstrzyga definitywnie nauczyciel tokarstwa, FRANCISZEK SOLUCH. — **Jest to praca indywidualna z uczniem** — zaznacza. — **Jedni mają większą smykałkę do zawodu, inni mniejszą. Muszę uporać się z produkcją, ale też każdemu poświęcić czas. Gdybym miał większą produkcję, wykorzystywałbym tylko tych najzdolniejszych, a co z resztą?**

Jeśli o wytwarzaniu to i o jakości.

— **Uczniowie są różni: jedni dokładni, inni mniej, jak wszyscy ludzie** — stwierdza HALINA KNAP, nauczycielka kontroli technicznej. — **Staram się nakłaniać ich, by pracowali rzetelnie. Dostają zresztą oceny. Zdarzają się przypadki, że kontrolując jakość — są za bardzo rygorystyczni, gdy oceniają pracę kolegów — może dlatego, że mają wówczas poczucie władzy? Faktem jest, że nie przepuszcza fuszerki... no, czasem zdarza się ewaniactwo, ale rzadko.**

Cóż, należałoby życzyć takiej solidności i wówczas, gdy już znajdą się poza murami szkoły.

W lubaczowskim ZSZ oprócz specjalności „metalowych", raczej męskich, jak: ślusarz-mechanik, tokarz, frezer, operator maszyn skrawających, są i te prawie czysto damskie, a więc — krawiectwo.

Tutaj nie ma problemu: zwiększać produkcję, czy ją zmniejszać. Tu po prostu trzeba mocno się nagimnastykować, by w ogóle było co robić.

— **Kompletny brak materiałów** — kwituje sprawę STANISŁAW BIEDROŃ — **Od pięciu lat nie dostajemy zupełnie tkanin z hurtowni w Przemyślu i Radymnie. Napisali, że brak przydziałów i w ogóle nie biorą nas pod uwagę. Z drugiej zaś strony nasze wyroby nie są przyjmowane przez hurtownie, bo nie mamy z nimi umów. Jak je zawierać, skoro nie dają nam tkanin? — i koło się zamyka. Penetrujemy, szukamy; w efekcie dostajemy jakieś odpadki z zakładów. Nie możemy nastawiać się na produkcję seryjną, bo naszym celem jest nauka poszczególnych operacji. Na targach również nie możemy zamawiać dużych partii materiałów, bo nam potrzebne mniejsze ilości, ale za to różnorodnych tkanin. Nikt nie chce zrozumieć, że to niezbędne dla rzetelnej nauki zawodu. Pani, która zajmuje się zaopatrywaniem warsztatów, jeździ, prosi, a to, czy coś uzyska zależy od czyjegoś dobrego humoru.**

To, co uda się uszyć, mimo kłopotów z materiałami, szkoła umieszcza w sklepach, ale na zasadzie sprzedaży komisowej, bo nikt nie chce podejmować ryzyka — wszak odzież wychodzi spod „początkujących igieł".

Ratunkiem, w jakimś sensie, są usługi krawieckie, a więc szycie z materiałów powierzonych. Klientów nie brak, tym bardziej że ceny są niższe niż w punktach usługowych.

B. SYKAŁA

Najmłodsi przed ekranem

Rozstrzygnięcie konkursu plastycznego dla dzieci było ostatnim akordem Przeglądu Filmów Studia Miniatur Filmowych w Warszawie, który odbywał się w pierwszej połowie marca w Przemyślu. Przedłożono około 120 prac zainspirowanych obrazami oglądanymi na kinowym ekranie. Autorów najlepszych rysunków nagrodzono upominkami, a wszystkie prace wystawiono w klubie „Niedźwiadek".

Przegląd stanowił dla najmłodszej widowni nie lada gratkę. Przeszło 30 animowanych filmów obejrzało łącznie około 4 tys. przedszkolaków oraz uczniów młodszych klas szkół podstawowych. Nie zabrakło filmów praktycznie przedpremierowych, które rozpowszechniane będą dopiero za kilka lat po wykonaniu dostatecznej ilości kopii.

O tym, jak powstaje film animowany, jakie są kolejne fazy jego realizacji — opowiadali reżyser Rafał Sikora oraz redaktor Zenon Sawa podczas spotkań w przedszkolach i placówkach oświatowych. Żywa reakcja dowodziła autentycznego zainteresowania poruszanymi problemami. Dla zdecydowanej większości dzieci był to pierwszy tego typu kontakt z twórcami ekranowych bohaterów.

Najmłodsi kinomani z naszego województwa nie mają zbyt wielu okazji do obejrzenia większej ilości filmów animowanych. Zresztą podobnych przeglądów nie ma w Polsce zbyt wiele. Dobrze stało się więc, że cenna inicjatywa (której patronowali Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz klub „Niedźwiadek") doszła do skutku. Zdobyte podczas przeglądu doświadczenia zostaną być może wykorzystane do zorganizowania jeszcze w tym roku kolejnej imprezy — tym razem z udziałem wszystkich polskich studiów produkujących filmy dla dzieci. **(zs)**

O szkolnictwie

Nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego — Oddział w Przemyślu ukazała się praca doktorska **Zdzisława Koniecznego „Szkolnictwo średnie miasta Przemyśla w latach 1918 — 1939".** Treść książki (187 str.) wykracza poza temat zawarty w tytule, np. pierwszy jej rozdział poświęcony jest tradycjom przemyskiego szkolnictwa, które sięgają XIV wieku (zaczęła wówczas działać szkoła katedralna).

Praca daje pełny obraz szkolnictwa średniego od chwili jego startu w 1918 roku po odzyskaniu niepodległości — dowiedzieć się więc można wszystkiego na temat bazy i profilu szkół, kadry nauczycielskiej, jej kwalifikacji, dokształcania, postaw moralnych i politycznych, wreszcie uczniów. Autor podjął też ważny w warunkach Przemyśla okresu międzywojennego problem narodowościowy. Wiadomo bowiem, że współżyli tu ze sobą Polacy, Ukraińcy i Żydzi, przy czym liczby osób poszczególnych narodowości, aż tak bardzo nie odbiegały od siebie.

Poprzez stronice książki (finansowanej przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego a wydrukowanej w Rzeszowskich Zakładach Graficznych), przewijają się sprawy socjalne uczniów i nauczycieli, działalność różnorodnych towarzystw i organizacji zajmujących się bądź to opieką nad młodzieżą, bądź wpływaniem na jej wychowanie i kształcenie. Uważny czytelnik, zajmujący się problemami oświaty, znajdzie wiele materiałów inspirujących do refleksii, porównań, ocen, a może również wniosków. **ski**

Wiosenna uczta dla melomanów

Dwa ciekawe koncerty mogli usłyszeć ostatnio miłośnicy muzyki w Przemyślu. 20 marca w auli Zespołu Szkół Muzycznych wystąpił węgierski duet gitar klasycznych: Annamaria Kertes i Josef Papp. Są oni absolwentami Akademii Muzycznej w Budapeszcie w klasie profesora Laszlo Szendrey Karpera. Od trzech lat wspólnie koncertują — przede wszystkim na Węgrzech, a wizyta w Polsce jest ich pierwszym poważnym zagranicznym wyjazdem artystycznym.

W części I usłyszeliśmy trzy sonaty: F-dur, F-dur i B-dur Domenico Scarlattiego, trzy kanony i V Suitę francuską BWV 816 Jana Sebastiana Bacha, a w części II: dwa utwory Belli Farago („Zawsze, kiedy odchodzisz", „Musica Ficta") oraz Serenadę F-dur Antona Diabellego. Był to pod każdym względem udany koncert. Ciekawy program — zawierający również utwory zupełnie nowe, jeszcze nigdzie nie wydane — i wysoki poziom odtwórczy zyskały jeszcze na atrakcyjności (tak przecież ważnej dla młodych słuchaczy) dzięki oryginalnemu składowi instrumentów tworzących dno. Młodzi artyści węgierscy z dużą swobodą odsłaniali bogate możliwości brzmieniowe ubogiego, jakby się mogło tylko pozornie wydawać, zestawu. Szczególnie pięknie zabrzmiały dwa kanony z „Musikalisches Opfer" BWV 1079 J. S. Bacha i niektóre części V Suity francuskiej tegoż kompozytora, np. skupiona Allemanda, jak zawsze u J. S. Bacha genialna Sarabanda ze wspaniale rozwiązywanymi przez artystów ornamentami, bogate w barwy Loure czy świetnie zagrana trudna Gigue. Spokojnie i pewnie zagrali Węgrzy Serenadę A. Diabellego. Nie było tu miejsca na zbyteczny popis wirtuozowski, forsowanie nadmiernego tempa czy przerysowany kontrast dynamiczny. Mieliśmy do czynienia z umiarem i właściwym wyważeniem proporcji. Ogromną niespodziankę, dodajmy — miłą, sprawiły wykonania dwóch utworów bardzo młodego, jeszcze studiującego kompozytora węgierskiego Belli Farago. Szczególnie podobał się utwór pt. „Zawsze, kiedy odchodzisz", który należy zaliczyć do muzyki jazzowej. B. Farago nie stosuje w tych kompozycjach najnowszych technik, nie korzysta z najnowszych osiągnięć awangardy, ale posiadając umiejętność tworzenia swoistego klimatu i niepowtarzalnej aury, buduje bardzo ciekawy przebieg muzyczny, narracja jest płynna i swobodna.

Drugi koncert odbył się 21 marca, również w auli PSM. Było to kolejne spotkanie z muzyką prezentowaną przez artystów Warszawskiej Opery Kameralnej.

Jak zawsze zwracał uwagę interesująco i ze smakiem dobrany repertuar. Część I wypełniły: Toccata i fuga F-dur Dietricha Buxtechudego oraz utwory organowe i chóralne Jana Sebastiana Bacha. W części II ci sami wykonawcy: Wiktor Łyjak (organy) i chór Warszawskiej Opery Kameralnej prowadzony przez Ryszarda Zimaka — przedstawili kompozycje Antono Brucknera, Feliksa Mendelssohna-Bartholdyego i Georga Deakbardosa. Z zamiarem udostępnienia tej muzyki, zdobycia nowych słuchaczy i uatrakcyjnienia formy koncertu utwory instrumentalne przedzielono dziełami wokalnymi. Poziom koncertu był dobry, w czym główna zasługa chóru, który (poza „Sei Lob und Preis mit Ehren" J. S. Bacha) śpiewał pewnie i swobodnie. Dyrygent prowadził zespół gestem wyrazistym, lecz oszczędnym bądź profilując piękną frazę, jak w Psalmie 91 „Denn Er hat seinen Engeln befohlen" Feliksa Mendelssohna — Bartholdyego, bądź przy pomocy cieniowania dynamicznego osiągał pełne wyrazu kulminacje, jak np. w „Eli, Eli" Georga Deakbardosa. Gdy zestawiam dwie interpretacje tego ostatniego utworu, mam na uwadze tę z II Przemyskiej Jesieni Muzycznej — zaproponowaną przez „Polskie Słowiki" Jerzego Kurczewskiego — i obecną, to porównanie wypada na korzyść artystów warszawskich. Ich wykonanie było jakby pełniejsze, głębsze, dojrzalsze.

Trochę zawiódł Wiktor Łyjak, który jedynie w „O Mensch bewein dein Sünde gross" BWV 622 J. S. Bacha pokazał dobrą klasę; znakomite i wnikliwe uchwycenie istoty dzieła i podporządkowanie jej wszystkich elementów dało w efekcie piękne wykonanie. Pozostałe utwory — łącznie z przebojową Toccatą i fugą d-moll BWV 565 J. S. Bacha — były grane w szybkich tempach przez co wydawały się jakby „zagonione", brak było cezury, oddechu. Szkoda, bo przez to musimy uznać cały koncert tylko za dobry.

W następnym koncercie (13 maja) spodziewany jest występ Lidii Grychtołówny.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Polemiki

Niedomówienia, insynuacje i błędy

Lektura naszych czasopism coraz bardziej przekonuje mnie, iż spierający się na ich łamach autorzy robią to w sposób nieudolny. Brak pokory wobec racji adwersarza doprowadza do tego, iż polemiki przeradzają się w pyskówki. Autorzy spierają się ze sobą, a nie ze swoimi poglądami.

Z przykrością stwierdzam, iż podobnie postąpił mój utytułowany adwersarz **dr Zdzisław Budzyński** w artykule pt. **„Lombard contra TPN"** („Życie Przemyskie" z 12 marca 1986 r.). W tekście, który miał podważyć racje mojego artykułu, pt. **„Pytania retoryczne do TPN"** (PIK „Lombard" nr 2 z lutego 1986 r.), ani słowem nie odpowiedział na zarzuty sformułowane przeze mnie pod adresem książki pt. „A było to w kniei.." Leopolda Pac-Pomarnackiego i decyzji jej wydania. Zestawiając teksty „Pytania retoryczne do TPN" i „Lombard contra TPN" chce się powiedzieć: Macima o chlebie, Budzyński o niebie. Nieprzeparta chęć dra Zdzisława Budzyńskiego do wykazania niesłuszności mojego tekstu sprawiła zapewne, iż drukowana w „Życiu Przemyskim" odpowiedź zawiera niedomówienia, insynuacje i błędy.

NIEDOMÓWIENIA

1) Dr Zdzisław Budzyński pisze: **„Felieton** (patrz „Pytania retoryczne do TPN" — przyp. J. M.) **— coś w rodzaju recenzji też jest „firmowy", bowiem jego autor pełni funkcję przewodniczącego Kolegium Redakcyjnego, A WIĘC CHYBA WIE, CO PISZE I DLA KOGO"** (zastosowanie czcionek wersalikowych — J. M.). Zdanie to może sugerować, że piszę z czyjejś inspiracji. Nic bardziej błędnego, piszę tylko i wyłącznie dla czytelników. A to, że mam pełną świadomość wagi umieszczanych w moich tekstach słów nie wynika wcale z pełnienia wspomnianej w cytacie funkcji. Takie stawianie sprawy ubliża wszystkim niefunkcyjnym dziennikarzom.

2) Podobne w wymowie jest pomieszczone dalej zdanie: **„NIE PRZEBIERAJĄCA, JAK WIDAĆ, W ŚRODKACH FILIPIKA J. MACINY SUGERUJE KOMU TRZEBA** (wersalik J. M.), **że TPN prowadzi niewłaściwą politykę wydawniczą".** Po pierwsze — nie rozumiem, komu oprócz czytelników miałbym cokolwiek sugerować (należało to uściślić). Po drugie — nie znajduję w swoim tekście z „Lombardu" nic, co pozwalałoby przypuszczać, iż nie przebieram w środkach. Zdania te, nie dopowiedziane do końca, prowadzą do niezdrowych domysłów, stawiających mnie w czarnych barwach przed oczami czytelników. W języku prawniczym taka praktyka nazywana była zniesławieniem.

3) Ostatnie zdanie tekstu dra Zdzisława Budzyńskiego jest widocznym wynikiem niezrozumiałych dla mnie fobii tegoż autora. Oto ono: **„Wolno więc stwierdzić, że tym razem ODSTRZAŁ SELEKCYJNY Z NAGONKĄ NIE POWIÓDŁ SIĘ"** (wersalik J. M.). To niedomówienie sugeruje, iż uzbrojony w pióro dokonuję selekcji. Z artykułu mego adwersarza wynika, jakoby jej przedmiotem było Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Rzekoma nagonka to jeden krytyczny artykuł poprzedzony niezwykle przychylną moją recenzją, wydanej również przez TPN, książki pt. „Listy Teofila Lenartowicza do Aleksandy Konarskiej z lat 1876—1884" (PIK „Lombard nr 10 z października 1985 r. i nr 11 z listopada 1985 r.). Pytam więc, kto kogo próbuje odstrzelić? Oświadczam, że byłbym ostatnim, który skierowałby lufę swojej flinty przeciwko TPN, ponieważ uważam je za jedno z najzdrowiej i najprężniej działających w Przemyskiem towarzystw.

INSYNUACJE

1) W pierwszej części artykułu dr Zdzisław Budzyński omawia treść mojej publikacji poświęconej książce pt. „A było to w kniei...", po czym stosuje sprytną kontrę w postaci zdania pytającego: **„Jak jest naprawdę"?** Następuje po nim wywód przedstawiający sądy autora na temat ekonomii wydawniczej. Sugeruje to jakobym nielicho nakłamał, w szczególności na temat finansowania wydawnictw. Podkreślam więc — „Pytania retoryczne do TPN" zawierają całą prawdę i tylko prawdę.

2) Tytuł tekstu dra Zdzisława Budzyńskiego („Lombard contra TPN") świadczy po raz kolejny o nieuważnym przeczytaniu mojego artykułu przez wyżej wymienionego. Mój tekst formułował zarzut pod adresem książki Leopolda Pac-Pomarnackiego i decyzji jej wydania. Tak więc „Lombard", jeżeli już jest contra, to wymienionej pozycji, a nie Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

BŁĘDY

1) Mój adwersarz pisząc: **»Redaktorowi „Lombardu", mimo że karci książkę za „rozpasanie tematyczne", „czczą gadaninę", A NAWET LICZY, ILEŻ TO PAPIERU TOALETOWEGO MOŻNA BY W ZAMIAN WYPRODUKOWAĆ (!)** (wersalik J. M.) **w gruncie rzeczy nie chodzi o myśliwych«** — daje wyraz powierzchowności z jaką analizuje teksty. Nie przypominam sobie abym przeliczał książki na rolki papieru toaletowego. Pochła-

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

„Włoszka w Algierze" Izraelczycy w Warszawie

„Włoszka w Algierze" to znakomita, pełna humoru opera — buffo Giaocchino Rossiniego, nie wystawiana w Warszawie od 120 lat. Można ją było obejrzeć i posłuchać w marcu br. w Teatrze Wielkim.

Z Izraela, po raz pierwszy, przybył do Polski Zespół Tańca „BAT-DOR" na występy w kilku miastach. Premiera odbyła się na scenie warszawskiego Teatru Wielkiego.

Oto dwie sensacje przedwiosennego sezonu stolicy. Walka o bilety wstępu, zarówno na „Włoszkę" jak i na „BAT-DOR", stanowiła istne „być albo nie być" bywalców teatralnych. Smaku dodawał fakt, że w premierze „Włoszki" mieli wystąpić śpiewacy zaproszeni z Włoch. Operę tę reżyserował również Włoch — Frank de Quell.

✱ „Włoszkę w Algierze", wśród wielu dzieł Rossiniego, stawia się niekiedy nawet wyżej od słynnego „Cyrulika Sewilskiego". Jest to jednak opera o dość błahym, a nawet mało ciekawym libretcie. Jest też niezwykle trudna do wystawienia. Kompozytor wymaga tu wirtuozerii od każdego śpiewaka, od chóru, a także od każdego z muzyków w orkiestrze. Te względy powodują, iż „Włoszka" ukazuje się na scenach operowych świata stosunkowo rzadko. Każde jednak pojawienie się jej, musi stać się ewenementem. Oto jak oceniają recenzenci to dzieło: **„Autentycznie wielkie, harmonia czysta jak kryształ, doskonała opera buffo", „mistrzowska konstrukcja, urzekająca finezja, fajerwerki najwspanialszego muzycznego humoru...".** Czy obecnie podołano zadaniu w Teatrze Wielkim?

Krytyka ocenia, że wystawiono „Włoszkę" z wielkim nakładem dobrej woli. Zorganizowano dwie premiery, pierwszą z udziałem śpiewaków włoskich, drugą wyłącznie siłami polskimi. Okazało się przy tym, że premiera „polska" nie była ani o cal (raczej ani o jedną nutę) gorsza od „włoskiej". Nasza gwiazda opery, Ewa Podleś (alt, świetna muzycznie i aktorsko), była ozdobą obydwu premier. Doskonali byli też Izabela Kłosińska, Mieczysław Milun i Paulos Raptis.

Przewidziane przez kompozytora siedem odsłon powoduje nie lada trudności inscenizacyjne. Reżyser wybrnął z nich, korzystając ze sceny obrotowej. Wybudowana na niej efektowna budowla (projektu Barbary Kędzierskiej) ukazywała na przemian stronę zewnętrzną, to znów zaciszne wnętrza orientalno-haremowego pałacyku. Kręciła się ta scena obrotowo nieco za wiele, widać jednak reżyser nie chciał zrezygnować z owych siedmiu kompozytorskich wyznaczeń. Orkiestrę i całość prowadził dyr. Robert Satanowski — starannie niekiedy wręcz brawurowo. Niemniej, niektórzy z warszawskich recenzentów muzycznych wskazywali na pewne ominięcia subtelności i finezji muzyki Rossiniego.

✱ Nazwa izraelskiego zespołu tańca „BAT-DOR" oznacza „współczesny". Taki właśnie kierunek tańca — opartego wprawdzie o klasyczne metody treningowe, ale silnie związanego z nowoczesnymi kierunkami i technikami — reprezentuje zespół. Jego fundatorką była przed dwudziestu laty baronowa de Rothschild. Dyrektorką a równocześnie primabaleriną jest Jeanette Ordman rodem z RPA, dziś już obywatelka Izraela. Zespół liczy 24 tancerek i tancerzy, znakomicie wyszkolonych solistów.

Wbrew temu, co można było przypuszczać, „BAT-DOR" nie przywiózł do Polski niczego, co można by uważać za orientalne czy pochodzące z Bliskiego Wschodu. Tańce były układu europejskiego i amerykańskich choreografów. Korzystali oni z muzyki klasycznej — Bacha, Dworzaka Ravela i licznych kompozytorów amerykańskich. Można powiedzieć: „BAT-DOR" jest bardzo dobrym zespołem baletowym na europejskim, a może i światowym poziomie.

Premiera warszawska składała się z czterech obrazów choreograficznych. Pierwszy „Rozdarte królestwo" (tytuł mało zrozumiały), był popisem całego zespołu. Tancerki w bajecznie kolorowych toaletach, panowie we frakach, ewolucje typowe dla występu reprezentacyjnego. Kolejny obraz „Otello", do uwertury koncertowej Dworzaka pod tym samym tytułem, ukazał trzy główne postacie tragedii Szekspira — miłość, zazdrość, zdradę. Doskonały był Otello w wykonaniu Redy Sheta. Fragment większego dzieła baletowego pt. „Iberica" tańczono do „Rapsodii hiszpańskiej" Ravela. Szczególnie wyróżniał się obraz ostatni pt. „Wodewil o Edith Piaf", wypełniający przedstawienie po przerwie. Oryginalne, nagrane na taśmę pieśni Edith Piaf, słynnej divy estrady, śpiewane ongiś w paryskiej Olimpii (z serii „O mężczyznach mojego życia"), ilustrowane były następująco: scena Olimpii (teatr w teatrze), widziana jak gdyby od strony kulis: na scenie śpiewa sama Piaf (odtwarzana przez tancerkę) i ukazują się, w niezwykle dramatycznych układach, „jej mężczyźni", koledzy, Yves Montand, marynarze, szakale; z głębi sceny odzywają się brawa, Piaf kłania się, tańczy, śmieje się, płacze. Był to obraz świetnie pomyślany, oryginalny i dobrze tańczony.

Z Warszawy zespół „BAT-DOR" udał się do Łodzi i Gdyni. Zapewne i tam spotkał się z uznaniem publiczności.

---

niają mnie inne ciekawsze zajęcia. Zdanie z mojego artykułu, o którym mowa, brzmi następująco: **Nożyce** (redakcyjne) **nie przecięły, maszyny wydrukowały i oto mamy zastępniki papieru toaletowego, tyle że droższe i przekraczające znacznie normy charakterystyczne dla tegoż artykułu".**

2) Według mojego adwersarza grzmię, że TPN nie zaspokaja aspiracji regionalnych twórców i odbiorców. Otóż ani grzmię, ani też piszę o tym. Natomiast wyrażam zdziwienie, iż w czasie kiedy przemyślanom trzeba zaszczepiać miłość do regionu, między innymi poprzez wydawanie książek o nim, ukazuje się — pod auspicjami TPN — pozycja nie mająca żadnego znaczenia dla tubylców.

3) Zdaniem dra Zdzisława Budzyńskiego tekstem zamieszczonym w „Lombardzie" wystawiłem na szwank swoją rzetelność dziennikarską przez pochopność sądów formułowanych bez zasięgnięcia u wydawcy wspomnień myśliwskich informacji a tym samym, że zarobiła ona na pozostałe pozycje. Wiedziałem o tym. Jednak jako rzecznik czytelników celowo nie brałem w swoim artykule tego pod uwagę. Odbiorcy nie interesują obiektywne trudności związane z produkcją jakiegokolwiek wyrobu, ale jego jakość. W przypadku książki „A było to w kniei..." znak jakości miał znamiona charakterystyczne dla towarów trzeciorzędnych. A przecież gdyby wydawcy lepiej przemyśleli sprawę, uratowaliby regionalność wydawnictwa, które mogłoby zarobić na inne pozycje. Wystarczyło zainteresować się twórczością przemyskich literatów. Nikt by wtedy nie powiedział, że należy jakąkolwiek pozycję wstydliwie chować za inne.

4) Wytykając mi rzekomą nierzetelność dziennikarską, dr Zdzisław Budzyński pławi się jednocześnie w nie sprawdzonych domysłach, które w konsekwencji wiodą go do błędu. Dotyczą one sum jakie wydatkuje się na produkcję „Lombardu". W jaki sposób w polemice odnoszącej się do pozycji „A było to w kniei", znalazł się fragment o Przemyskim Informatorze Kulturalnym (sic!) zapytają czytelnicy? Widać dr Budzyński uznał, że najlepszym sposobem pogrążenia moich racji będzie poplądrowanie na moim podwórku. Przyjmuje hipotetyczne, mocno przesadzone dane ekonomiczne. Oblicza deficyt jaki przynosi rocznie „Lombard". Podana przez niego suma 1 mln jest wielce zawyżona. Strojąc się w szaty skrupulanta, bierze pod uwagę tak drobną pozycję jak opłata maszynistki. Ale tu też się myli. Redakcja nie opłaca nikogo przepisującego teksty — robią to jej pracownicy. Nieudana jest także próba ironizowania typu: **„Załóżmy dalej, że redakcja wykonuje wszelkie prace społecznie..."** — bo rzeczywiście działamy jakby społecznie. Zatrudnieni na etatach Działu Informacji Wydawnictw i Dokumentacji WDK, wydawanie „Lombardu" traktujemy jako jedną z form naszej statutowej działalności.

Między te niedomówienia, insynuacje i błędy wkradły się inne kwiatki. W części końcowej tekstu pt. „Lombard contra TPN", dr Budzyński przekonuje czytelników, mnie i siebie, że **„Nie nam oceniać czy jest to odstępstwo** (wydanie „A było to w kniei..." — przyp. J. M.) **od zadań statutowych"** (TPN — przyp. J. M.). Pytam — kto więc ma to robić? A może nikt. Wielu osobom, instytucjom i organizacjom marzy się nietykalność, lecz są to tylko marzenia. Zapewniam dra Zdzisława Budzyńskiego, iż będę wypowiadał się w kwestiach kultury dopóki starczy mi argumentów, głosu i atramentu.

JACEK MACINA

OD REDAKCJI

Uważamy, że obaj polemiści jasno sprecyzowali swoje stanowiska, toteż do podniesionej przez nich sprawy nie będziemy już powracać na łamach „2P".

Rys. EDWARD KMIECIK

Polemika poetycka

Na tym świecie nic nie dzieje się bez powodu. Nie jest więc sprawą przypadku, że poniższe wiersze publikujemy razem, w jednym numerze.

Rzecz nie w tym, iż tekst Kurylaka jest wywołany przez utwór Lisa. Sprawa polega na czym innym. Frapujące jest, jak wiersz — w samym zamyśle! — ironiczny i okazjonalny potrafi sprokurować utwór integralny, tworzący artystycznie zamkniętą całość, dojrzały i przejmujący.

Nikt nie powinien pochopnie osądzać bliźniego. Żadnego z autorów nie chcemy i my pochopnie oceniać. I dlatego bliższe jest nam przesłanie wiersza Kurylaka, które takie właśnie stanowisko poetyckie uzasadnia i nobilituje.

Nadgorliwym strażnikom ideowych enót, którym ostatnia linijka wiersza Kurylaka zabrzmi nazbyt swojsko — pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że właśnie tekst Lisa wprowadza pojęcia i osoby z tej, tak nam znanej rekwizytorni, a więc i replika musi posiłkować się podobnymi symbolami. A w ogóle — tolerancji i umowności nigdy w literaturze za wiele...

TADEUSZ PIEKŁO

Józef Kurylak

ZMIERZCH

Romanowi Lisowi,
w odpowiedzi na jego wiersz „Bajka

Idzie zmierzch — ciemne wibracje od morza,
Od ziemi w trumnach. Duch odczuwa je i błądzi
W nieświadomości dążąc ku Nieświadomości.

Czas wysokiego światła obrócony w padół
I ciemne wiatry podgwiezdne gromadzą
Cienie, chmury jak bestie, które się pożarły.

. . . . . .

Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

. . . . . .

Roman Lis

BAJKA

Opowiedziałem bajkę Józefowi Kurylakowi.
Przyjacielu — powiedziałem —
twój prywatny wszechświat jest zimny,
jest tak zimny, tak zimny,
że nie tylko nie chciałbym w nim mieszkać,
o, przyjacielu, choć podejrzewasz mnie o to,
ale nawet myślę,
że nadawałby się on jeno na więzienie
dla szatana.
Zadrżał wówczas mój przyjaciel, Józef Kurylak,
jakby dopiero teraz odczuł,
w jak zimnym żył wszechświecie.
I nie wiedział,
że była to tylko bajka,
którą opowiedziałem mu, wiedząc,
jak bardzo przepadał zawsze
za mocnymi wrażeniami.
Dobranoc.

19 XII 85

Największe w Jarosławiu

Osiedle „Za Parkiem"

O przeznaczeniu terenu, położonego między ulicami Pełkińską a Konfederacką w Jarosławiu, pod budownictwo mieszkaniowe, mówiono jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych. Dyskutowano nad koncepcjami zagospodarowania, kilkakrotnie je zmieniano i przez niemal 10 lat osiedle pozostawało w sferze zamysłów. Kiedy zaczęło brakować terenów budowlanych, zabrano się bardziej rzeczowo za sprawy wywłaszczeniowe i zbrojenie. W lutym ub. r. naczelnik Jarosławia powołał społeczną radę budowy tego osiedla (na przewodniczącego wybrano Jerzego Szmigielskiego), mającą za zadanie koordynację przedsięwzięć związanych z jego powstaniem.

„Za Parkiem" będzie 3 tys. mieszkań. Zgodnie z kompleksowym programem budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury komunalnej w woj. przemyskim w latach 1986—1990, pierwsi lokatorzy powinni wprowadzić się tu w 1987 r., a tymczasem... nie ma tu jeszcze niczego. Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Rzeszowie opracowuje założenia techniczno-ekonomiczne (mają być gotowe do końca czerwca br.) na sieć wod.-kan., gazową i energetyczną, drogi itp. W II półroczu br. rozpocznie się przygotowanie (etapami) dokumentacji technicznej, a w roku przyszłym — zbrojenie terenu, pod warunkiem jednak, że znajdą się na ten cel odpowiednie środki finansowe. To pierwsza bariera.

Drugą jest przedłużająca się w czasie budowa kotłowni (wraz z siecią cieplną) przy ul. Grodziszczańskiej, która — według pierwotnych zamierzeń — miała być oddana w tym roku, lecz z uwagi na brak środków — nastąpi to dopiero w latach 1988—1989 (według wariantu optymistycznego). Trzeba zatem wybudować awaryjną kotłownię osiedlową (tylko na parę lat), co podroży koszty ogólne tego osiedla oraz uszczupli moc wykonawczą JPB. Tymczasem w kotłowni przy ul. Grodziszczańskiej trzeba będzie prawdopodobnie podwyższyć komin, bo zmieniły się zasady wyliczania emisji pyłów szkodliwych dla zdrowia. Niewykluczone, że w związku z tym trzeba będzie wzmocnić już gotowy, bądź wykonać nowy, fundament pod komin. Decyzja ma zapaść jeszcze w tym miesiącu. Te drobne z pozoru przeróbki pochłoną kolejne kilkanaście milionów złotych, o które przecież nie jest łatwo.

Trzecim hamulcem jest woda. Ma być tu doprowadzona magistralą wodociągową „zachodnią". Rozpoczęcie jej budowy zaplanowano na ten rok, zaś zakończenie... Nikt dziś nie potrafi tego określić. Jedno jest pewne: prędzej staną tu pierwsze bloki (nastąpi to prawdopodobnie w latach 1988—89) niż zostanie doprowadzona woda. Magistrala ta ma kosztować 215 mln zł (według cen bieżących). Tymczasem na „rozruch" tej inwestycji przeznaczono w br. 15 mln zł i jest mało prawdopodobne, by przez kolejne 2 lata zdołano wyasygnować na ten cel ze środków budżetowych po 100 mln zł. Inwestycja ta jest ważna również i z tego względu, że dzięki niej poprawią się warunki dostawy wody do osiedli już istniejących w tej dzielnicy miasta, m. in. Łańcuckiego, Witosa i Pułaskiego.

Mówi J. Szmigielski: — **Sytuacja, jaka wytworzyła się wokół tego osiedla „Za Parkiem", powinna być przestrogą i nauczką na przyszłość. Do takich przedsięwzięć trzeba się przygotować z odpowiednim wyprzedzeniem, gdy chodzi np. o uzbrojenie terenu, które to czynności winny być zakończone w tym przypadku już w 1984 r. Opóźnienia na tym odcinku będą rzutować na ilość mieszkań oddanych w Jarosławiu w latach 1987—1988. „Za Parkiem", oprócz bloków spółdzielczych, będzie również realizowane zakładowe budownictwo mieszkaniowe. Mają tu także powstać m. in. 2 żłobki, przedszkole, szkoły — podstawowa, zawodowa oraz średnia, przychodnie zdrowia, w późniejszym terminie również szpital, poczta oraz placówki handlowo-usługowe.**

WOJ-NEK

W parku i pod lasem

PRZEMYSKI PARK OKALAJĄCY ZAMEK, KTÓRY NIEGDYŚ BYŁ ULUBIONYM MIEJSCEM SPACERÓW MIESZKAŃCÓW MIASTA, DZIWNIE W OSTATNICH LATACH OPUSTOSZAŁ. W dzień przypomina on niemal dziewiczy teren, nietknięty prawie ludzką ręką, wieczorami zaś, gdy zmrok skryje panujący tam nieporządek, z dziewictwem ma raczej mało wspólnego, ale nie o to chodzi, gdyż zawsze był on miejscem spotkań pełnej temperamentu młodzieży płci obojga.

Wieczorem w parku jest — po prostu — niebezpiecznie.

Kierownictwo Ogrodów Miejskich jest bezradne, choć dokłada wielu starań. Chcąc utrzymać w godziwym stanie ten piękny zabytek przyrody, potrzebni są fachowcy, przede wszystkim tzw. ogrodnicy terenów zielonych, a tych brakuje. Kto zresztą zechce podjąć tam pracę, skoro stawki godzinowe wynoszą 32—36 złotych?

Nic więc dziwnego, że nieustannie brakuje pracowników, bo za trzydzieści kilka złotych mało kto w tych czasach chce wydajnie pracować przez godzinę, choćby na świeżym powietrzu, w otoczeniu zieleni.

Tymczasem park wymaga sporządzenia inwentaryzacji, odnowienia, „leczenia" starych drzew i uzupełnienia drzewostanu. Potrzebni są ludzie, którzy — jak to niegdyś bywało — potrafili tworzyć „dywany" z kwiatów, troszczyć się o ciekawe gatunki roślin, wymagające fachowej ręki.

Kierownictwo ogrodów zawarło wprawdzie umowę ze Studencką Spółdzielnią Pracy — Zakładem Usług Agrotechnicznych Akademii Rolniczej w Zalesiu k. Rzeszowa, ale to nie rozwiązuje problemu. Studenci mogą pracować tylko dorywczo, bo podobnych umów mają więcej, także w innych województwach, a poza tym mimo wszystko powinni się jeszcze uczyć.

Czy stary, unikatowy park skazany jest na powolną zagładę?

W parku coraz rzadziej widzi się spacerujące rodziny z dziećmi. Opustoszałe alejki przejęli we władanie zdziczali wandale. Te hordy bezmyślnych niszczycieli zdewastowały ławki, porozbijały niemal wszystkie lampy, nie przepuściły nawet figurce pastuszka, rozbijając ją w swej agresywnej tępocie.

Czy nie ma na nich rady? Czy służby porządkowe nie mogą się z nimi uporać?

Czas najwyższy, by ludzie odpowiedzialni za to znaleźli wreszcie sensowne odpowiedzi na te pytania i przystąpili do zdecydowanych działań.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Przed 2 LATY, PRZY DRODZE WIODĄCEJ Z PRZEMYŚLA DO DYNOWA, MIĘDZY KUŃKOWCAMI A WAPOWCAMI, WYBUDOWANO PODLEŚNY PUNKT REKREACYJNY. W pięknym krajobrazie, na polanie pod lasem, na którą nikt choć odrobinę myślący nie odważył się dawniej wjechać samochodem, zrobiono dojazdową dróżkę, postawiono „drzwi do lasu", ławy pod zadaszeniem, a nawet ubikacje.

Pisaliśmy wtedy, że takie brutalne wtargnięcie w serce przyrody nie ma nic wspólnego z troską o wypoczynek ludzi pracy. Każdy, kto chce odpocząć na łonie przyrody, szuka w niej naturalnych walorów, bo stoły i brudne (już po kilku dniach) toalety może znaleźć w każdej knajpie. Nasz sceptycyzm inicjatorzy tego przedsięwzięcia odczytali jako kolejny atak prasy na pełnych zapału pomysłodawców. Dziś wiadomo już, że racja była po naszej stronie.

W ciągu kilku tygodni ten pełen uroku zakątek zamienił się w śmietnisko, z walającymi się wokół puszkami, butelkami i innymi nieczystościami. Samochody podjeżdżały pod sam las, na polanie odbywały się pijackie libacje. Stoły, zadaszenia, ławy oraz ubikacje praktycznie przestały istnieć (patrz zdjęcie). Myśliwi zaś powiadają, że nawet liczna w tym rejonie zwierzyna na wszelki wypadek oddaliła się w miejsca bardziej dla niej bezpieczne.

To przerażające, że są w naszym społeczeństwie ludzie o tak niskiej kulturze (choć trudno tu nawet używać tego słowa i należałoby mówić o zwykłym chamstwie, prostactwie i upośledzeniu moralnym). Ale nasuwa się też inny wniosek.

Czy koniecznie tego typu punkty rekreacyjne należy lokalizować w takich miejscach? Czy zamiast doprowadzać tam drogę dla pojazdów, nie lepiej było zbudować zakola przy szosie, aby nie zachęcać zmotoryzowanych do wjeżdżania niemal w leśne ostępy? Jest wiele innych terenów, na których można budować podobne obiekty, przewidując jednocześnie, aby nie zabrakło w nich strażników, przynajmniej od czasu do czasu jeżdżących i bez najmniejszych skrupułów karzących bezmyślnych wandali.

(jm)

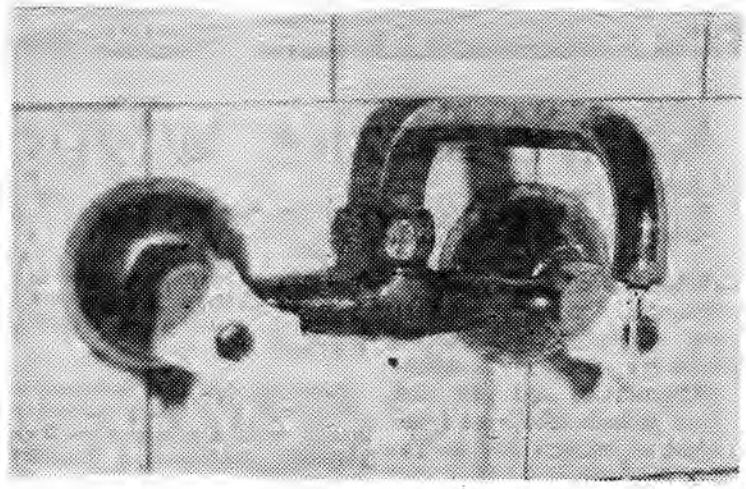

Jak żyć bez wody?

Rychły koniec udręki?

LOKATORZY BLOKU NR 15 PRZY UL. KRASICKIEGO W PRZEWORSKU: — *Jesteśmy odcięci od wody od trzech miesięcy. Błagamy o litość — niech będzie przynajmniej przez 2 godziny dziennie. Zwracamy się w tej sprawie do PGKiM, to traktują nas jak intruzów, straszą, że w przyszłym roku nie dostaniemy ani kropli wody. W Spółdzielni Mieszkaniowej też „umywają" ręce i w ogóle nie wstawią się za nami. Przed wyborami woda była, w czasie kontroli przeprowadzanej przez Inspekcję Terenową URM — również. Coś tu nie gra...*

DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W PRZEWORSKU, BRONISŁAW RUT: — *Rozumiem zdenerwowanie mieszkańców tej dzielnicy miasta. Mieszkam w pobliżu tych bloków i też nie mam wody, tylko, że ja nie mam iść do kogo na skargę... Łapanie wody do wanien, wiader itp., która i tak w ostateczności jest wypuszczana do kanalizacji — to jedna z przyczyn braku wody. W wyznaczonych godzinach (od 4 do 10, od 14 do 18 i od 20 do 22) lokatorzy bloków przy ul. Krasickiego powinni ją mieć. W teorii, bowiem w praktyce zdarza się to rzadko. Jeżeli do tego osiedla woda jest doprowadzana rurami o przekroju 100 mm, a odgałęzienia do każdego mieszkania mają średnicę 20 mm, to jest zrozumiałe, że przy odkręconych kilkudziesięciu kurkach na najwyższe piętra woda nie dotrze. Chcieliśmy zwiększyć ciśnienie powyżej 6,5 atm., to od razu „wyskoczyła" awaria... Wiedziałem, że każdy nowy blok mieszkalny, to zwiększenie się deficytu wody, ale co miałem robić? Obstawać przy tym, by nie budowano następnych do czasu poprawy zaopatrzenia w wodę? Gdybym tak postąpił, nigdy by mi tego nie wybaczyli ci z długiej kolejki po klucze do własnego mieszkania. Nikt nie może teraz powiedzieć, że gdyby wiedział o czekających go kłopotach z wodą, w ogóle nie decydowałby się na spółdzielczy blok. Tego, że będą musieli się pomęczyć przez parę lat — byli świadomi wszyscy. Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że w blokach przy ul. Krasickiego w ogóle nie ma wody od kilku tygodni. Parę dni wstecz byłem na tym osiedlu, wysłałem do jednego z mieszkań na IV piętrze hydraulika, by sprawdził, czy jest woda. W kranach akurat nie było, ale wanna była wypełniona po brzegi. Wątpię, aby ów lokator nosił wodę wiadrami ze studni ulicznej (jedna znajduje się nie opodal bloków, zaś w całym mieście jest ich aż 31 — wszystkie czynne). Miejski bilans wody uległ ostatnio pogorszeniu. W marcu „Comindex" rozpoczął produkcję soku zagęszczanego. Zakład ten zużywa ok. 500 m sześc. wody nie uzdatnionej na dobę, przez co zmniejszyła się sprzedaż uzdatnionej (przez Cukrownię, która jest głównym dostawcą) dla mieszkańców Przeworska. „Comindex" ma niebawem przystąpić do budowy własnego ujęcia w Grzęsce. Jest koncepcja, by z tego wodociągu korzystał również przeworski szpital. Co się zaś tyczy kłopotów z wodą, jakie mają lokatorzy z ostatnich kondygnacji bloków przy ul. Krasickiego, to powinno ich być teraz mniej. 24 marca br. przeprowadziliśmy bowiem eksperyment, polegający na obustronnym zasilaniu w wodę tego osiedla — przez podłączenie do głównej magistrali, w rejonie skrzyżowania ulic: Cmentarnej, Konopnickiej i 1000-lecia, wodociągu zasilającego os. 30-lecia, Manifestu Lipcowego i przy ul. Krasickiego, dzięki czemu wodociąg pracuje w obwodzie zamkniętym, co gwarantuje zwiększenie ciśnienia w sieci i dopływ wody do wyższych pięter. To jest wszystko, co mogliśmy zrobić na dziś, by zminimalizować brak wody. Następnym naszym przedsięwzięciem będzie doprowadzenie jej z ujęcia w Ujeznej do stacji uzdatniania Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych w Rozborzu i stamtąd, istniejącym już wodociągiem — do Przeworska. Takie rozwiązanie dałoby miastu ok. 1 200 m sześc. na dobę, a więc tyle, ile wynoszą minimalne potrzeby. Dokumentacja techniczna na ten zakres robót jest już gotowa. Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, które układa rury wodociągowe na odcinku Ujezna — Rozbórz, zapewnia, że do końca czerwca br. roboty będą zakończone. Żeby można było czerpać wodę z ujęcia w Ujeznej, musimy wpierw doprowadzić do tej miejscowości energię elektryczną z linii wysokiego napięcia w Rozborzu, a do tego potrzeba ok. 2 500 m kabla, który przydziela minister gospodarki materiałowej i paliwowej. Liczymy na to, że nasze potrzeby również zostaną uwzględnione. Jeżeli tak się stanie, to za parę miesięcy wody powinno być pod dostatkiem.*

— *** —

6 marca br. w Przeworsku odbyła się narada w sprawie możliwości zwiększenia wydajności istniejącej stacji uzdatniania wody WZUW w Rozborzu. Padła tam propozycja, by w razie trudności z otrzymaniem kabla, wykonać linię napowietrzną. Przytoczone wypowiedzi pochodzą z 27 marca.

woj.

Fot. T.Z.

Kto może cię kontrolować?

ŻYCIE rozmawia

z mł. chor. MIECZYSŁAWEM PELCZARSKIM — inspektorem Wydziału Ruchu Drogowego WUSW

— „OSTATNIO, JADĄC WŁASNYM SAMOCHODEM — pisze do nas jeden z czytelników — ZOSTAŁEM ZATRZYMANY NA DRODZE PRZEZ MĘŻCZYZNĘ BEZ MUNDURU MILICYJNEGO, KTÓRY DYSPONOWAŁ JEDNAK „LIZAKIEM". POPROSIŁEM GO O OKAZANIE DOKUMENTU, UPRAWNIAJĄCEGO DO KONTROLI I OKAZAŁO SIĘ, ŻE JEST TO INSPEKTOR ORMO. CZY MIAŁ PRAWO MNIE ZATRZYMAĆ?" Podobnych listów otrzymaliśmy ostatnio więcej. Czy mógłby Pan poinformować naszych Czytelników o zasadach obowiązujących przy kontroli drogowej?

— Kwestie te dokładnie reguluje rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 29 grudnia 1983 roku, które dotyczy właśnie organizacji i zasad wykonywania kontroli ruchu drogowego. Zainteresowanym podam, że znaleźć je można w Dzienniku Ustaw nr 75, z 31 grudnia 1983 r. Rozporządzenie to powiada, że do zatrzymania na drodze każdego kierującego pojazdem w celu przeprowadzenia kontroli, upoważnieni są funkcjonariusze MO, którzy mogą występować zarówno w mundurze, jak i bez.

— Skąd kierowca może wiedzieć, że zatrzymuje go funkcjonariusz milicji, jeśli ten występuje bez służbowego munduru?

— Zaraz to wyjaśnię, ale wcześniej chciałbym dodać, że do kontroli upoważnione są również inne osoby: społeczni inspektorzy ORMO do spraw ruchu drogowego, inspektorzy gospodarki samochodowej, pracownicy zarządów dróg oraz inspektorzy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

— ?...

— Widzę, że zdziwiła pana możliwość przeprowadzenia kontroli przez inspektorów Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami...

— Widywałem już kiedyś humory rysunkowe, w których kierowców przedstawiano jako „wilki za kierownicą"...

— Na szczęście nie o to chodzi. Inspektorzy tego towarzystwa mają prawo kontrolowania kierujących pojazdami zaprzęgowymi, jadących wierzchem lub pędzących zwierzęta. Ale wracając do sprawy zasadniczej, należy dodać, że funkcjonariusze umundurowani, chcąc zatrzymać kierującego, podają sygnały: tarczą milicyjną (popularnie zwaną „lizakiem"), ręką, a w warunkach niedostatecznej widoczności — latarką ze światłem czerwonym. Dla zwrócenia uwagi na podawane sygnały mogą też używać gwizdków. Funkcjonariusze nie umundurowani mogą natomiast zatrzymać wyłącznie tarczą lub latarką i tylko na obszarach zabudowanych (przez całą dobę), czyli w miejscach między tablicami informacyjnymi z białym tłem, z nazwami miejscowości. Poza obszarem zabudowanym mogą to uczynić wyłącznie w ciągu dnia — i wtedy, gdy posługują się pojazdem samochodowym.

— Z jakiej odległości powinni podać sygnał do zatrzymania?

— Przepis stwierdza, że powinna to być dostateczna odległość, zapewniająca dostrzeżenie sygnału oraz bezpieczne zatrzymanie się w miejscu wskazanym przez funkcjonariusza.

— Jeden z czytelników zapytał nas także, czy milicjant powinien się wylegitymować na żądanie kierującego pojazdem?

— Tak, ale właśnie tylko w przypadku, gdy osoba kontrolowana wyraźnie tego żąda. Natomiast funkcjonariusze nie umundurowani obowiązani są wylegitymować się przed przystąpieniem do czynności kontrolnych. Warto też dodać, że z tych samych uprawnień, które dotyczą funkcjonariuszy nie umundurowanych, korzystają również społeczni inspektorzy ORMO ds. ruchu drogowego.

— Wśród pytań, które w imieniu naszych czytelników przekazuję Panu, było i takie: „CZY KIEROWCA PODEJRZANY O PROWADZENIE SAMOCHODU PO UŻYCIU ALKOHOLU MOŻE ODMÓWIĆ UŻYCIA PROBIERZA TRZEŹWOŚCI"?

— Zgodnie z obowiązującymi przepisami, kierujący pojazdem może to uczynić. Ma jednak obowiązek poddania się badaniom na zawartość alkoholu we krwi. Decyzję o takim badaniu podejmuje funkcjonariusz (ma do tego uprawnienia wynikające z przepisów prawa). Kieruje się przy tym przede wszystkim troską o wszystkich użytkowników dróg, bo nie trzeba przecież nikogo przekonywać, ile zła może spowodować nietrzeźwy kierowca. Rzecz jasna, następstwem stwierdzenia użycia alkoholu jest uniemożliwienie takiej osobie kierowania pojazdem oraz sporządzenie wniosku do kolegium. Ponadto kierujący pojazdem ma też prawo żądać medycznego ustalenia stanu jego trzeźwości, z czego zresztą osoby te niechętnie korzystają.

— Zdarza się niekiedy, że funkcjonariusz nakłada mandat za przekroczenie prędkości, nie dysponując odpowiednim przyrządem pomiarowym...

— Chodzi panu o to, aby tego rodzaju wykroczenie było udowodnione i tak się na ogół dzieje. Funkcjonariusze służby ruchu używają w tym celu m. in. radarowych mierników prędkości oraz fotograficznych rejestratorów wykroczeń. Ale zdarza się przecież w praktyce, że nawet bez tych przyrządów wyraźnie widać, że kierujący pojazdem znacznie przekroczył szybkość, albo — mówiąc inaczej — po prostu spowodował zagrożenie dla innych użytkowników dróg, jadąc w sposób niebezpieczny. Nic więc dziwnego, że kończy się to mandatem karnym, a w szczególnie drastycznych przypadkach — wnioskiem do kolegium, odebraniem prawa jazdy itp.

— Mandat jest dobry na wszystko?

— Wcale tak nie uważamy, wręcz przeciwnie — mandat jest ostatecznością. W naszej pracy najważniejsze są działania profilaktyczne i im poświęcamy najwięcej uwagi. Nadeszła wiosna, wzmógł się ruch na drogach. Chciałbym więc — za pośrednictwem „Życia" — raz jeszcze zaapelować do wszystkich kierujących pojazdami o rozsądek i rozwagę, o poszanowanie przepisów ruchu drogowego. Szczególnie mocno adresuję te słowa do motocyklistów i motorowerzystów. Są to najczęściej ludzie młodzi, których nieraz zawodzi wyobraźnia. I chciałbym podkreślić, że każdy kto jest w zgodzie z przepisami, nie ma powodu, aby obawiać się kontroli drogowej.

Rozmawiał (jm)

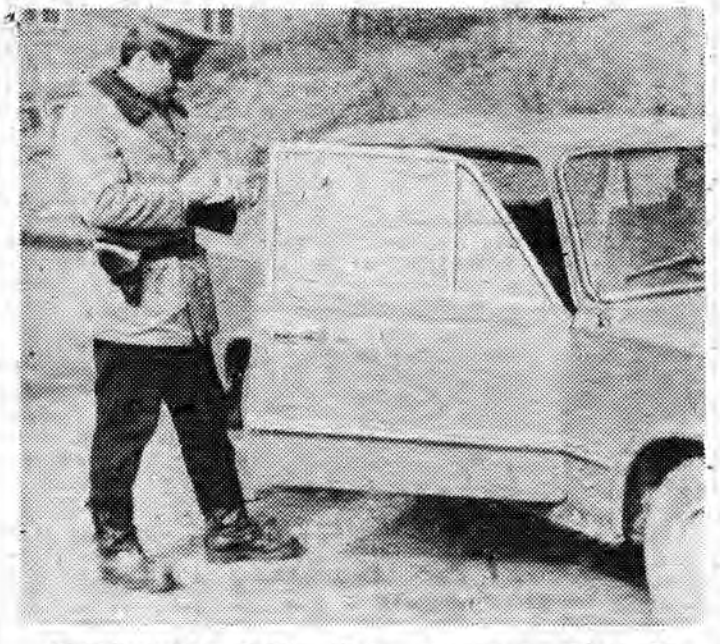

Funkcjonariusz służby ruchu drogowego Mieczysł w Czetyrbok w czasie kontroli.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Horoskop

BARAN (21 III — 20 IV)

Twój pomysł ma szanse na powodzenie. Tylko nie ociągaj się z jego zastosowaniem w praktyce. Zdobędziesz uznanie w oczach szefa i kolegów. Głowę masz jednak nie od parady.

BYK (21 IV — 21 V)

Artysta z Ciebie dużej klasy, ale uważaj, bo wysokie „C" może Ci nie wyjść. To nie żarty, to przyjacielska przestroga. W kontaktach z Wagą zachowaj powściągliwość, niech wpierw ona wyłoży karty na stół.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nowe twarze, nowe doświadczenia wzbogacają Waszą osobowość. Teraz dopiero dowiedziałyście się co reprezentuje Rak. Warto poznać go bliżej. Nie zaniedbujcie korespondencji, tym bardziej że znajdziecie w niej ciekawe propozycje. Mogą się okazać przydatne.

RAK (22 VI — 22 VII)

Marzyciel z Ciebie. Nic dziwnego, że życie sprawia Ci od czasu do czasu niemiłe niespodzianki. Nie przejmuj się — gwiazdy wróżą Ci wspaniałą przyszłość, mnóstwo przygód. Już wkrótce otoczenie będzie Ci zazdrościć.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Nie siedź na zapiecku, rusz się między ludzi, a dowiesz się wielu interesujących rzeczy, także na Twój temat. Może pod wpływem tych opinii, postarasz się zmienić choć trochę. Nie jesteś pępkiem świata — jak usiłowałeś przez długi czas udowadniać swoim najbliższym współpracownikom. Czasem warto, a nawet trzeba, posłuchać starszych, bardziej doświadczonych.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Swiat stoi przed Tobą otworem. Nie odrzucaj szansy, jaką Los Ci zgotował. Nie wiadomo bowiem czy i kiedy okazja taka się nadarzy. Przygotuj plan podróży, zgromadź odpowiednią literaturę, a potem miej uszy i oczy szeroko otwarte.

WAGA (23 IX — 23 X)

Lubisz zaskakiwać otoczenie, to prawda, ale ostatnio trochę przeholowałeś. Przecież można było to załatwić po prostu, bez sztuczek. Miej się na baczności, zaczynasz bowiem wzbudzać podejrzenia...

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie lekceważ oznak zmęczenia organizmu. Może to tylko wiosenne przesilenie, a może coś poważniejszego. Nie zaszkodzi zrobić podstawowych badań, by mieć spokojną głowę podczas urlopu. A więc do dzieła!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Bądź miły dla Panny, która tak bardzo zabiega o Twoje względy. Tak na oko, to byłaby z Was ładna para. Łączą Was również podobne zainteresowania pozazawodowe. A więc?

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Myśli o Tobie ktoś, kogo nie widziałeś już ponad 10 lat. Myśli i tęsknie wspomina. Może zatem zorganizujesz spotkanie na neutralnym terenie? Może być interesująco. Jak powiadają: *„Stara miłość nie rdzewieje"*.

WODNIK (21 I — 20 II)

Twoje starania przyniosą wkrótce wymierne korzyści. W drodze nagroda. Ta forma uznania mocno podniesie Cię na duchu. Upewnisz się w słuszności swoich działań, będziesz mógł sobie pozwolić na luksus powiedzenia bez ogródek tego, co myślisz o poczynaniach niektórych Twoich kolegów.

RYBY (21 II — 20 III)

Bardzo przydałby się Wam właśnie teraz zapał do pracy, a Wy chodzicie oklapnięte. Weźcie się w garść. Najwyższa pora pokazać na co Was stać. A potraficie wiele. Tylko przełamcie wreszcie uprzedzenia wobec bliskiej sercu osoby.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

ZASADY SKUPU MAKULATURY I BUTELEK

W odpowiedzi na notatkę **„Makulatura z rodowodem"**, zamieszczoną w „Życiu Przemyskim" z 19 II 1986 r. informujemy, że odzysk i wykorzystanie surowców wtórnych w jednostkach gospodarczych regulują publikowane i powszechnie znane przepisy. Określają one jasno obowiązki kierownictw gospodarczych w tym zakresie.

Handel wymienny za surowce wtórne oparty jest na odrębnych i jednolitych w całym kraju zasadach. Ich intencją jest aktywizacja odzysku surowców wtórnych od ludności, poprzez wydawanie osobom fizycznym paragonów upoważniających do zakupu towarów rynkowych. Stąd też **za makulaturę zakładową paragony nie przysługują.**

Dla przestrzegania tych zasad, wszystkie punkty skupu mają obowiązek sprawdzania źródła pochodzenia surowców. Czyni się to szczególnie w tych przypadkach, kiedy osoby indywidualne dostarczają surowce samochodami zakładowymi. W ten sposób zapobiegamy kradzieżom surowców w zakładach pracy, dokonywanych celem uzyskania paragonów. Wspomagają nas w tym organa ścigania (...). Wprowadzanie do dalszego obrotu towarów nabytych w zakładach pracy jest zwykłą spekulacją. Są zakłady, w których zasoby makulatury przekraczają dziesiątki ton. Pracownicy każdego z tych zakładów mogliby stać się posiadaczami paragonów upoważniających do zakupu atrakcyjnych towarów rynkowych i to na dużą sumę (...).

W przypadku makulatury, zakłady pracy mają możliwość pełnego zagospodarowania tego surowca. Skupują go bez ograniczeń okręgowe przedsiębiorstwa surowców wtórnych, gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska", a także bezpośrednio zakłady papiernicze (...). A zatem przestrzegania obowiązków przez pracownika punktu skupu nie należy traktować jako złośliwości (...).

Dyrektor
Okręgowego Przedsiębiorstwa
Surowców Wtórnych
w Rzeszowie
mgr Jan Grodzki

— ✻ —

W odpowiedzi na artykuł pt. **„Butelkowy hazard"**, opublikowany w Waszym Tygodniku, **Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Rzeszowie** wyjaśnia.

Rozpoczęliśmy swoją działalność 1 sierpnia 1985 r. W chwili obecnej sytuacja przedstawia się tak, że poziom skupu i zagospodarowania niektórych surowców wtórnych na terenie działania OPSW, tj. na obszarze województw — rzeszowskiego, przemyskiego i krośnieńskiego, odbiega w znacznym stopniu od średniej krajowej. W okresie działalności OPSW - Lublin powstało na tych terenach szereg zaniedbań, obniżających efekty gospodarowania surowcami wtórnymi. Przykładem tego jest niewystarczająca baza skupu oraz zupełny brak przetwórstwa tych surowców w rejonie południowo-wschodnim.

Obecnie w województwie przemyskim nasze OPSW dysponuje oddziałami skupu i przerobu w Przemyślu i Jarosławiu oraz 17 agencyjnymi punktami skupu i 4 samochodami o bardzo dużym stopniu zużycia.

Przedsiębiorstwo angażuje swoją bazę głównie do skupu i wstępnego uzdatniania makulatury, surowców włókienniczych, złomu gumowego, opon do regeneracji, tworzyw sztucznych, produkcji tapet, czyściwa, regeneracji opakowań. Skup opakowań uzupełnia podstawową działalność przedsiębiorstwa. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest daleko niewystarczające zaplecze skupowe punktów agencyjnych, a także możliwości transportowe przedsiębiorstwa, ale nie tylko. W szczególności wpływa na to:

— brak możliwości zbytu szerokiego asortymentu opakowań szklanych;

— brak możliwości nabycia pojemników na opakowania szklane, co warunkuje ich zbyt u producentów artykułów spożywczych.

— zupełny brak zainteresowania przemysłu ww. problemami, w szczególności, gdy dotyczy to tzw. opakowań nietypowych.

Do skupu opakowań zobligowany jest głównie handel spożywczy, posiadający rozwiniętą sieć placówek handlowych z odpowiednią bazą skupową oraz możliwość wykorzystania do tego celu kursów powrotnych transportu.

Przedsiębiorstwo nasze, mimo skromnej bazy, mogłoby prowadzić skup pełnego asortymentu występujących w handlu opakowań szklanych, lecz kosztem skupu butelek monopolowych. Zakładamy w najbliższym czasie znaczny rozwój sieci punktów, pawilonów i oddziałów skupu i przerobu z równoległym rozwojem przetwórstwa surowców wtórnych, jako podstawowego warunku uzyskania oczekiwanych rezultatów w pozyskiwaniu i zagospodarowywaniu tych surowców.

W przyspieszeniu rozwoju skupu i przetwórstwa surowców wtórnych liczymy na pomoc terenowych organów administracji państwowej poprzez przydzielenie do naszej dyspozycji wolnych lokali i nie wykorzystanych obiektów. Podejmowane przez nasze OPSW starania w tym zakresie nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Wasz artykuł w zasadzie nie dotyczy bezpośrednio przedmiotu działalności naszego przedsiębiorstwa, niemniej nie pozostawiamy poruszonego tematu bez odpowiedzi, licząc jednocześnie nie tylko na większe zainteresowanie działalnością naszego OPSW, ale przede wszystkim na pomoc w pokonaniu wszelkich trudności dnia codziennego.

Zast. Dyrektora
ds. Obrotu Towarowego
inż. Józef Fijołek

NIE PODROŻAŁY SPOŁECZNE KOSZTY

Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane, nawiązując do artykułu pt. **„Czy zawsze społecznie uzasadnione"** („ŻP" z 26 lutego 1986 r.), wyjaśnia:

Przedmiotem umowy zawartej 26.04.1982 r. pomiędzy PPB (jako generalnym wykonawcą), a Przemyską Spółdzielnią Mieszkaniową było zadanie inwestycyjne nr 1 przedsięwzięcia pn. „Kosynierów II", tj. budowa w kolejności bloków mieszkalnych nr nr 6, 7 i 8 w terminie do 31.12.1983, nr 9 w terminie do 30.06.1984 r., nr 3 w terminie do 30.09.1984 oraz nr nr 10 i 11 do 31.12.1984 r. (...).

Na trzy miesiące przed terminem oddano budynek nr 3. Budynk. nr nr 7, 9 spółdzielnia otrzymała o miesiąc wcześniej niż ustalono w umowie. Budynki nr 8, 9 i 10 przekazano zgodnie z harmonogramem. Nie zachowano jedynie terminu oddania budynku nr 11, a to z uwag na wprowadzenie do realizacji (ze względów ekonomicznych organizacji placu budowy) bezpośrednio sąsiadującego budynku nr 12, wykonywanego dla innego inwestora (...). Termin ten został wydłużony o 4 miesiące. Uwzględniając przekazanie na tym samym osiedlu innych budynków w terminach krótszych lub umownych — to jedno opóźnienie nie spowodowało podrożenia społecznych kosztów.

Jednocześnie nadmienia się, że w tym czasie realizowano inne obiekty dla PSM, których cykle umowne również zostały skrócone w sumie o 15 miesięcy (3 bloki na osiedlu Wieniawskiego).

(...) Reasumując, można rzeczywiście stwierdzić, że prawo kończy się na orzeczeniu OKA w Rzeszowie, rozpatrującej indywidualnie jeden obiekt.

Uwaga końcowa: nasze przedsiębiorstwo w realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego z reguły skraca cykle, w stosunku do średniej krajowej, o 9 miesięcy.

Dyrektor
mgr Tadeusz Mielniczek

CO NA TO PODLESIANIE?

W nawiązaniu do artykułu **„Na zagładę?" („ŻP" z 26 lutego 1986 roku)** informuję, że podniesione w nim sprawy przedstawione zostały nieobiektywnie, sugerując, że przyczyną wszelkiego „zła" we wsi Podlesie jest Kopalnia Siarki „Basznia" (...).

Odpowiadając na zarzuty pod adresem kopalni wyjaśniam:

✻ Tylko grunt pow. 1.13 ha znajdujący się w bezpośredniej styczności składowiska i grunty o pow. około 4 ha z otworami wyłączone są spod uprawy. Pozostałe grunty orne i łąki dookoła kopalni są użytkowane. Przeprowadzone badania przez instytucje spoza kopalni nie wykazują osiadania terenu (co ma miejsce w Tarnobrzegu), ani też nie sugerują wyłączenia gruntów (poza ww.) spod upraw, ze względu na skażenie środowiska (...).

✻ Nonsensem jest relacja o gorącej wodzie w studni — gejzerze, z przyczyn związanych z działalnością kopalni. Takie gorące źródło mogłoby mieć miejsce gdyby studnia zlokalizowana była nie jak dotychczas ponad 500 m od eksploatowanego otworu, a 10—15 m i miała głębokość około 400 m. Przyczyną zagrzania wody w studni rolnika było zwarcie w pompie, przez co pompa stała się grzałką elektryczną.

✻ Odnośnie gruntów, których uprawianie jest trudne z uwagi na znajdujące się na nich otwory, bądź ze względu na ich położenie w sąsiedztwie składowiska siarki, prowadzone były pertraktacje z rolnikami w sprawie wydzierżawienia tych gruntów kopalni, która oferowała 50 000 złotych od 1 ha za rok. Na propozycję zgodziło się tylko dwóch rolników, z pozostałymi nie można było dojść do porozumienia, gdyż żądali tytułem dzierżawy 100 000 zł (...). Odszkodowania wypłacane są w oparciu o wyceny szkód szacowanych przez biegłego z listy wojewody przemyskiego. Wysokość odszkodowania z tyt. nieużytkowania 1 ha gruntu wynosi 27 000 zł, jako średnia z terenu gminy z kilkunastu upraw. Natomiast odszkodowanie za szkody przemysłowe w konkretnej uprawie, ustala się w odniesieniu do rzeczywistych rozmiarów szkody. Obszar i rodzaj szkody ustala się wespół z rolnikami co potwierdzają oni własnoręcznymi podpisami na protokołach, które są w posiadaniu kopalni.

✻ Odnośnie szkód w pokryciu budynków rolników wyjaśniam, że zgłoszona szkoda jednej rolniczki była przedmiotem badania przez biegłego, który nie widzi związku przyczynowego szkody z działalnością kopalni.

✻ Nieporozumieniem jest informacja o dziesięciokrotnym zmniejszeniu strefy ochronnej. Dotychczas z uwagi na prowadzoną przede wszystkim działalność badawczą i brak szkodliwego działania kopalni na środowisko strefy ochronne nie były ustalone. Czy można więc zmniejszać coś czego nie ma? Obecnie przed Urzędem Wojewódzkim w Przemyślu toczy się postępowanie między innymi o ustalenie stref ochronnych, a związane jest to z rozbudową kopalni.

✻ Pismem z dnia 18 V 1984 r. (L. Dz. TGM-500) do naczelnika gminy w Lubaczowie, podanym do wiadomości sołtysowi wsi Podlesie i Basznia Górna, kopalnia informowała, że istnieje możliwość pobierania wody z jej ujęcia. Zainteresowani winni wystąpić do wojewody o zgodę na pobieranie wody poza ewidencją kopalni, ewentualnie, jeżeli pobór wody miałby miejsce za licznikiem kopalni, to rolnicy winni uiszczać stosowne opłaty. Do powyższych propozycji nikt się nie ustosunkował.

✻ Kopalnia nie niszczy żadnych dróg dojazdowych do pól rolników, a wręcz przeciwnie własnym kosztem wybudowała drogę z dywanikiem asfaltowym — 4.5 km, z której korzystają także rolnicy.

✻ Prowadzone na polach roboty wiertnicze rolnicy przypisują tylko kopalni, gdy tymczasem poza pięcioma otworami kopalnianymi, pozostałe wykonywane są przez przedsiębiorstwo wiertnicze na zlecenie Centralnego Urzędu Geologii (...).

✻ Informuję także, że nigdy nie odmówiłem sołtysowi wsi Podlesie przyjścia z pomocą w sprawach naprawy dróg do pól. Zawsze kiedy zwrócił się, nieodpłatnie otrzymał żużel na utwardzenie tych dróg.

✻ Zdaję sobie sprawę, że kopalnia jest intruzem dla miejscowych rolników, że w jakimś stopniu utrudnia im życie, ale nie w takim rozmiarze, jak to jednostronnie i tendencyjnie przedstawia artykuł (...).

Chcemy żyć w zgodzie z rolnikami, zwłaszcza że znaczna część załogi to właśnie rolnicy zatrudnieni w kopalni. Kopalnia także daje coś dla środowiska (chociażby wspomniana droga i stworzenie stanowisk pracy dla ponad 200 pracowników i ich rodzin przy dość wysokich zarobkach) nie wspominając o korzyściach dla kraju.

Dyrektor
Kopalni Siarki „Basznia"
w Baszni Górnej
mgr inż. Julian Gilewski

OD AUTORKI:

Mój artykuł nosił tytuł „Na zagładę?" nie zaś „Na załogę" jak to odczytał dyrektor kopalni, dzielnie odpierając wszystkie zarzuty. Z odpowiedzi wynika, że siedmiu przedstawicieli wsi liczącej w sumie 19 gospodarstw — łgało. Co na to podlesianie?

A. Bogusławska

„WESOŁE" AUTOBUSY

Po ukazaniu się na naszych łamach **„Nocy z patrolem"**, od jednej z naszych czytelniczek otrzymaliśmy ponętną, nie ukrywamy, propozycję.

— Sprawdzano między innymi stan trzeźwości nocnych dozorców. Czy na podobnej zasadzie nie moglibyście, wspólnie z milicją, sprawdzić „kondycję" pracowników kilku zakładów pracy kończących drugie zmiany? Często jadę autobusem o tej porze i widzę co się dzieje, szczególnie w dni wypłat. Niejednokrotnie, kilka minut po 22, niektórych pasażerów „wnosi się" do autobusu, bo nie mogą zrobić kroku o własnych siłach, a charakterystyczna woń alkoholu dowodzi, że czasu na drugiej zmianie nie marnowali. Na przystanku przy przemyskiej poczcie głównej dochodzi często do scen, które jeżą włos na głowie. I pomyśleć, że żyjemy w czasach kryzysu i że bez rzetelnej pracy z niego się nie wygrzebiemy...

Ponieważ czytelniczka podała przy okazji, z jakich to zakładów wywodzą się dżentelmeni z objawami „przemęczenia" drugą zmianą — postaramy się złożyć nie zapowiedziane wizyty w stosownych dniach i miejscach.

(ter.)

LISTY

KTOKOLWIEK WIE...

W okresie 1935—1936 w Waszym mieście był przypadek kradzieży małego dziecka, płci męskiej w wieku ponad 5 lat, o jasnych włosach i niebieskich oczach. To byłem ja. Moi dziadowie przebywali kiedyś w Stanach Zjednoczonych. Z domu uprowadzili mnie Turcy, którzy przy pomocy swych związków z rosyjskimi Cyganami przewieźli mnie na Bałkany, będące wtedy pod władzą rumuńską. Znalazłem się w miejscowości blisko Tołbuchinu. Razem ze mną było jeszcze wielu małych chłopców różnej narodowości. Cyganie skazali nas na okropne męki, aby pozbawić nas osobowości i tak przygotowanych, sprzedawali do Turcji, aby tam zamęczyć nas na śmierć. W jakiś czas potem odbiła mnie policja rumuńska z Konstancy. Następnie byłem leczony w Bukareszcie. Nie wiem, dlaczego policja nie przekazała mnie rodzicom. Pozostawili mnie, abym żył przy Bułgarach. Teraz mieszkam w mieście General Toszewo sam, bez rodziny.

Bardzo Was proszę zawiadomcie moich rodziców tym listem, o zaginionym niegdyś małym dziecku. Jeśli zechcą, może się zobaczymy.

Z poważaniem
SIMEON DIMITROW
General Toszewo
ul. Iwan Wazow 28
Bułgaria

OD REDAKCJI

Publikowany list nadszedł do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu. Przekazano nam go w odpisie z prośbą o zainteresowanie jego treścią naszych czytelników. A zatem ktokolwiek wie cokolwiek o opisanym zdarzeniu sprzed pół wieku, proszony jest o kontakt z redakcją, bądź inż. Ludwikiem Kaszubą w MRN.

Głupota czy zbydlęcenie?

18-letni Piotr Lonc i 19-letni Adam Karpecki (obaj z Przemyśla) zostali oskarżeni o to, że w dniu 8 października 1985 r., działając wspólnie i w porozumieniu, będąc pod wpływem alkoholu, pobili (bez powodu) w miejscu publicznym Henryka B., Tadeusza K., Władysława Sz. i inne osoby, narażając je na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała i rozstroju zdrowia.

W tym dniu pracowali na prywatnej budowie. Pod „fajrant", wraz z kilkoma kolegami, opróżnili parę butelek wódki, którą poczęstował ich właściciel wznoszonego obiektu. Około godz. 17 poszli na piwo do baru „Kmiecie", a następnie do sklepu monopolowego przy ul. Krasińskiego, gdzie kupili butelkę „bełtu". Wódka, zmieszana z piwem i winem, zaczęła robić swoje. Kiedy Henryk B. zwrócił im uwagę, że na schodach obok sklepu nie wolno pić alkoholu — Karpecki uderzył go pięścią w klatkę piersiową. B. zaczął krzyczeć i wzywać pomocy, w związku z czym Karpeckiemu i Loncowi nie pozostało nic innego, jak salwować się ucieczką. Koło sklepu mięsnego przy ul. Krasińskiego pierwszego z nich chwycił za rękę jeden z przechodniów, wywiązała się szamotanina. Lonc przyszedł w sukurs koledze — kopnął trzymającego go mężczyznę w nogę. Znowu musieli uciekać...

Małżonkowie Maria i Władysław Sz. wybrali się tego dnia wieczorem do szpitala przy ul. Rogozińskiego po zlewki dla świń. Rozstali się na przystanku obok kwiaciarni przy ul. Krasińskiego — ona poszła do szpitala on zaś miał tam dojechać później autobusem...

Piotr Lonc: — **Na ławce siedział mężczyzna w wieku ok. 50 lat. Karpecki nadepnął mu na nogę, na co ten zareagował uwagą, by więcej tego nie robił. Ponieważ to nie poskutkowało — mężczyzna wstał z ławki. Wówczas Adam pchnął go i uderzył ręką w twarz, a kiedy upadł — kopnąłem go w klatkę piersiową. Następnie uciekliśmy stamtąd w kierunku ulicy Grunwaldzkiej, ponieważ ludzie stojący na przystanku zaczęli krzyczeć, że „tu biją"** (fragment wyjaśnień P. Lonca, złożonych 10 października u prokuratora).

Maria Sz.: — **Gdy już miałam wychodzić ze szpitala, zauważyłam na korytarzu męża. Miał zakrwawioną twarz. Powiedział do mnie: „Popatrz, co mi chuligani zrobili", po czym oparł się o ścianę i osunął na podłogę. Mąż miał chore serce, w 1984 roku przeszedł zawał, później był pod stałą opieką lekarską.**

Lekarz Urszula P.: — **Reanimowałam go, ale mimo moich starań oraz wysiłków kilku innych osób spośród personelu medycznego — Władysław Sz. zmarł... Sytuacja stresowa jest okolicznością sprzyjającą powstaniu zawału, pobicie mogło go spowodować.**

W czasie, kiedy ofiara pobicia kończyła życie, sprawcy tej tragedii „rządzili" nadal. Na ul. Grunwaldzkiej, w pobliżu piekarni O., wywołali kolejną burdę — w reakcji na zwróconą im uwagę, że chcą dokonać zakupu poza kolejką. Po małej szarpaninie, udali się na ul. 22 Stycznia. Nie opodal klasztoru Benedyktynek, od strony Sanu, wszczęli kolejną awanturę...

Tadeusz K.: — **Około godz. 19 wyszedłem z psem na spacer. W pobliżu mostu zaczepił mnie nieznany mężczyzna, który powiedział, że jest milicjantem i zażądał bym się wylegitymował, a następnie uderzył mnie pięścią w twarz. Okazałem mu swoją legitymację służbową** (K. jest funkcjonariuszem MO — przyp. ww) **i chciałem go zatrzymać. Wyrwał mi się jednak i zaczął uciekać. Dogoniłem go. Zaczęliśmy się szamotać. Napastnik zdołał jednak zbiec. Kiedy oddalił się na bezpieczną odległość, wykrzykiwał w moim kierunku: „zomowcy, ormowcy". Nikt z przechodniów nie zareagował na moją prośbę o pomoc w ujęciu tego osobnika. Odmówił mi jej nawet jeden z moich znajomych. Na szczęście nie postąpiło tak dwóch innych moich kolegów i ostatecznie udało się nam zatrzymać jednego z tych młodzieńców** (Piotra L. — przyp. ww), **przyjechał radiowóz i odwiózł go do Izby Wytrzeźwień w Żurawicy.**

W czasie postępowania przygotowawczego Piotr Lonc i Adam Karpecki przyznali się do popełnienia zarzucanego im czynu, na rozprawie natomiast byli mniej rozmowni i zasłaniali się brakiem pamięci — gdy chodzi o przebieg wydarzeń — z powodu nadmiernej ilości wypitego w tym dniu alkoholu. Pierwszy z nich, ratując własną skórę, na koniec swych wyjaśnień powiedział m. in.: „Gdy przesłuchiwał mnie prokurator, mówiłem więcej, ponieważ dostałem na milicji. Ponadto, gdy dowiedziałem się, że zginął człowiek, byłem w szoku (...)".

Opinia lekarza, wydana na podstawie przeprowadzonej sekcji zwłok:

„Przyczyną zgonu Władysława Sz. był świeży zawał tylnej ściany mięśnia sercowego".

Sąd Rejonowy w Przemyślu wymierzył oskarżonym kary po 2 lata pozbawienia wolności oraz po 6 tys. zł nawiązki na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Polskiego Związku Emerytów i Rencistów oraz Polskiego Związku Wędkarskiego. Tytułem wyrównania krzywdy fizycznej, wyrządzonej Tadeuszowi K., zasądził także od obu po 15 tys. zł, które mają przekazać poszkodowanemu. Wyrok nie jest prawomocny. **(ww)**

PS. Raz jeszcze okazało się, że nie potrafimy wspólnie przeciwstawić się chuligaństwu. Dwóch pijanych wyrostków znęcało się nad 53-letnim chorym człowiekiem, a mimo to nikt z obecnych na przystanku nie pospieszył mu z pomocą. W prasie w jakiś czas potem ukazało się ogłoszenie, by świadkowie tego zdarzenia skontaktowali się z RUSW, celem złożenia zeznań. Na apel ten nikt nie odpowiedział. Więcej, kiedy chuliganów „resztowano — za jednym z nich wstawiła się organizacja młodzieżowa zakładu, w którym pracował. Proszono o uchylenie aresztu za poręczeniem społecznym. Drugiego wzięli w obronę sąsiedzi — oni z kolei doszukiwali się przyczyn tej tragedii w trudnej sytuacji rodzinnej oskarżonego. W taki oto sposób chce się rozgrzeszyć i zminimalizować odpowiedzialność dojrzałych przecież, aczkolwiek nie w pełni rozsądnych, ludzi.

(ww)

W dwa dni „zarobił" 275 tys. zł

Druga dekada marca br była wyjątkowo pechowa dla 28-letniego **Tadeusza Załota z Jarosławia.** 11 marca przyłapano go na sprzedaży (bez zezwolenia) z zyskiem wina, przez co postąpił wbrew ustawie o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Nazajutrz sąd wymierzył mu 100 tys. zł grzywny i obciążył opłatą sądową w wysokości 10 tys. zł. W tymże dniu, będąc w stanie nietrzeźwym, wszczął awanturę w restauracji „Staromiejska", znieważył słowami uznanymi powszechnie za obelżywe personel zakładu (kierowniczkę, kelnerkę oraz sprzątaczkę), wytłukł trochę zastawy, a także odgrażał się kelnerce, że ją zabije. Za „występy" w „Staromiejskiej", 13 marca skazano go na 150 tys. zł grzywny, zarządzono też uiszczenie opłaty sądowej (15 tys. zł).

W czasie obu rozpraw Tadeusz Załot starał się grać rolę niewinnie oskarżonego. Kiedy mu to nie wyszło, postanowił szukać szansy na zmniejszenie kary w drodze rewizji. Wyrok nie jest prawomocny.

(woj)

ZZA KRATEK

Dopóty dzban wodę nosi...

Pewien 50-letni Szwed, jak podała prasa, gustuje niemal wyłącznie w naszych dziewczynach. Ten skandynawski Casanova stosuje różne metody zdobywania polskich panienek: daje m. in. ogłoszenia matrymonialne do gazet, zaprasza przyszłe wybranki do siebie i sam odwiedza nasz ciepły dla niego kraj. Chwali się przy tym, że udało mu się mieć kontakt (należy przypuszczać, że bliski) z ok 1000 Polek, co pozornie brzmi imponująco, ale osobiście znamy rodaków, którym do osiągnięcia takiego wyniku nie potrzeba aż 50 lat życia, a poza tym dochodzą do takiego rezultatu, bez angażowania w to środków masowego przekazu. Nie da się jednak ukryć, że „licznik seksualny" owego Szweda jest imponujący i robi wrażenie na niejednym mężczyźnie, który w ciągu swego życia nie oglądnął się nawet za taką ilością kobiet, maszerując grzecznie u boku małżonki.

Do niedawna, do takich wzorowych mężów zaliczyć było można Henryka N., który tyle ma wspólnego ze wspomnianym Szwedem, że także liczy sobie 50 lat. Jest on pracownikiem umysłowym, na życie zarabia uczciwie, zwolnień lekarskich nie nadużywa, regularnie otrzymuje skromne premie za „pozytywne wyniki w pracy zawodowej", które przekazuje żonie Helenie, stale narzekającej na niskie zarobki męża.

Henryk N., jeśli chodzi o jego osobisty dobytek, posiada ubranie, w którym chodzi do pracy, drugi garnitur świąteczny, kilka koszul (które sam sobie pierze) oraz dwa okrycia wierzchnie: zimowe palto oraz wiosenno-letnio-jesienny prochowiec z podpinką.

Przy własnej małżonce wygląda nader skromnie, gdyż Helena ponad wszystko lubi stroje Jej szafy pękają w szwach, w przeciwieństwie do szafki małżonka Jego sytuacja przypomina taki dowcip, kiedy to spotkało się dwóch Żydów i jeden z nich zaproponował drugiemu:

— Powinieneś kupić sobie szafę.

— A po co mi szafa?

— Jak to po co? Będziesz w niej trzymał swoje ubrania.

— To w czym ja wtedy będę chodził?

Po latach pracy państwo N. dorobili się fiata 126p, którym powoziła wyłącznie Helena. Ona autem tym dojeżdżała do pracy oraz na pogawędki do licznych koleżanek. Henryk N. natomiast robił zakupy, zmywał statki po obiedzie, który najczęściej sam przygotowywał po powrocie z biura — jednym słowem był to taki „domowy Judym", który dał się tak przeraźliwie stłamsić przez żonę, że aż trudno mu współczuć.

Po blisko trzydziestu latach małżeństwa stała się rzecz wręcz w ich sytuacji nieprawdopodobna. Zaczęło się to w dniu, w którym do instytucji Henryka N. przyjęto nową pracownicę — Annę P., lat 34. Była to osoba bezdzietna, rozwiedziona, która po zupełnie nieudanym małżeństwie, prawie nie spoglądała na mężczyzn.

Któregoś dnia weszła do pokoju biurowego Henryka N., prosząc o podpisanie jakiegoś dokumentu.

— Pierwszy raz panią widzę — rzekł nieśmiały zazwyczaj Henryk.

— Nic dziwnego — odparła — gdyż pracuję tu zaledwie od kilku dni.

— Miło mi panią poznać — powiedział Henryk i przedstawił się.

Jego nieśmiałość i delikatne zachowanie w dziwny sposób podziałały na nową pracownicę. Zwierzyła się potem, że nagle „jakby coś odblokowało się w jej duszy, nienawidzącej dotąd mężczyzn".

Od tej pory dało się zauważyć, że oboje starają się, aby widywać się coraz częściej, mimo że ich pokoje znajdowały się w znacznej odległości...

W jakiś czas potem dyrekcja instytucji oddelegowała na trzydniowy kurs kilku pracowników, w tym także Henryka i Annę.

Nie wnikamy w szczegóły, ale po powrocie z kursu para ta stała się nierozłączna Anna przynosiła Henrykowi drugie śniadanie, co natychmiast zauważyli inni pracownicy, dla których wszystko, co nie wiązało się z pracą, było zajęciem nader interesującym. Zaczęto plotkować, że poczciwy Henio znacznie odmłodniał i nawet potrafił się śmiać, co dotąd nieczęsto mu się zdarzało.

— To się musi dla niego źle skończyć — orzekła większość współpracowniczek, znających jego życie rodzinne, a nade wszystko jego żonę.

Niezupełnie miały rację...

— ● —

Kiedyś, późnym wieczorem, gdy Helena N wróciła z kolejnych plotek, nie zastała męża w domu. Gary nie były pomyte, mieszkanie nie wysprzątane.

— A to kawał lenia — mruknęła pod nosem. — Gdzie on się podział? Pewnie znów dali mu jakąś dodatkową robotę za marne pieniądze i on to przyjął.

W tym momencie usłyszała, że skrzypnęły drzwi wejściowe, które szybko się zamknęły. Wyszła do przedpokoju i na podłodze znalazła kopertę. Zanim zdążyła ją otworzyć, przed domem rozległ się warkot silnika. Podbiegła do okna i zobaczyła, że ich samochód oddala się w dużym tempie.

W pierwszej chwili chciała zatelefonować na milicję i zgłosić o kradzieży auta ale coś ją tknęło i najpierw rozdarła kopertę. Znajdował się w niej list, napisany przez jej potulnego męża. Zgodnie ze swoim zwyczajem, w sposób taktowny wyjaśniał w nim, że dość ma takiego życia i że wreszcie znalazł kobietę, z którą zamierza pozostać na zawsze. Zabiera tylko samochód, pozostawiając żonie mieszkanie i wszystkie inne dobra materialne. Zapowiedział też, że wystąpi wkrótce o rozwód.

Zanim doszło do sprawy rozwodowej Helena N. zdążyła jeszcze wywołać tyle skandalu, w tym również w miejscu pracy męża, że Henryk N przeniósł się do pokrewnej firmy w innej miejscowości. Warto dodać, że podczas sprawy rozwodowej dorosłe dzieci państwa. N. przekonały sąd, że ich tatuś choć są przeciwne rozbijaniu małżeństwa — mimo wszystko postąpił słusznie.

Po zakończeniu rozprawy Helena N rzuciła się na Annę, oczekującą na Henryka na sądowym korytarzu i zadała jej dotkliwe ciosy, za co odpowie w kolejnym postępowaniu. W obronie Anny stanęły... dzieci Henryka, a to jest dla nas lepszy dowód w tej sprawie, niż wszystkie zeznania świadków razem wzięte...

JAN. M.

Ogłoszenia drobne

PAWEŁ BESIŃSKI (zam. Jarosław, osiedle Łańcuckiego 17/53) zgubił prawo jazdy kat AB wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu.** PG-932/1

SPRZEDAM FIATA 126p fabrycznie nowego. **Przemyśl, Rogozińskiego 16, od 14 do 17.** G-193

ZAMIENIĘ dwupokojowe mieszkanie spółdzielcze w Przemyślu na podobne we Wrocławiu. **Wiadomość: Szypuła, ul. Staffa 8/23, 25-410 Kielce, tel. 31-86-39.** G-196

SPRZEDAM pilnie rocznego „malucha". ZAMIENIĘ spółdzielcze M-4 w Przemyślu na Rzeszów. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 114, wewn. 87.** G-195

HENRYK MALIK (zam. Torki 42), zgubił prawo jazdy kat. BC, wydane przez **Urząd Miasta i Gminy w** Orzyszu. G-198

ZAMIENIĘ garsonierę we Wrocławiu na podobne w Przemyślu. **Wiadomość: Przemyśl, Opalińskiego 9/10, w godz. 17—19.** G-199

JEDWABNIKI produkują z liści morwy drogocenny jedwab. Hodowla ich trwa miesiąc i jest bardzo opłacalna. Prowadzimy ją w domach na półkach. Najpierw trzeba posiać morwę. Porcja nasion morwy na stumetrowy żywopłot lub dwustumetrowa plantację, z instrukcją 1 200 zł — wysyła za pobraniem **Hodowla Morwy — Jedwabników, Leon Drzeń, Ferdynandów, 99-208 Pęczniew.** Wysiew majowy w ogródku, po roku rozsadzamy, w przyszłym hodujemy jedwabniki. PG-860/1

POSZUKUJĘ stałych odbiorców sukienek. Atrakcyjne wzory i kolorystyka. Niskie ceny. **Sanok, tel. 322-08, wieczorem.** PG-719/2

KOMPUTEROWY SYSTEM MATRYMONIALNY „RAZEM". Tysiące ofert. **Ośrodek Obliczeniowy, 80-958 Gdańsk 50, skr. 195.** K-270/50

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUGOWO-WYTWÓRCZA w Przemyślu poleca usługi: tapicerka drzwi wejściowych; zabezpieczenie drzwi wejściowych; drzwi harmonijkowe; żaluzje międzyokienne; suszarki łazienkowe; zamki typu — skarbiec, gałkowe z zapadką, szyfrowe. Udzielamy rocznej gwarancji. Ceny spółdzielcze — niskie. **Zamówienia przyjmuje: Janusz Hrynkiewicz, Przemyśl, Rynek 20/1, tel. 34-98, od 7 do 22.** G-163/4

Kolegium karze...

☆ Za to, że w dniu 1 stycznia br., o godz. 17, w Przeworsku na ul. Lwowskiej, będąc w stanie po użyciu alkoholu leżał na jezdni, czym utrudniał ruch drogowy — **Józef Ochyra (s. Stanisława, ur. w 1942 r.) z Rozborza** ukarany został grzywną w wysokości 22 tys. zł.

☆ Za kierowanie motorowerem na ul. Kościuszki w Sieniawie (w dniu 11 listopada 1985 r., o godz. 17.30) i brak do tego uprawnień — **Januszowi Stysiowi (s. Bronisława, ur. w 1963 r.), zam. w Sieniawie,** wymierzono grzywnę 25 tys. zł i wydano zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat.

☆ Za to, że 14 września 1985 r., w Gorzycach, będąc w stanie nietrzeźwym (1,9 promille) i nie mając uprawnień, kierował na drodze publicznej samochodem — **Stanisław Kozak (s. Mariana, ur. w 1960 r.) z Jeżowego** ukarany został grzywną w wysokości 35 tys. i otrzymał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 3 lat.

☆ Za kierowanie ciągnikiem (9 października 1985 r., o godz. 18.30, w Cieplicach) po drodze publicznej w stanie po użyciu alkoholu — **Juliana Szynala (s. Jana, ur. w 1944 r.) z Adamówki** ukarano grzywną w wysokości 25 tys. zł oraz zakazano mu prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 1 roku i 6 miesięcy.

☆ Za to, że w dniu 14 września 1985 r., o godz. 18, będąc po użyciu alkoholu leżał na jezdni ul. Gorliczyńskiej w Przeworsku, stwarzając zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym — zamieszkały w tym mieście **Zdzisław Jurkiewicz (s. Jana, ur. w 1934 r.),** ukarany został grzywną w wysokości 15 tys. zł.

Ww. odpowiadali przed **Kolegium Rejonowym ds. Wykroczeń przy naczelniku Przeworska,** które obciążyło ich także kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w „Życiu Przemyskim".

K-69a/1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYŚLU

zwraca się z prośbą

do wszystkich posiadaczy biletów miesięcznych pracowniczych, szkolnych i socjalnych z terenu województwa o dokonanie obowiązkowej aktualizacji nominałów cenowych na legitymacjach do tych biletów w związku z wprowadzeniem nowej taryfy opłat obowiązującej od 1 maja 1986 roku.

WYMIANA BILETÓW MIESIĘCZNYCH DOKONYWANA BĘDZIE:

- dla miasta Przemyśla oraz gmin: Przemyśl, Medyka, Żurawica, Fredropol i Krasiczyn — w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Lwowskiej **9** w Przemyślu;
- dla miasta Jarosławia oraz gmin: Jarosław, Pawłosiów, Chłopice, Rożwienica i Wiązownica — w Zakładzie Komunikacji Miejskiej przy ul. Zamkowej w Jarosławiu.

W pierwszej kolejności załatwiane będą zgłoszenia zbiorowe dla zakładów pracy. K-83/1

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ ZAKŁAD ŁAŹNI MIEJSKIEJ w PRZEMYŚLU, ul. Lelewela 4

INFORMUJE, ŻE

świadczy usługi łaziennicze wg następującego harmonogramu:

- **w poniedziałki, czwartki oraz w soboty pracujące w godz. 8—14 korzystać można z kąpieli wannowej**
- **we wtorki od godz. 10 do 18 zaprasza na kąpiel parową panie**
- **w środy i w piątki od godz. 10 do 18 oferuje kąpiel parową panom**

Zainteresowane służby pracownicze w ramach funduszy socjalnych mogą zakupić bilety dla swoich pracowników w kasie zakładu przy ul. Lelewela 4. K-56/3

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „PRZYSZŁOŚĆ" w SIEMUSZOWEJ gm. TYRAWA WOŁOSKA

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na podany sprzęt:

- ☆ dmuchawa do siana o cenie wywoławczej 31 415 zł
- ☆ glebogryzarka o cenie wywoławczej 44 083 zł
- ☆ rozsiewacz wapna o cenie wywoławczej 94 500 zł
- ☆ pług zawieszany o cenie wywoławczej 41 985 zł
- ☆ brona talerzowa o cenie wywoławczej 177 800 zł
- ☆ ścinacz zielonek o cenie wywoławczej 84 500 zł
- ☆ dwie przyczepy — wywrotki o cenie wywoławczej do 135 456 zł

Przetarg odbędzie się 22 kwietnia 1986. Wadium należy uiścić do dnia 21 kwietnia. W tym również terminie można oglądać sprzęt.

K-68/1

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI w PRZEMYŚLU, ul. Wodna 2, tel. 50-16, wewn. 32

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż budynku mieszkalnego wraz ze składnikami budowlanymi do rozbiórki przy ul. 3 Maja 27 w Przemyślu.

Cena wywoławcza budynku wynosi 739 718 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 18 kwietnia br. o godz. 9-tej na terenie. W razie niedojścia do skutku I-szego przetargu, przetarg II odbędzie się o godz. 10-tej, zaś III o godz 11-tej tego samego dnia.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji (ul. Wodna 2, II piętro) najpóźniej w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-68a/1

Łączymy się w wielkim bólu z naszą koleżanką EMILIĄ LEDWOŻYW po stracie

MĘŻA

Dyrekcja, koleżanki, pracownicy i młodzież Zespołu Szkół Medycznych w Przemyślu

Mgr. JERZEMU BACZYŃSKIEMU

zast. dyrektora WPHW w Przemyślu, wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z WPHW w Przemyślu

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że zmarł nasz Radny

TADEUSZ KRZAN

długoletni działacz Rad Narodowych od początku istnienia województwa, Radny WRN w Przemyślu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami.

Wyrazy współczucia Żonie i Rodzinie Zmarłego składają:

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewoda Przemyski

Wszystkim, którzy okazali nam serce, pomoc i współczucie w ciężkich chwilach choroby i śmierci naszego nieodżałowanego i najukochańszego MĘŻA, OJCA, BRATA, DZIADZIA

JULIANA HUKA

oraz tym wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku — wyrazy wdzięczności i serdeczne podziękowanie szczególnie Pani Dyrektor Zespołu Szkół Medycznych oraz Panu Prezesowi Zakładów Konfekcyjno - Odzieżowych

składa

żona z dziećmi i rodziną

Z powodu śmierci zasłużonego działacza Stronnictwa Demokratycznego i rad narodowych z Przeworska

Kol. TADEUSZA KRZANA

wyrazy głębokiego współczucia i żalu składają Rodzinie

WK SD w Przemyślu i MK SD w Przeworsku

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł od nas na zawsze

Kol. TADEUSZ KRZAN

wiceprzewodniczący Rady Oddziału Wojewódzkiego „Społem" CZSS.

W Zmarłym straciliśmy szlachetnego człowieka, ofiarnego i wybitnego działacza spółdzielczego.

Cześć Jego Pamięci!

Rada i Zarząd Oddziału Wojewódzkiego „Społem" CZSS w Przemyślu

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 27.03.1986 r. zmarł nagle lekarz i przyjaciel bezgranicznie oddany ludziom chorym

lek. med. WIESŁAW ŁOS

Żonie i rodzinie składamy tą drogą wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja, pracownicy oraz pensjonariusze Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemyślu - Lipowicy

Mocny akord biathlonistów

W bardzo dobrym stylu zakończyli sezon biathloniści Startu, którzy sprawili nam niedawno tak miłą niespodziankę na arenach XIII OSM. Tym razem dynowianie dali znać o sobie podczas Ogólnopolskich Zawodów Klasyfikacyjnych (odbyły się w połowie marca w Wiśle). W biegu na 10 km, w stawce 56 rywali, Krzysztof Kuś zajął 9, Maciej Mroziak — 20, a Grzegorz Bujdasz — 21 lokatę. Jeszcze lepiej wypadli podopieczni Aleksandra Zborzyla w rozgrywanych po raz pierwszy zawodach młodzików, będących nieoficjalnymi mistrzostwami Polski w tej kategorii wiekowej: na dystansie 7,5 km Piotr Mroziak był 2, Marek Ryszewski — 5, a Mariusz Budnik — 7 w gronie 28 najlepszych w kraju 14-latków! Tak wysokie lokaty (wywalczone w walce z reprezentantami klubów zakopiańskich i beskidzkich) dowodzą, że dochowaliśmy się talentów, o których może być głośno w przyszłorocznej XIV OSM.

Równolegle z zawodami w Wiśle, w Nowym Targu, odbywały się mistrzostwa Zrzeszenia „Start" w konkurencjach klasycznych. Nasi zawodnicy zdążyli wystąpić jedynie w biegach sztafetowych. Na dystansie 3x5 km nasz zespół (K. Kuś, M. Mroziak i G. Bujdasz) zajął 6 miejsce wśród 15 drużyn. O pechu mogą mówić młodzicy (P. Mroziak, M. Ryszewski, M. Budnik), którzy po pierwszej zmianie byli na 3 miejscu, ale zdyskwalifikowano ich za minimalne przekroczenie strefy zmian.

Kilka tygodni temu pisaliśmy o kłopotach dynowian z wypożyczeniem od ZW LOK pięciu karabinków na zawody spartakiadowe. Podchodząc do sprawy z czysto sportowego punktu widzenia, wytknęliśmy LOK-owcom, iż nie użyczyli broni wówczas, kiedy była ona najpotrzebniejsza. Po tej publikacji odwiedził nas kierownik biura ZW LOK, ppłk Jerzy Iwiński, który wyjaśnił dlaczego tak się stało.

— W styczniu 1981 roku przekazaliśmy Startowi 5 karabinków, a dalszych 5 pożyczyliśmy w zamian za ich udział w zawodach LOK-owskich. Okazało się, że z nie znanych nam bliżej przyczyn, przez kilka lat, Start w tych zawodach nie startował, łamiąc tym samym warunki umowy. W listopadzie ub. roku zapytałem trenera A. Zborzyla, czy tym razem wystawi drużynę, która będzie bronić naszych barw. Odpowiedział, że nie, bo nie ma zawodników. W tej sytuacji podjęliśmy decyzję o odebraniu Startowi pożyczonej broni z zamiarem przekazania jej do Chłopic lub przemyskiego Zespołu Szkół Budowlanych, gdzie tworzą się sekcje biathlonowe. 30 grudnia ub. roku, na usilną prośbę pana Zborzyla, wypożyczyliśmy karabinki jeszcze raz. Miały do nas wrócić 9 stycznia br., a wróciły dopiero 17 lutego br., przy czym nikt nie raczył nawet zadzwonić i przeprosić za zwłokę. Wiedzieliśmy jednak, iż trwają eliminacje przedspartakiadowe i zrozumieliśmy, że były potrzebne. Potem rozpoczęła się „wojna" związana z ewentualnym wypożyczeniem broni na finały XIII OSM. Gdyby próbowano z nami rozmawiać w inny sposób, niż to uczyniono — nie byłoby żadnych trudności z naszej strony... Mieliśmy szczery zamiar odsprzedać karabinki WFS, ale nasz Zarząd Główny nie wyraził na to zgody, wobec czego przekażemy je do wspomnianych nowo powstających sekcji, które reprezentować nas będą na zawodach LOK-owskich, do czego Start, mimo zawartej umowy, się nie kwapił. A dynowianie mogą trenować i startować z 5 karabinkami, które otrzymali od nas na własność. Przy odpowiedniej konserwacji i dbałości broń ta może służyć i 10 lat...

No cóż, znamy dwie strony medalu. Jak by jednak nie było i kto by nie miał w tym sporze racji, to faktem jest, że straciliśmy szanse na wyższy, niż osiągnęliśmy, dorobek punktowy na XIII OSM. Przykre jest to, że utraciliśmy je nie w walce z rywalami, a na własnym podwórku. Dołóżmy starań, aby w przyszłości, i nie tylko w tej dyscyplinie, takich „prezentów" sobie już nie robić...

ZB.

Ile matów w jednym posunięciu?

D. Babson — 1882 r.

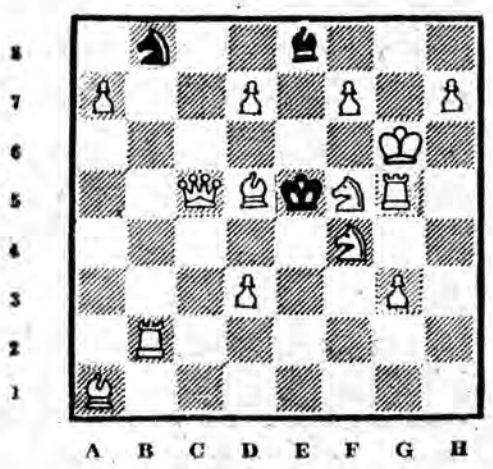

Białe zaczynają i dają czarnym mata w jednym posunięciu.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

☆

Czy ułatwimy sprawę czytelnikom, kiedy powiemy, że ilość rozwiązań zadania jest większa niż 45 a mniejsza niż 55? Jest to o tyle ważne, że oprócz posunięć matujących należy również podać ich liczbę, o czym zapomnieli niektórzy rozwiązujący naszą poprzednią kompozycję. Jest to uzupełniający sprawdzian na kompletność rozwiązania.

Podczas rozwiązywania trzeba ponadto zwrócić teraz uwagę na możliwość przemiany kilku białych pionków — po wejściu na ósmą linię — w różne figury! Tych czytelników, którzy nie są pewni swych wiadomości w zakresie kompletnego opanowania podstawowych zasad gry w szachy, co powoduje u nich głęboką rozterkę w rozstrzygnięciu dylematu — brać udział w naszych konkursach, czy też czekać na lepszą okazję — pragniemy przestrzec, że — mogą się nie zdecydować w ogóle! Stąd jedyny wniosek — że nie ma na co czekać, bo konkurs nie jest trudny! Wystarczy we własnym zakresie usuwać niedostatki podstawowych zasad gry — równolegle do uczestnictwa w konkursie.

Przy okazji dziękujemy pani **Lucynie Kilon** z Nienadowej za pełną wdzięku, a wykonaną własnoręcznie, pocztówkę z rysunkiem, którego tematem jest nasz tygodnik.

Miłe witamy uczniów szkoły w Roźwienicy.

Z życia LZS

● Jarosławski klub LZS Przedmieście, jako jeden z pierwszych, odpowiedział na apel „Gromady-Rolnika Polskiego" o podejmowanie zobowiązań dla uczczenia X Zjazdu PZPR oraz 40-lecia LZS. W czynie społecznym wykonano ławki oraz remont ogrodzenia stadionu. Ponadto, dzięki pomocy dyrekcji SP nr 7, zorganizowano turniej tenisa stołowego, w którym — przez 3 tygodnie — walczyło 26 zawodników w wieku od 12 do... 64 lat. W kategorii do lat 30 zwyciężył Jerzy Maziarek przed Grzegorzem i Piotrem Tkaczyszynami, a w kategorii powyżej 30 lat — Mieczysław Mroziakiewicz przed Marianem Gibkiem i Andrzejem Papciakiem. Sportowcy z „Przedmieścia" oraz ich opiekunowie myślą o kolejnych akcjach tego typu (m. in. o budowie pawilonu klubowego), a w lipcu br. zamierzają urządzić „Sportowy wieczór wspomnień" z udziałem weteranów ruchu sportowego na wsi, byłych działaczy i zawodników.

● Staraniem Miejsko-Gminnej Rady LZS oraz LKS Spomasz rozegrano w Kańczudze gminne mistrzostwa w tenisie stołowym, w których startowało 33 zawodników. W grupie seniorów wygrał Stanisław Wziętek (LZS Niżatyce) przed Józefem Hajnoszem (LZS Żuklin) i Stanisławem Żyłą (LZS Nizatyce), a wśród juniorów — Jerzy Żyła (LZS Pantalowice) przed Januszem Biedą (LZS Łopuszka Wielka) i Wiesławem Żyłą (Spomasz).

● Również w Kańczudze (przy współpracy z ZSMP i SZS) zorganizowano Gminne Igrzyska Sportu Wsi. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: tenis stołowy — Maria Wanicka (LZS Niżatyce) i Jerzy Żyła (LZS Pantalowice), szachy — Stanisław Szpilyk (Spomasz), warcaby — Lucyna Skórka (LZS Łopuszka Wielka), podnoszenie odważnika (17,5 kg) — Jacek Czaplak (Spomasz), rzut lotką — Ewa Wołoszyn (LZS Pantalowice) i Józef Hajnosz (LZS Żuklin). W punktacji klubowej zwyciężył Start Niżatyce przed Spomaszem i Cresovią Krzeczowice.

● Już po raz piąty Rada Gminna LZS oraz Zarząd Gminny ZSMP w Tryńczy zorganizowały plebiscyt na najlepszych sportowców gminy minionego roku (1985), na który wpłynęło blisko 430 kuponów. Zwyciężył Ryszard Jędruch (LZS Tryńcza) — wicemistrz województwa w imprezie „Rowerem wszędzie", przed swym kolegą klubowym Grzegorzem Turkiem (mistrz województwa w tej imprezie) oraz Januszem Zielińskim — piłkarzem i lekkoatletą z LZS Jagiełła. W towarzyszącym plebiscytowi konkursie na najlepszy klub w gminie zwyciężył LZS Zorza Jagiełła przed Sanem Gorzyce i LZS Gniewczyna Łańcucka.

● 46 zawodniczek i zawodników walczyło o mistrzostwo gminy Adamówka w tenisie stołowym. Zawody, zorganizowane przez Radę Gminną LZS, rozegrano w obiektach „Igloopolu" w Izabelinie (przedsiębiorstwo to zapewniło ponadto środki transportowe). Walczono w 4 kategoriach wiekowych. Wśród chłopców do lat 11 zwyciężył Grzegorz Szynal, a do lat 15 — Krzysztof Szegda. W kategorii dziewcząt do lat 15, wygrała Barbara Witko. Wśród seniorów triumfował Tadeusz Szynal. Zwycięzców uhonorowano dyplomami i nagrodami rzeczowymi (m. in. nagrodę gminnego inspektora szkół zdobyła SP nr 2 w Majdanie Sieniawskim).

(bz.)

Z boisk i hal

W Przemyślu rozegrano halowe mistrzostwa szkół podstawowych i ponadpodstawowych. A oto najwartościowsze wyniki. SZKOŁY PODSTAWOWE, dziewczęta — 50 m i 300 m Elżbieta Zagaja (Żurawica) 7,17 i 51,1; 600 m Agata Biały (SP 6) 1.57,77; 1 km Krystyna Wolańczyk (SP 14) 3.29,80; wzwyż Katarzyna Janus (SP 14) 140; w dal Lucyna Wojtaszek (SP 14) 4.58; Chłopcy — 50 m Marek Walus (SP 4) 6,51; 300 m Bogusław Kos (SP 1) 46,30; 600 m Artur Grzywacz (SP 3) 1.48,89; 1 km Piotr Badowicz (SP 4) 3.05.97; wzwyż Paweł Polański (SP 4) 165; w dal Piotr Kościelny (SP 4) 5.70. SZKOŁY PONADPODSTAWOWE, dziewczęta — 50 m Barbara Wołoszyn (I LO) i Renata Czorniak (ZSR) obie po 6,98; 600 m Maria Domka (ZSZ nr 2) 1.49,33; 1 km Beata Mazurkiewicz (ZSZ nr 2) 3.23,41; wzwyż B. Wołoszyn 165; Renata Wiśniowska (ZSZ nr 2) 160; chłopcy — 50 m Mariusz Sabramowicz (I LO) 6,09; 50 m ppł. 1 300 m Dariusz Kata (I LO) 7,38 i 42,42; w dal Adam Strawa (LO Jarosław) 6.65; wzwyż Lesław Rybak (ZSZ nr 1) 180.

II LIGA

Czuwaj — Grunwald R. Śląska 25:31 i 20:27 (Tkaczyk 12, Kalinowski, Dziaduch i Cichoński po 7, Dobosz 6, Halicz 3, Wanat 2 i Wiśniowski 1).

III LIGA

JKS — Prądniczanka 47:16 (Piekarz 10, Kędzior i Wieczorkiewicz po 9, Zarzycka 6).

III LIGA

Polna — Glinik 2:1 (Sobejko, Podbrożny), Tarnovia — Czuwaj 0:0.

KLASA „M"

Polonia — Czarni 0:0, Pogoń — Głowienka 4:0 (J. Antonik, Krzyszkowski, Osuch i 1 samob.), JKS — Burza 2:3 (Hałajko, A. Barnak), Orzeł — Victoria 3:2 (Ochab, Ostrowski i Rut z kornera), Budowlani — Drzewiarz 1:2 (Bublewicz), Spomasz — Łęk 0:1 (Maciaszek z wolnego), Start — Stal 0:1.

Liga juniorów (w nawiasach młodzików): Polonia — Start 3:2 (5:0), Czuwaj — Sieniawa 6:2 (3:0), Polna — Karpaty II 2:2 (1:1), Karpaty I — JKS 4:2 (6:1).

LIGA OKRĘGOWA

Żurawianka — Grom 3:1 (Łacina, Malinowski, Pstrąg — Strychacz), Czuwaj — Świętoniowa 1:3 (Sabor — A. Krupa 2, L. Krupa), Syrenka — Żuraw 0:1 (Wychodnik), Orły — Piast 1:0, Czarni — Roztocze 1:1 (P. Celiński — J. Wolańczyk), Zryw — Dynovia 2:3 (Kobiałka 2 dla Z.), Zdrój — Szówsko 0:0.

KLASA „A"

Polna II — Polonia II 1:0, Krzeczowice — Gniewczyna 0:3, Bizon — Kaszyce 1:1, Gać — Laszki 1:3, Kupiatycze — Bircza 2:2, Święte — JKS II 0:0, Zapałów — Sieniawa 2:1.

Puchar Michałowicza: Przemyśl — Krosno 1:1 (br. Dolecki z JKS). 1/2 Pucharu Polski (16 bm.): Łęk — Czuwaj (17), Święte — Polna (16).

„TOTEK"

Zestaw nr 2 (do 11 bm. 162 kupony). 10 traf. — I. Kondrat (Przemyśl), 9 traf. — B. Komadowski (Bełżec) i A. Kastelik (Radymno), po 8 traf. — H. Cielec (Siennów), M. Czuczkiewicz (Przemyśl), W. Domszy (Ostrów), W. Cieszanowski (Jarosław) i W. Kudyba (Ruda Różaniecka). Po 2 zestawach: I. I. Kondrat — 18, 2—3. A. Dzięgiel (Tuczempy) i W. Domszy — po 15, 4—8. M. Czuczkiewicz, W. Kudyba, M. Godos, W. Błonarowicz (Charytany) i W. Dzięgiel (Rogóźno) — po 14 trafień.

Ha'a sportowa w Birczy

W lipcu ubiegłego roku oddano w Birczy do użytku widoczną na zdjęciu halę sportową typu „Pilawa 4". Koszt budowy obiektu wraz z centralnym ogrzewaniem, które zostanie założone w br., wyniesie ok. 14 mln złotych. Pieniądze na ten cel uzyskano z Centralnego Funduszu Rozwoju Sportu i Turystyki. Wiele prac wykonano w czynie społecznym, którego wartość szacuje się na 2,5 mln złotych. Nie ma zakładu pracy na terenie gminy, który w jakiś sposób nie przyczyniłby się do realizacji tej budowy. Na szczególne jednak wyróżnienie zasłużyły sobie załogi POM, Nadleśnictwa Państwowego, PGR i Rejonu Dróg Publicznych.

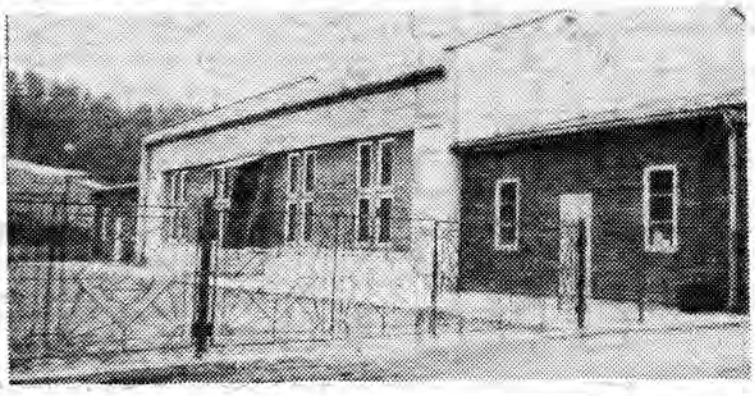

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Totek" (4)

(zestaw na 27.04)

1. Polna — Wisłoka (x)
2. Garbarnia — Czuwaj (x)
3. Karpaty — Tarnovia (1)
4. Stal — Wawel (1)
5. Pogoń — JKS (1)
6. Orzeł — Drzewiarz (x)
7. Spomasz — Stal (x)
8. Polonia — Łęk (1)
9. Budowlani — Głowienka (1)
10. Czarni — Zdrój (x)
11. Czuwaj II — Dynovia (x)
12. Syrenka — Szówsko (1)
13. Grom — Świętoniowa (1)

Poz. 1—4 — III liga (gr VIII), poz. 5—9 — klasa „M", poz. 10—13 — liga okręgowa. Termin nadsyłania zestawu — 23 bm.

Imię . . . . . .

Nazwisko . . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

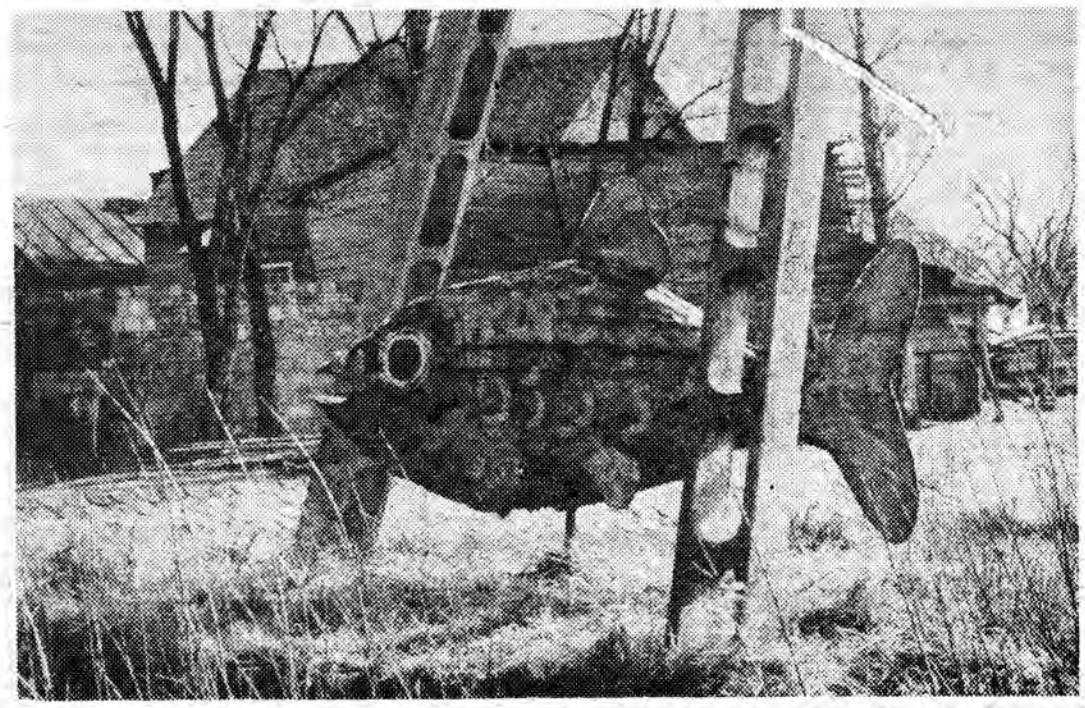

Taaaką rybę zobaczyć można tylko w Lubaczowie

Fot. R. P.

DOM I MY

Praktyczne rady

☆ Sfilcowanemu pulowerowi, upranemu w zbyt gorącej wodzie, można przywrócić częściowo dawny kształt. Należy go jeszcze raz uprać w zimnej wodzie i płynie „Puch" lub szamponie do włosów. Kilkakrotnie wypłukać. Włożyć na 4 godziny do zimnej wody z surowym mlekiem (1 litr wody+100 ml mleka). Odcisnąć w ręczniku frotte, ułożyć do wyschnięcia. W trakcie suszenia kilkakrotnie strzepnąć i znów ułożyć do wyschnięcia, rozciągając go lekko.

☆ Żółtawą plamę pozostawioną na bieliźnie przez zbyt gorące żelazko można usunąć przez pozostawienie na niej ubitego białka z dodatkiem soli. Po 10 minutach spłukać i zabieg ten powtórzyć.

☆ Aby usunąć białe plamy powstałe w wyniku postawienia na blacie mebla gorącego naczynia:

— pocierać kawałkiem parafiny, polerować korkiem od butelki, a następnie wełnianą szmatką;

— pocierać papką zrobioną z popiołu z papierosów i naftą, a następnie polerować;

— zrobić papkę z soli kuchennej i oliwy i położyć ją na 3 godziny na splamionym miejscu, a po wyschnięciu polerować;

— pocierać mieszaniną nafty i oleju w proporcji 1:1;

— zmieszać dokładnie w butelce terpentynę i olej jadalny, nalać na splamione miejsce, pozostawić 3 godziny, wetrzeć odrobinę wosku i wypolerować.

☆ Przetłuszczone kołnierzyki można czyścić słoną wodą z dodatkiem niewielkiej ilości octu.

KRYSTYNA

Powtórka z reformy

W jednej z tzw. jednostek budżetowych, czyli żyjących na państwowym garnuszku, w pionie wykonawstwa pracowało do niedawna 7 osób. W ramach popularnej „racjonalizacji" zatrudnienia zdecydowano się na redukcję 4 etatów i to wyłącznie w gronie pracowników produkcyjnych. Bilans biurokratów pozostał nienaruszony — 20 stołków. Zadanie domowe dla osób interesujących się reformą gospodarczą: kto zarobi na ich utrzymanie, kto dopłaci do tego interesu „parę" milionów?

Ciekawsze wypracowania — nadesłane przez czytelników — prześlemy zainteresowanym „racjonalizatorom"...

(ivo.)

Rys. E. KMIECIK

Jak się komu nie podoba...

Nasze dzielne Polskie Koleje Państwowe (notabene, w jednym z programów kabaretowych skrót PKP tłumaczy się — Płać Konduktorowi Połowę) zawsze, jak sięgnąć pamięcią, wykazywały dużą troskę o swych klientów, zwłaszcza w zakresie hartowania organizmów, nerwów i charakterów pasażerów. Efektem wszechstronnych działań w tym zakresie są odpowiednio „przeszkoleni" pasażerowie, których nic już zdziwić nie może ani też zaskoczyć.

Oto przykład...

Dalekobieżny pociąg osobowy mknie w kierunku Krakowa. Na zewnątrz 10 stopni mrozu, a w wagonach istna Sahara. Na nic się zdają rozpaczliwe próby pasażerów skorzystania z urządzeń służących do regulacji ogrzewania — „parzy" nadal niemiłosiernie. Nadchodzi konduktor. — **Proszę pana, może pan coś zrobi, aby tak nie grzało, bo nie można wytrzymać w tym upale** — proszą starsze panie. — **Jak się komu nie podoba, to ja mogę całkiem ogrzewanie wyłączyć!** — gasi dalszą dyskusję oracja konduktora, którego mina świadczy, iż to nie przelewki i z Sahary gotów on szybko zrobić Syberię. „Przeszkoleni" pasażerowie milkną i zlani potem dojeżdżają do swych stacji docelowych nie wiedząc czymże skończy się dla ich zdrowia nagła zmiana temperatury otoczenia o około 40 stopni Celsjusza. Jeśli grypą, to baba z wozu...

(ivo.)

kupon ZP kupon

KRZYŻÓWKA

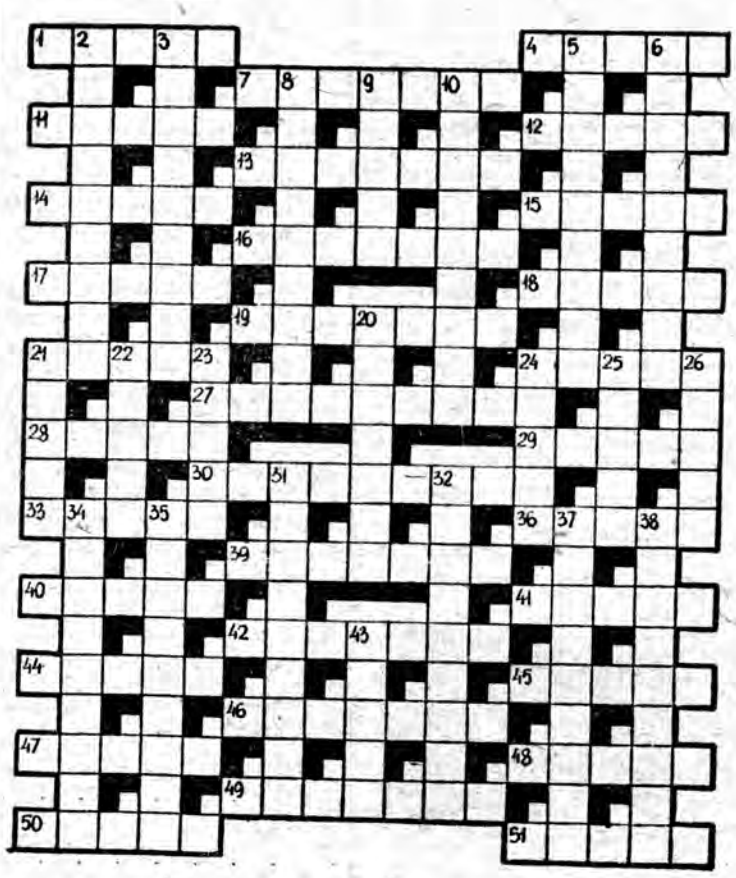

POZIOMO: 1) stary, źle utrzymany statek, 4) cyngiel, 7) paryski ulicznik, 11) jaglana, jęczmienna, gryczana, 12) uciekinier, 13) inaczej potok, 14) las syberyjski, 15) plotkara, gadatliwy typ, 16) substancja żywiczna używana w malarstwie dla zabezpieczenia obrazów, 17) podziemny pęd roślinny, 18) gra mieszana w tenisie, 19) żona Mieszka I, 21) urządzenie radiolokacyjne, 24) ulubieniec osoby wpływowej, 27) drzewo iglaste z rodziny araukariowatych, 28) miejsce targowe, 29) wspólne pastwisko gromadzkie, 30) bufiaste spodnie, 33) odmiana języka ogólnonarodowego, 36) urok, 39) gra w karty, 40) ryba z karpiowatych, 41) przemysłowa dzielnica Warszawy, 42) historyczne miasto we Flandrii (Belgia), 44) ekspozytura, 45) dzieło w ramie, 46) odgłos liczenia banknotów, 47) jaskinia, 48) kryte przejście, 49) gorszące zajście, 50) osad w kominie, 51) włogacizna.

PIONOWO: 2) osprzęt, 3) gatunek jaskółki, 5) miasto włókiennicze w Polsce, 6) miejsce występowania określonego gatunku roślin, 8) półpiętro, 9) historyczne miasto w Normandii, wielki port na Sekwanie, 10) hermetyczne naczynie do gotowania, 20) żona Aleksandra Wielkiego, 21) ptak ceniony w sokolnictwie, 22) arbuz, 23) znana polska aktorka, 24) przyzwyczajenie, 25) azjatycki krzew z rodziny różowatych, 26) mała Tatiana, 31) tkanina jedwabna lub bawełniana (błyszcząca z jednej strony), 32) działacz, 34) nadrzewny gryzoń, 35) dowódca chorągwi jazdy, 37) w gronie plastyków, 38) dawny instrument muzyczny, 43) aktor francuski o imieniu Alain.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH WRAZ Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

☆ ● ☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 12/951

Poziomo: remis, sokół, tykwa, ostęp, lazur, ser, okręt, obrót, napór, chłop, trasa, szapoklak, kredyt, resort, robotnica, agenda, skarga, szałamaja, aneks, sarna, Klaus, kania, terma, iwa, libra, Zenon, tango, ranga, nitka.

Pionowo: rylec, mozół, strop, skurcz, zastęp, kornak, stępka, sport, karma, łątka, huragan, ordynek, roszada, stragan, straś, ambra, ostia, lwica, krasa, ziarno, łysina, makata, Janina, aktor, ekran, skaza, salon, rabat, arara.

Nagrodę autorską otrzymuje „**KOJER**" z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: **Józef Tyrała z Krakowa, Zdzisław Kobiałka z Łukawca i Jan Wojtowicz z Orzechowiec.**

☆ ● ☆

ROZWIĄZANIE FOTOZAGADKI Z N-RU 12/951

Zdjęcie przedstawiało wejście do kamienicy przy ulicy Dzierżyńskiego 5 w Przemyślu. Tak odpowiedziała m. in. Maria Matwijas Mała, zamieszkała w niedalekim sąsiedztwie, bo przy ulicy Władysze 12. I jej właśnie przypadła w udziale nagroda: „Szaman morski" Karola Olgierda Borchardta.

„Pomoniak"

Uruchamiając sklep firmowy przy ul. Jagiellońskiej przemyska „Pomona" gorąco zapewniała oponentów, że pomysł ten jest jak najbardziej trafny, a klienci nigdy nie odejdą od lady niezadowoleni, bo: półki będą uginały się od różnorodnych wyrobów, ceny będą niższe niż w sieci handlowej PSS, a wybór świeżych owoców z własnego skupu szeroki. Niestety, rzeczywistość okazała się mniej różowa: regały zawalone w 80 procentach owocowymi „pershingami" ceny identyczne jak gdzie indziej, a owoców nie uświadczy (poza rozcieńczonymi w alkoholu)...

Oferta „Pomoniaka" (bo taką pieszczotliwą nazwą ochrzcili sklep wyznawcy „patykiem pisanego"), ma jednak dwa niewątpliwe plusy: można tu kupić kremy owocowe w zwykłych szklanych, a nie kamionkowych i droższych butelkach oraz gwarantuje się wszystkim spragnionym okazję uzupełnienia alkoholowego bilansu w organizmie — także w niedzielę, kiedy konkurenci z handlowej branży mają za nic smakoszy „jabcoków" i odpoczywają. Pora zrobić kolejny krok i otwierać sklep już od 6-tej rano oraz kontynuować sprzedaż również w porze nocnej...

(ter.)